



Zamiast
„Ody do radości”
Europa
powinna
śpiewać
odę do ciemnoty.



DZIENNIK COTYGO

Kaczyński
się zbroi
str. 4

Prezydent dał nam przykład,
ale to był zły przykład.

Do ostatniej kropli Dudy

BOŻENA DUNAT

Wyleczony z koronawirusa prezydent Duda oddał osocze. „Wielu ludzi potrzebuje naszej pomocy!” – zapelował na Twitterze. Opublikował nagranie z poradni krwiodawstwa. Najpierw sympatyczny doktor bada, czy kandydat na dawcę jest wystarczająco zdrowy. Potem przejmują go dwie urocze piguły. Wygodny fotel. Komfortowo. Intymnie. Personel uśmiechnięty. Nie trzeba czekać. Wprawdzie obok znajduje się kilka stanowisk do pobierania krwi, ale wszystkie puste.

Nie jeść, jeździć

Stek z leżakowanej wołowiny jak z gumy, choć Piotr smażył tradycyjnie – po dwie minuty z każdej strony.
– Nie da się jeść. – Odsunął talerz. Oliwki jak z plasteliny wepchnął

w siebie dwie. Sałatka z papryki cieplejsza jedynie wyglądem.

No to załapałem – pomyślał. Nazajutrz skoczyła temperatura, a lekarz rodzinny skierował na wymaz.

– Niech pan nie wychodzi z domu i czeka na wynik – poradził.

Ból rozsadał czaszkę. Wyjście do toalety było jak wyprawa w Himalaje. Po tygodniu zaczął dochodzić do siebie. Spodnie wisiały, stracił 5 kg.

Postanowił oddać osocze. Zadzwoił do stacji krwiodawstwa uzgodnić termin.

– Tak, oczywiście, proszę przyjść...

Poinformowano go, że jego choroba musi być udokumentowana (była). A wyniki dwóch ostatnich badań na obecność COVID-19 ujemne. Normalnie nikt nie testuje ozdrowieńców, umówił się więc na pobranie wymazu. Szef skrzywił się, gdy usłyszał, że jutro przyjdzie później. Kolejka...

Znał reguły dotyczące oddawania krwi. Są podobne jak przy przygo-

towywaniu się do poczęcia dziecka, żeby sperma była najwyższej jakości. Na kilka dni przed odstawić albo ograniczyć fajki. Nie pić alkoholu. Spać dużo. Zjeść lekkie śniadanie bez żółtego sera, orzechów i potraw smażonych. Do tego sok albo woda, aż 2 litry. Unikać kawy.

– Nie, dziś weźmiemy tylko próbkę – usłyszał. – Osocze zostanie pobrane w innym terminie. W Szczecinie. To najbliższa stacja, w której jest separator.

Miasta dzieli 172 km. Pociąg Intercity pokonuje trasę w dwie godziny i 18 minut, ale jeździ tylko raz dziennie. Niepewnie czuł się za kierownicą, poprosił więc kolegę o podwózkę. Wziął kolejny wolny dzień. 5 godzin w drodze, ponad dwie godziny w stacji krwiodawstwa, w tym 40 minut z igłą w żyłę. W zamian usprawiedliwienie nieobecności w pracy, 8 czekolad i zwrot kosztów podróży najtańszym środkiem komunikacji.

Po kilku dniach telefon.

– Dobre osocze, dużo przeciwciał. Może pan przyjechać jeszcze 2 razy – usłyszał miły głos. – Pobierzemy kolejne 600 ml, w sumie 1800 ml, ocali pan kolejnych ludzi.

Nie pojechał.

Olać krew

Magda zachorowała tydzień po weselu koleżanki. Był wrzesień 2020 r., lekarze rodzinni nie wydawali jeszcze skierowań na badania w kierunku COVID-19. Do sanepidu nie mogli się dodzwonić, Grzegorz zawiózł więc połowicę na Nowowiejskiego.

– Jest dodatnia – dowiedzieli się za 499 zł.

– Dużo pić, spać, zbijać temperaturę, gdy wzrośnie powyżej 38 kreszek. Stosować leczenie objawowe. Aspirynę,

syrop na kaszel, najlepiej domowy z cebuli, miód, herbatka z imbiru... Bez wyraźnej konieczności nie pchać się do szpitala – poradził przez telefon lekarz. Grzegorz zachorował 2 dni później. Nie poszedł na wymaz, wynik był oczywisty. Poza tym czuł się nieźle. Jak na kacu.

Wyzdrowiał i postanowił podzielić się krwią.

– Musi pan mieć dowód, że przeszedł pan chorobę – usłyszał w centrum krwiodawstwa. Takie są wytyczne Narodowego Centrum Krwi. – Pozytywny wynik testu, wypis ze szpitala, wyciąg z dokumentacji lekarza rodzinnego. Nie ma? Ajajaj... Musi pan dostarczyć test, że posiada pan przeciwciała anty-Sars-CoV-2.

– Zrobię – obiecał. Okazało się, że możliwości jest sporo.

Najważniejsze pytanie: chce wykryć przeciwciała IgM czy może IgG?

– Eeeee...

– Pierwsze są przeciwciałami wczesnej fazy infekcji. Ich obecność może świadczyć o wciąż aktywnym zakażeniu. Obecność drugich świadczy o rozwinięciu humoralnej odpowiedzi immunologicznej...

W przychodni MedPolonii przy ul. Obornickiej stosowne badanie kosztuje 150 zł. Trzeba je zrobić za swoje. Grzegorzowi było potrzebne jak umarłemu kadzidło („Test ma na celu wsparcie oceny statusu immunologicznego pacjenta (...) wyniki nie powinny być wykorzystywane jako podstawa do diagnozowania lub wykluczenia zakażenia”).

Parkować w parku

Piotr z Opola:

– Zrobiłem badanie. Choć przeciwciała utrzymują się do trzech mie-

sięcy, a chorowałem w lutym 2020 r., to okazało się, że tak, mogę zostać dawcą. Posłałem wynik do Centrum Krwiodawstwa. Zanim uporaliśmy się z formalnościami, minęło 40 dni. Przeciwciał było tyle, co kot napłakał...

Weronika z Częstochowy chciała kogoś uratować, ale musiałaby jechać z osoczem do Katowic. Czyli nie.

Gdyby nie moja determinacja, to ja bym osocza nie oddał – tak widzą to dawcy.

Samorządy starają się pomagać. Prezydent Koszalina 28 listopada 2020 r. podstawiał bus, który za darmo zawiózł dawców do Szczecina. W kolejne soboty też zapewnił transport. Samorząd województwa pomorskiego finansuje kandydatom na dawców badania na obecność przeciwciał. Powiat włoszczowski wabi prezentami: każdy bohater dostanie 50 maseczek ochronnych, 50 par rękawiczek i przyłbicę. A na koniec marca 2021 r. samorząd rozlosuje dodatkowe nagrody: 3 termometry bezdotykowe. Jarocin daje roczny karnet do parku wodnego.

Dać po trzykroć

Osocze najlepiej oddać 3 razy w tygodniowych odstępach. To nie jest niebezpieczne, dawca może bez szkody dla zdrowia przekazać rocznie 25 l osocza.

Może prezydent Duda udostępnił swoją żyłę 3 razy. Na Twitterze nie ma słowa o kolejnych pobraniach. Po 23 listopada 2020 r. tata narodu zamieścił tylko 2 wpisy. Obydwa przekleił z fundacji zajmującej się kręgosłupami. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Jeśli premier Polski Morawiecki będzie się tak często spotykał z premierem Węgier Orbánem, to jeszcze zmieni orientację, odejdzie od żony i utonie w grzechu... Ostatnie przed szczytem w Brukseli spotkanie dwóch premierów odbyło się w Warszawie. W rozmowach wzięli też udział prezes PiS oraz liderzy partii koalicyjnych Gowin i Ziobro. W mediach polskich i węgierskich furorę zrobiło opublikowane przez Orbána na Facebooku zdjęcie Kaczyńskiego w czarnej masce, która zakrywa mu oczy. Z klapkami na oczach – tak można by określić dziwną fascynację Kaczyńskiego Orbánem.

Kaczyński, który od dwóch miesięcy pełni funkcję wicepremiera w gabinecie Morawieckiego, jest z tego bardzo niezadowolony – ustaliła „Gazeta Wyborcza”. To znaczy jest niezadowolony nie z tego, że znalazł się w rządzie Morawieckiego, ale że w ogóle znalazł się w rządzie. Nie może codziennie spać do południa, a podróże na trasie dom–centrala PiS–kancelaria premiera bardzo go męczą.

Mimo to wicepremier nie ma zamiaru rezygnować ze stanowiska – tym bardziej ze opozycja złożyła wniosek o wotum nieufności wobec niego. W Sejmie odbyła się wieczorna dyskusja, która Kaczyńskiego jednak za bardzo nie zainteresowała. Przecież jeżeli w Polsce będzie praworządność, to politycy opozycji, jak zapowiedział prezes, będą siedzieli w więzieniu. To dopiero będzie interesujące.

Najczęściej powtarzane pytanie pierwszej dekady grudnia brzmi: „Zaszczepisz się?”. „Nie” – odpowiada 47 procent dorosłych Polaków, „tak” – 36 procent. Reszta poczeka na to, czy pierwsi zaszczepieni umrą czy nie.

Nic dziwnego, że rząd wyszedł naprzeciw oczekiwaniom społecznym i opracował Narodowy Program Szczepień przeciw COVID-19. Dworczyk, szef kancelarii premiera, powiedział, że polski system ochrony zdrowia osiągnie taką wydajność, że będzie można szczepić 180 tysięcy ludzi tygodniowo. Policzyliśmy. Szczepienie w tym tempie 36 procent Polaków, którzy mają zamiar poddać się szczepieniu, potrwa rok, 5 miesięcy, 11 dni i 4 godziny, czyli jeśli zacznie się w lutym 2021 r., to skończy się w czerwcu 2022 r. Do tego czasu Dworczyk przestanie być szefem kancelarii Morawieckiego, a Morawiecki przestanie być premierem. Ale obydwaj przynajmniej się zaszczepią...

Repolonizacja mediów rozpoczęła! Za 120 mln zł Polski Koncern Naftowy Orlen kupił od wchodzącej w skład niemieckiego holdingu Verlagsgruppe Passau grupy Polska Press: 20 dzienników regionalnych, prawie 150 tygodników lokalnych, 23 serwisy informacyjne, 500 witryn internetowych, 6 drukarni i jedną agencję informacyjną. Orlen zakupił grupę – to zdanie Polacy przetłumaczyli na inne: Orlen zagrupił kupę.

W Toruniu odbyły się 29. urodziny arcybiskupa Radia Maryja. Kierujący nim Rydzik machnął spicz w obronie „męczennika” Janiaka, którego papież zdjął z urzędu biskupa diecezjalnego za to, że chronił pedofilów w sutannach. Bez mrugnienia okiem słuchał tego polityczny kwiat Zjednoczonej Prawicy, m.in. minister sprawiedliwości Ziobro, minister obrony Błaszczak, wiceminister klimatu i środowiska Ozdoba, wiceminister sprawiedliwości Woś, wiceprezes PiS Macierewicz i europoseł Czarnecki. Sojusznicy tronu i ołtarza świętowali bez przestrzegania zasad epidemiologicznych, o czym uprzejmie powiadomiła prokuraturę niezawodna posłanka Lewicy Joanna Scheuring-Wielgus. O co zakład, że w całym Układzie Słonecznym nie ma takiego polskiego prokuratora, który by się odważył wszcząć postępowanie w tej sprawie?

W sprawie gazowego ataku policjanta na posłankę Koalicji Obywatelskiej Barbarę Nowacką dała w końcu głos Witek – pisowska marszalica Sejmu. „Niektórym się pomylił immunitet poselski z immunitetem dyplomatycznym” – powiedziała. „To nie jest tak, że można sobie machnąć legitymacją i ona otwiera wszystkie drzwi i wszystko posłowi wolno”. O tym, co wolno, decydują tylko Bóg, historia i Witek.

Na podobieństwo protestów Ogólnopolskiego Strajku Kobiet trwały protesty Ogólnopolskiego Strajku Edukacyjnego. Pod hasłami „MENczarnia” i „Stop deMENTażowi!” młodzież domagała się rezygnacji ministra edukacji i nauki Czarńka. O co zakład, że prędzej znikną plamy na Słońcu, niż Czarnek poda się do dymisji?

Z dziejów pisowskiego nepotyzmu; Konaszczuk, szwagierka Sasina, ministra aktywów państwowych, weszła do rady nadzorczej Portu Lotniczego Lublin. Poinformował o tym „Dziennik Wschodni”, jedna z gazet kupionych przez Orlen. Za tydzień już takich wiadomości nie ośmieli się zamieścić.

Waleczny szczep pejsowy



Ponieważ ogłaszanie o swych stosunkach cielesnych z Panem Bogiem jest karalne, pierdołę przynajmniej Honor i Ojczyznę. Propaganda rządowa twierdzi, że 57 procent ludzi wzdyma aż taki patriotyzm, że chcą kupować produkty rodzime. Sądzę, że tę miłość ojczyzny mierzono w warzywniaku. Odniosła się ona do pietruszki, marchewki i kiszonych ogórków. Przy kupowaniu samochodów, komputerów, komórek, wież, tabletów, smartfonów, a nawet odkurzaczy kosmopolityzm Polaków sięga bowiem 100 proc. Goje – dumni wytwórcy kartofli – są świniózerkami. Produkują też szynkę napompowaną posoloną wodą, żeby koszerzy jej nie zżerał. Dobremu poloschabowemu pobożny Izraelita nie oprze się natomiast.

Ja pieszczę tradycję nie polskie, lecz rodzinne, co także PiS zaleca, bo jest proro-dzinny. Trzymam w domu fotel pradziadka po kądzieli, który miał „Manifest komunistyczny” za rówieśnika. Jego wnuczka, a moja matka (1900–1993), przypominała mi się teraz, bo w telewizji pojawił się amerykański film, na którym hitlerowcy śpiewają przebój z ich dobrych lat „Lili Marlene”. Wyła go też moja jidisze mame, i to w warunkach heroicznych. Była wiosna 1944 r., miasta Tarnopol bronili Niemcy oblegani wokół przez Armię Czerwoną. My z grupą kilkunastu Polaków mieszkaliśmy w opuszczonym dworku pod miastem stojącym w strefie radzieckiej. Naszą grupę męczył głód. Matka wyprawiła się więc do miasta, żeby przez linię frontu z naszego mieszkania wynieść zastawioną tam wódkę i kartony papierosów, dobra wymieniałne u chłopów na żarcie. Towarzyszył jej młody wiejski nauczyciel i akowiec zwany Pepi, ponieważ nosił fryzurę podobną do ondulacji księcia Józefa Poniatowskiego. Tacy jak on półinteligenci stanowili w przedwojennej Polsce warstwę panującą. Krajem Kaczyńskiego rządzić także półinteligenci, ale już magistrowie, a nie, jak za sanacji, posiadacze matury.

Mama wyszła rano. Gdy nie wróciła, choć zapadł ciemny wieczór, uznałam się już za półsierotę, co doprowadziło mnie do płaczu, chociaż miałem 11 lat. Nagle huk armat zagłuszony został przez chrapliwy śpiew. Chwielec się na nogach w prawo i na lewo, wracała cała i zdrowa matka, podtrzymywana przez Pepiego z wzajemnością. Wódkę oni wypili, kartony papierosów zgubili. Mamusia, idąc poprzez radzieckie pozycje, głośno śpiewała „Lili Marlene” piękną niemiecką, gdyż studiowała w Wiedniu i Berlinie. Czyż takie wydzieranie się wskroś radzieckich okopów nie było większym heroizmem niż prowokujący represje zamach na Kutscherę? Spowodował on dużo ofiar po stronie polskiej, a po niemieckiej zmianę urzędnika tylko.

Rzuciłem się matce w ramiona, a ta mnie odepchnęła, wrzeszcząc: – Spierdalać, sukinsynu, niech żyje Polska! Po tym incydencie dzisiejsze sieroctwo nie jest mi przykre.

Po 1989 r. krajem rządziły różne odłamy stylizowanych. Są jak szlachta przed rozbiorem, a rolę chłopów poddańczych wyznaczają komuchom.

W „Gazecie Polskiej” Józef Wieczorek chwali wyrzucanie w 1968 r. Polako-Żydów, nazywając je „tak zwanymi czystkami antysemickimi”. Pisowcy też są bowiem wrogami antysemityzmu. Dziedziczą to zresztą po moczarowcach. Tymczasem wypychanie z kraju Polaków genetycznie brudnych doprowadziło do zbawionego przerwania ciągłości polskich elit, a to z powodu



rys. PATRYK SRODZYŃSKI

opuszczenia Polski przez elity zasłużone w instalacji systemu komunistycznego – czytamy. Czyli brawo, płaskie nosy nacjonalistów Moczara wygnały z kraju garbate żydowskie nosy. Dziś „Gazeta Polska” sugeruje, że żydowskie emigrantki brałyby udział w Strajku Kobiet, gdyby zostały w kraju przodków. Według tygodnika „Sieci” Polska gojowska płynie zaś ponad trony, gdyż nowy prezydent USA Biden („co wątpliwe” – dodaje) jest potomkiem Mieszka I, nie nożykiem przeciw ochrzczonego, dodam.

Obydwa cytowane reżimowe tygodniki wyrażają tę mentalność, że co nie piastowskie, to wredne i obce polskiej rdzenności. Niech żyje więc Polska gardząca Europą. Nie chcemy jej opuścić, lecz tylko spolszczyć kontynent, tak żeby zamiast „Ody do radości” śpiewał odę do ciemności. Ewentualnie „Bogurodzicę”. Zamknięta przed światem i obcymi Rzeczpospolita stanie się mocarstwem ducha i ziemniaka, zabarwi się on na biało-czerwono, a z nim cała

Bruksela. Jednak zgoda na opuszczenie Unii wynosi w społeczeństwie tylko 13 proc., tyle liczy odłam hiperpatriotyczny.

Gdyby komunistyczni szowiniści nie wypieprzyli z kraju genetycznie parchatych ludzi, ich potomkowie, a też samice, zasilaliby Strajk Kobiet i masakrowali policję, świecąc jej komórkami w piastowskie oczy. I rzeczywiście. Potomkowie mojej matki szwendają się po ulicach zamiast chodzić do kościoła i modlić się do Chrystusa, przodka Piasta, obrzezanego wyłącznie przez narodową pomyłkę. Potomkowie pradziadka od fotela w znaczniejszej liczbie profanowaliby kościoły i mordowali księży, gdyby nie wynieśli się ze świętego pępka świata, jakim jest marchewkorodna Polska, kraj Zawszedziewicy.

Moja mac miała 3 siostry emigrantki. Ciocia Niuta tak samo dobrze jak język polski znała hebrajski, angielski, francuski. Ciotka Róża także, a do tego władała niemieckim i na tyle rosyjskim, że w grudniu 1917 r. mogła w Piotrogradzie uwodzić Trockiego w jego i Puszkina języku. O ciotce Mali niczego nie wiem, gdyż Hitler ugościł ją w krematorium.

W każdym razie ciotek, które przeżyły, nie wzięła w Polsce monopolistyczna, jak Kaczyńskiego i mnie, przykuwając nas za język. Wyniosły swoje dupy do obszaru innego niż polski szowinizmu – do Izraela w Azji Mniejszej. Co się zaś tyczy krematoriów, to trzeba Hitlerowi przyznać, że świadczył za darmo tę usługę. Tymczasem za spopielenie mnie w Rzeczpospolitej wdowa Daniszewska będzie musiała płacić.

Właściwa polityka rasowa naszej ojczyzny sprawia, że dominują w kraju kobiety śpiewające „Rotę” i „Barkę”, nie zaś jak moja matka po niemiecku „Lili Marlene”, hymn na cześć babci kanclerz Angeli Merkel.

Już pisałem o tym, że mama, zanim mnie urodziła, w mądrości swej wyskrobała mi troje potencjalnego rodzeństwa. Może więc gdyby teraz ono żyło i jeszcze chodziło, przyłączyłoby się do Strajku Kobiet. Nie dotyczy to jednak ogółu porzucającego polskości żydostwa. Gdy koszerzy Żyd pierdołi jakąkolwiek dziewczynę, to się jej brzydzi. Im lepiej podmyta, tym bardziej nieczysta. W Polsce zostały więc głównie żony potomków Piasta, którzy sądzą, że cipa jest różą. Spadkobierczyni tego przekonania biorą więc udział w Strajku Kobiet. To żydogojki ponadplemienne jak krowy rasy polskiej. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

Jak twierdzi **TVP Info**, Niemcy prowokacyjnie zaproponowali Polsce przysłanie dwóch lekarzy. Wprawdzie pod Grunwaldem wzięliśmy dwa nagie miecze, ale niestety już nie rządzi nami Jagiełło.

Tomasz Sekielski zapowiedział nowy film o Tadeuszu Rydzyku „Suma wszystkich pokus”. Film zapowiada się na przydługi.

W Brukseli rywna, po której uciekał **József Szajer**, stała się turystyczną atrakcją. Wkrótce zakochani przestaną jeździć pod balkon w Weronie.

Bydgoski sanepid chce wyjaśnić od osób, które zorganizowały obchody urodzin Radia Maryja. Sanepid i Szatan zaczynają się na „s”. Przypadek?

Watykan oznajmił, że spowiedź przez smartfon jest nieważna. W przeciwieństwie do przelewów bankowych.

Jak podają brytyjskie media, królowa **Elżbieta II** zaszczepi się wkrótce na COVID-19. Testowanie na zwierzętach widać wyszło z mody.

Julia Przyłębska zażądała, aby przestać używać sformułowania „TK Julii Przyłębskiej”. Skoro nie można znaleźć właściciela, TK należy oddać do biura rzeczy znalezionych.

MARTA M.

40. TYDZIEŃ PANDEMII

1,1 miliona zakażonych Polaków.

Jeśli tyłu kupi też „Cyberpunk 2077”, polscy twórcy tej gry będą milionerami.



rys. TOMASZ WĄTER

MATEUSZ CIEŚLAK

Próba samobójcza jednego z pilotów polskich samolotów pasażerskich wywołała w środowisku szok. W tej grupie takie zachowania dotychczas się nie zdarzały. Piloci cywilni są starannie selekcjonowani. Nie ma wśród nich osób o słabym charakterze. Co roku każdy z pilotów przechodzi bardzo dokładne badania psychologiczne. Badani są również pod względem psychiatrycznym. Pilotom jednak puszczają nerwy. Od początku pandemii większość z nich jest uziemiona. Podobnie jak aktorom czy artystom estradowym, także pilotom samolotów pasażerskich zaczyna brakować środków na życie.

Kapitan na kredyt

Do kapitana samolotu Wizz Air właśnie dotarł przelew za ubiegły miesiąc. Na tym stanowisku przed pandemią zarabiał się ok. 20 tys. zł. Tym razem na konto lotnika wpłynęło 3,5 tys. zł. Wiele pomyśli, że to żadna tragedia. W Biedronce i Lidlu zarabia się mniej. Obie sieci dyskontów podkreślają, jak dobrze wynagradzają pracowników.

Tak, ale kurs na kasjera Lidla czy Biedronki jest mniej kosztowny niż szkolenie pilota samolotu pasażerskiego. W skrócie wygląda to tak: aby dostać robotę pilota, trzeba uzyskać licencję zawodową. Dopiero mając taką licencję, można załapać się na szkolenie z pilotażu danego typu maszyny. To szkolenie organizuje przewoźnik. Wcześniej jednak trzeba zdobyć pieniądze na zrobienie kursu uprawniającego do otrzymania licencji. Na niewielkie samoloty kosztuje ona kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale w przypadku samolotów liniowych należy zapłacić do 200 tys. zł. Aby zostać pilotem boeinga, najpierw więc trzeba się zapożyczyć.

Piloci dużych samolotów pasażerskich są zadłużeni po uszy.

Wszyscy sklepikarze, właściciele budek z hot dogami i kebabem dostali od rządu bezzwrotne 5 tys. zł. Piloci, którzy w większości są na samozatrudnieniu, też mogli się starać o te pieniądze. I na tym się skończyło. Kebab można sprzedawać na wynos. Pilotowania samolotów „na wynos” nie ma. Specyfika zawodu jest taka, że pilot raczej nie może podjąć innej aktywności zawodowej. Aby polecieć, musi być wypoczęty. Wypoczywa, czekając na telefon. A nuż w tym tygodniu uda się polecieć...

W kolejce po samolot

Potęga lotniczą nie da się być nie tylko bez pilotów, lecz również bez przyzwoitego przemysłu lotniczego. Tymczasem w związku z obniżką wy-



Ilustr. RPZ/SZTDF OLEJNIK

nagrodzeń z zakładów produkujących dla lotnictwa już teraz uciekają wysoko wykwalifikowani inżynierowie. Firmy nie mają sposobu na to, aby ich zatrzymać. Nawet jeśli polskie zakłady lotnicze przetrwają kryzys wywołany pandemią, to nie wiadomo, czy nie padną później.

Samolot jest skomplikowaną maszyną składającą się nie tylko z silnika, skrzydeł i sterów. Wszystkie jego podzespoły muszą być niezawodne. Kto nie trzyma najwyższych standardów jakości, ten wypada z rynku. Dlatego jeśli ktoś produkuje podzespoły do samolotów, to raczej nie zajmuje się czym innym. Te firmy bez specjalnego programu pomocy państwowej nie przetrwają, gdyż przewoźnicy lotniczy właśnie zrywają kontrakty na odbiór kolejnych samolotów.

Dotychczas stało się w kolejce po nowy samolot. Zamówienie na słynne dreamlinery PLL LOT złożyły w 2005 r. Pierwszego otrzymały w 2012 r. Najnowsze 2 samoloty tego typu trafić miały do LOT-u w tym roku. Na początku grudnia „Rynek Lotniczy” podał, że tak się jednak nie stanie. LOT ich formalnie nie odebrał.

Podobno maszyny te nadal mają oznakowania firmy leasingowej. Jak wiadomo, Boeing podjął decyzję, iż obie spędzą tę zimę na pustyni Mojave w pobliżu miasta Victorville w USA. Podobnie postępują inni przewoźnicy. Linie lotnicze próbują negocjować kontrakty z producentami samolotów oraz podzespołów lotniczych. I, jeśli mogą, nie odbierają zamówień.

Na niebie tylko latawce

Niedawno odbyło się spotkanie przedstawicieli polskiego przemysłu lotniczego i Amerykańskiej Izby Gospodarczej z wicepremierem Jarosławem Gowinem. Na spotkaniu, o którym żadne wiści nie wyciekły do opinii publicznej, ktoś miał przypomnieć, że w 2016 r. to właśnie Jarosław Gowin jako wicepremier zapowiadał, iż „lotnictwo będzie jedną z najdynamiczniej rozwijających się gałęzi w polskiej gospodarce”. Mówiono o dramatycznej sytuacji branży. I o tym, że rząd może zapomnieć o budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego w razie upadku lotniczego sektora przemysłowo-usługowego.

Ratowanie branży na razie wygląda tak, że część lotnisk została bez pomocy publicznej. Zerowe wsparcie otrzymały np. lotniska w Łodzi, Lublinie i w słynnych podolsztyńskich Szymanach. A najdziwniejsze, że stało się to mimo niewykorzystania przez Polskę całej kwoty pomocy publicznej, na jaką otrzymaliśmy zgodę Brukseli. Pierwotnie i te lotniska miały pomoc publiczną otrzymać, lecz zablokowała ją rządowa autopoprawka. Podejrzewa się złośliwość (w trzech pominiętych lotniskach udziałów nie ma Przedsiębiorstwo Państwowe Porty Lotnicze) lub urzędniczą niekompetencję. Możliwe jest jedno i drugie.

Mimo szumnych deklaracji o znaczeniu branży lotniczej dla polskiej gospodarki i piśowskiej mocarstwowości, rząd nie ma czasu na spotkania z jej reprezentantami. Pewnie dlatego, że sytuacja tej branży nie pasuje do propagandy sukcesu. Zgodę na loty czarterowe mimo kolejnych apeli wydano dopiero pod koniec wakacji. Przed sierpniem na polskim niebie było pusto. W efekcie (to jeden z przykładów – lista byłaby długa) z Międzynarodowego Portu Lotniczego Katowice Airport skorzystało o 80 procent mniej pasażerów niż rok wcześniej. Lotnisko to żyje głównie z wakacyjnych czarterów.

Skórka za lot

Wiele decyzji uderzyło w tych turystów, którzy na urlop latali, i podkopało tym samym zaufanie do przewoźników lotniczych. Gdy polski rząd zablokował komunikację z Chorwacją, przebywało tam wielu polskich turystów, którzy przylecieli właśnie samolotami. Ludzi mających wykupione bilety na powrót zmuszono do zakupu nowego biletu. Szumnie reklamowana przez Morawieckiego akcja „Lot do domu” okazała się sposobem na zdarcie skóry z turystów i podarowanie jej PLL LOT, gdyż one jako jedyne prowadziły tę akcję.

Wszystkie loty w ramach „Lotu do domu” były pełnopłatne. Mało tego: polski rząd nie wystąpił do Komisji Europejskiej, aby Unia te loty dofinansowała, choć uczyniło tak wiele innych krajów wspólnoty. Tyle że warunkiem, jaki stawiała Komisja Europejska, była wolna konkurencja. Polski rząd nie mógłby lotów zlecić jednej firmie – musiałby zorganizować przetarg.

W tym czasie czarterowa flota linii Enter Air, która przewiozła polskich turystów na wakacje, stała beczynnym na zagranicznych lotniskach. Na tych samych, na które leciały samoloty LOT-u. Samoloty PLL LOT lądowały np. niedaleko samolotów Enter Air w chorwackim Splicie, Dubrowniku, Zadarze czy Puli. Piloci uziemionych maszyn do woli mogli się opalać. A teraz czekają na telefon...

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Obchodzone jak zwykle hucznie urodziny Radia Maryja tym razem odbyły się szerokim echem we wszystkich mediach. Rydzysk walnął tekstem, że ksiądz może mieć pokusy pedofilskie. Smaczku dodaje fakt, że słuchał tego osobście minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro (bez maseczki). Wierнопoddafczy adres przysłał Rydzyskowi Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak. Prowincja warszawska redemptorystów (do tego zakonu należy ojczulek z Torunia) poczuła, że to jednak było prześlęgie, i wydusiła oświadczenie: „Potępiamy całkowicie grzech i przestępstwo pedofilii, jak również wszelkie ukrywanie lub zwłókie w wyjaśnianiu tych spraw. Wszystkim osobom pokrzywdzonym głęboko współczujemy i otaczamy modlitwą”. Annuszka już rozlała olej, ojczulkowie.

➤ Prezydent Andrzej Duda z okazji 29. urodzin Radia Maryja porównał jego powstanie do tzw. cudu nad Wisłą, czyli bitwy warszawskiej w roku 1920. Według Dudy porównanie jest tym bardziej zasadne, że Toruń, podobnie jak Warszawa, leży nad Wisłą. Nie jest to najgłupsza wypowiedź Dudy, choć jest oczywiście bezdennie głupia.

➤ Wyższa Szkoła Komunikacji Społecznej i Mediów z Torunia dostała w tym roku 268 tys. zł dofinansowania z Narodowego Banku Polskiego. Okazuje się, że uczelnia mnicha Rydzyska od kilku lat

dostaje co roku ponad ćwierć miliona złotych wsparcia. W banku jest dużo pieniędzy, to prezes rozdaje. Nie każdemu? Nie każdy jest dostatecznie przekonujący w proszeniu.

➤ Krystyna Pawłowicz zaapelowała do prezesa TVP Jacka Kurskiego, aby w związku ze zbliżającym się Bożym Narodzeniem i emitowaniem programów z kołędami nie pokazywać tych aktorek i piosenek, które brały udział w Strajku Kobiet lub go wsparły.

➤ Doszło do kolejnej awantury w domu zakonnym salezjanów w Poznaniu. Ks. Michał Woźnicki wrócił do swojej celi po nocy spędzonej poza zakonem, ale nie mógł wejść do środka, bo zamek do drzwi został uszkodzony. Po modlitwie na korytarzu zabrał towarzyszących mu wiernych do kościoła i zaczął odmawiać z nimi różaniec, uniemożliwiając zakonnikom odprawienie mszy. Wezwano policję. Gdy funkcjonariusze odjechali, doszło do szarpaniny ks. Woźnickiego z ks. Arkadiuszem Szymczakiem. Gdy mężczyźni się przepychali, do akcji wkroczył

ks. Jacek Bielski i użył gazu pieprzowego. Policja musiała interweniować drugi raz. Ks. Woźnicki został wydalony z zakonu, ale nadal zajmuje pomieszczenia w domu zakonnym. Trwa postępowanie eksmisyjne. Woźnicki zgromadził wokół siebie grupkę wiernych, którzy są jego pretorianami. Trwa nieustanna przepychanka między nim a byłymi braćmi. Jak to w katolickiej rodzinie.

➤ W szklanej gablocie obok budownego sanktuarium w podwarszawskim Radzyminie umieszczono opła vectrę z lat 90. To furka, którą wożony był papa Jan Paweł II podczas nieoficjalnych wyjazdów. Według kościelnej klasyfikacji to tzw. relikwia drugiego stopnia, czyli przedmiot związany z osobą świętego za jej ziemskiego życia. Wyżej w hierarchii stoją relikwie pierwszego stopnia, czyli kawałki kości, paznokcie, włosy, krople krwi. Rozdaje je na lewo i prawo kardynał Stanisław Dziwisz.



Rys. TOMASZ WIATER

Furka, choć ma mniejszą moc świętą, jest jednak bardziej spektakularna. I może przyciągnąć ciekawskich bardziej niż kawałek paznokcia.

➤ Reserved, firma odzieżowa z Gdańska, która zrobiła wielką międzynarodową karierę, przestraszyło się. Na jednej z koszulek, którą wypuściło na rynek w ostatnim czasie, jest wizerunek Mikołaja i renifera Rudolfa, którzy idą objęci z butelką wina. Podpis pod obrazkiem: „Odkupienie win”. Za obrazek religijny uznała to Agata Puścikowska,

katolicka dziennikarka, redaktorka „Gościa Niedzielnego”. Puścikowska uznała, że sformułowanie „Odkupienie win” jest naigrywaniem się z męki Jezusa na krzyżu. Poza tym – według niej – koszulka narusza obowiązujące prawo dotyczące wychowania w trzeźwości. Firma speniła i nie chcąc się narażać na hejt katolalibów, Ordo Iuris, a może i przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości, grzecznie wycofała koszulki z rynku.

➤ Za to sympatycy Strajku Kobiet poinformowali na Fejsiku, że przed świętami Bożego Narodzenia mają zamiar będą sprzedawać opłatki z błyskawicami – symbolem zwolenników aborcji. Ks. Janusz Chyła powiedział, że katolicy powinni modlić się także za osoby, które dopuszczają się takich prowokacji, własnym życiem pokazywać, że są lepsi, oraz krzyczeć, że się na to nie zgadzają. O tę trzecią drogę wskazaną przez ks. Chylę chyba jest najłatwiej dobrym katolikom.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. TOMASZ WIATER

Daniszewska: – Tak o sobie myślisz?

Wołk-Łaniewska: – Pewnie. Świat jest pojebany, rozrywany konfliktami i zmierza we wszystkich kierunkach naraz, a ja jestem stabilna, pełna harmonii i tak niewiele mi trzeba do szczęścia.

– Czego na przykład?

– Przyjaciół, wina i rewolucji proletariackiej. W tej kolejności, na rewolucję mogą więc jeszcze trochę poczekać.

– Uważaj, bo Ziobro cię zdelegalizuje.

– Zawsze to lepiej, niż gdyby mnie Orlen przejął.

– No właśnie: co o tym myślisz? To dobrze czy źle?

– Dla Polski? Demokracji? Wolności?

– No coś ty, dla naszego geszeftu.

– Jakiego naszego?

– No, mojego i mojego męża, nie myślałaś chyba, że mówię o tobie.

– Nie, jako żywo, w życiu nie miałam żadnego geszeftu. Ale z całego serca kibicuję waszemu.

– Mam nadzieję. Nie myślisz, że możemy być następni?

– Że niby co: zrepolonizują tygodnik „NIE”?

– Odżydzą chyba raczej...

– Jak w ogóle możesz tak mówić, antysemityzm w PiS jest totalnie nie do pomyślenia, prezes surowo zabrania. Ciapatych można bić...

– ...i pedałów.

– To się rozumie samo przez się – ale od Żydów wara.

– Sądzisz, że dla Goebbelsa stanu wojennego nie zrobiliby wyjątku?

– Jakby wpadli na to jak, to z entuzjazmem.

– Orbán im coś poradzi.

– Otóż chyba jednak nie. Orbán wymordował niezależną prasę, odbierając jej reklamy spółek skarbu państwa, a także spółek, które chcą robić interesy ze skarbem państwa oraz takich, które nie chcą zostać przejęte przez skarb państwa w wyniku na przykład szczególnie dokładnych kontroli skarbowych. I to w zasadzie 100 procent węgierskiej gospodarki. Do wszystkich poszedł sygnał, że dawanie reklam antyrządowym mediom jest niezdrowe.

– Masz rację. Na odcinku reklam mogą nam skoczyć. Jesteśmy jedynym tygodnikiem, którego los w stu procentach zależy od Czytelników. Kochani Czytelnicy! Kupujcie

Dialogi dam w drodze do kościoła

MAŁGOŚKA DANISZEWSKA nie rozumie świata, postanowiła więc przestać z nim gadać. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** ma nadzieję, że pogada chociaż z nią. W końcu w odróżnieniu od świata Wołk jest pogodny i nieskomplikowany.



dalej naszą gazetę, żebyśmy mogły z Wołkiem pieprzyć głupoty.

– Dołączam do apelu. I dodam cynicznie, że z punktu widzenia redakcji wejście smoka, jakiego dokonał Obaitek w mediach, może nie być takie złe. Wśród 150 tygodników przejętych przez Orlen muszą być jakieś antyrządowe – to wynika z rachunku prawdopodobieństwa.

– Poza tym gdyby były prorządowe, to rząd nie musiałby ich przejmować.

– Otóż to. Jeżeli więc ktoś z Państwa krewnych i znajomych czytywał antyrządowy tygodnik lokalny, który właśnie został kupiony przez Orlen, to zasugerujcie mu delikatnie, że „NIE” rząd nigdy nie przejmie.

– Pomódlmy się o to.

– Gdy już dojdziemy do tego kościoła.

– À propos chodzenia: byłaś ostatnio na jakimś fajnym spacerze?

– Nie byłam, nad czym ogromnie ubolewam. Teraz, gdy już mam dwie w miarę sprawne ręce, które mogę wznosić w obelżywych gestach pod adresem rządu, to zadamy się skończyły. I tracę nadzieję, że nieostatecznie. Ale przy okazji chciałam przytoczyć mój ulubiony cytat z jednej z niedawnych demonstracji.

– Jebać PiS?

– To zawsze, ale ten pochodzi od policji z Głiwic: „Ten protest jest nielegalny. Biorąc udział

w nielegalnym proteście, grozi odpowiedzialność karna”. Widzisz? Nawet odpowiedzialność karna w Polsce bierze udział w nielegalnych protestach.

– Ale jednocześnie grozi.

– Grozi, ale nie jest powiedziane komu. Ale skoro już jesteśmy przy groźeniu: absolutnie zachwylił mnie marszałek Terlecki, który pogroził Unii Europejskiej. Zapytany o szanse na porozumienie na szczycie UE, po zapierającej dech w piersiach demonstracji siły, jaką było spotkanie premiera Orbána z wicepremierem Kaczyńskim, Terlecki odpowiedział twardo: „Unia Europejska powinna myśleć rozsądnie: nie jest w jej interesie zaczynać nowy konflikt i pogrążyć się w nowym kryzysie, więc myślę, że ustąpi”.

– No, Angela Merkel musi srać w gacie. Jak ją Terlecki pogrąży, to się kobieta nie wygrzebie...

– Znowu drwisz z patriotyzmu?

– Skąd! Ja patriotyzm demonstruję gdzie tylko się da!

– Gdzie na przykład?

– Yyyyy... O! Pamiętasz, jak rok temu posadziłam białe krokusy w czerwonych donicach? Ludzie się zatrzymywali i zdjęcia robili.

– Wiedzieli, że to w ogrodzie u Urbana?

– Tego nie wiem. Chyba nie, bo od kiedy „Gazeta Polska”, wzywając lud do protestów przed naszym domem z okazji stanu wojennego, podała zły adres, większość patriotów jest przekonana, że mieszkamy naprzeciwko.

– To było wtedy, gdy dołączyłaś na trzykołowym rowerze i wznosiłaś antyurbanowe okrzyki?

– Ale zaraz potem się uprzejmie przedstawiłam. A oni, nie wiedząc czemu, szybko się rozeszli...

– Ciekawe, jak będzie w tę niedzielę? Myślisz, że znowu przyjdą?

– Czemu nie? Jaruzelski nie żyje, Kiszczak nie żyje, już tylko Urban im został.

– Zawsze możesz im powiedzieć, że biorąc udział w nielegalnym proteście, grozi odpowiedzialność karna...

– Coś ty! Przecież obywatele z Klubów „Gazety Polskiej” są znani z praworządności. Jeszcze się rozejdą i Urbanowi będzie przykro. Nas już nikt nie odwiedza.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Demonstracje Ogólnopolskiego Strajku Kobiet wywołały wściekłość w obozie władzy. Podobno wicepremier ds. bezpieczeństwa Jarosław Kaczyński wydał polecenie, aby policjanci nie cackali się z protestującymi. Brutalność funkcjonariuszy i pochwalanie takich działań przez polityków PiS mogą wskazywać, że jest coś na rzeczy. Na razie pacyfikujący kobiety i młodzież gliniarze używają pałek teleskopowych i gazu pieprzowego, choć, jak przyznał rzecznik stołecznej policji, tajniacy operujący w tłumie mieli też przy sobie broń palną. Wiele wskazuje na to, że władza idzie na zware z protestującymi, a rozlew krwi to kwestia czasu.

Na bitwę

Od kiedy Kaczor przejął kontrolę nad resortami siłowymi, Komenda Główna Policji (KGP) zaczęła pośpiesznie dozbierać oddziały prewencji. Tylko

w listopadzie 2020 r. ogłoszono kilka ważnych i dużych przetargów, m.in. na zakup ponad 1,2 mln sztuk amunicji do strzelb gładkolufowych kaliber 12. Nie są to zwykłe naboje, ale amunicja specjalna – obezwładniająca, używana do rozpędzania demonstracji.

Wielkość oraz specyfikacja zamówienia (kilkanaście rodzajów amunicji) wskazują na to, że szefostwo policji szykuje się do długotrwałej wojny ulicznej.

Czym będą do nas strzelać.

Kupionych zostanie 130 tys. sztuk amunicji typu 1 – gumowych kul o średnicy 17,4 mm i masie 4,5 g. Są to najmniejsze pociski „o zasięgu niebezpiecznego rażenia” do 20 m. Zgodnie z wymogami KGP trafienie w człowieka z odległości większej niż 20 m nie powinno powodować ciężkich zranień ani kontuzji, lecz jedynie skutkować bólem i najwyżej przecięciem skóry.

Oprócz tego policja doposażona zostanie w amunicję o większej sile rażenia typu 20 (250 tys.), 30 (260 tys.) i 50 (280 tys. sztuk). Pociski te również są gumowe, budową podobne do siebie, ale można nimi strzelać z większej odległości i wyrządzić większe obrażenia u potencjalnych ofiar.

W ramach tego samego przetargu KGP nabędzie 180 tys. sztuk amu-

nicy typu 4, które mają oddziaływać ładunkiem hukowo-błyskowym w postaci mieszaniny azotanu sodu i proszku magnezowego. Działanie tej amunicji polega wyłącznie na oddziaływaniu świetlna-akustycznym, a mieszanina pirotechniczna ulega podczas strzału spaleniowi w lufie broni i ma jedynie potęgować huk wystrzału oraz jego efekt świetlny. Ładunki hukowo-błyskowe stosuje się do rozpędzania tłumów, a używa ich m.in. białoruska milicja. Łuskę takiej amunicji produkowanej w Polsce (przez firmę z Pionek, która zapatruje także KGP) znalazł Sławomir Sierakowski z „Krytyki Politycznej” przy stacji metra Puszkinska w Mińsku.

Podwładni prezesa Kaczyńskiego zapatrzni zostaną także w 20 tys. sztuk

amunicji typu 3 o zasięgu niebezpiecznego rażenia do 430 m. Takie pociski zawierają proszek żelazny i talk z domieszką CS (bojowego środka trującego pod postacią 2-chlorobenzylideno-malononitrylu). Zgodnie z wymogami KGP „po trafieniu w przeszkodę pocisk musi ją przebić i rozsypać się na pył”, a „zawarta w pocisku substancja łzawiąca musi po rozbiciu pocisku oddziaływać drażniąco na błony śluzowe”.

Na wojnę

Podejrzenia co do nieczystych intencji władzy wzbudza fakt, że ledwie kilka miesięcy temu (we wrześniu) KGP kupiła 485 tys. sztuk tych samych typów amunicji kaliber 12. Nigdy wcześniej nie robiono tak częstych i dużych zakupów.

Na tym nie koniec „zbrojeniowych” inwestycji. KGP ogłosiła też przetargi na dostawę tysiąca zestawów przeciwdzierzeniowych i 1240 kasków ochronnych (z opcją zakupu dodatkowych 400) dla funkcjonariuszy oddziałów prewencji. W skład zestawu wchodzi: kamizelka przeciwdzierzeniowa, ochraniacze barków i ramion, ochraniacze przedramienia, ochraniacze nóg, ochraniacze ud i rękawice przeciwdzierzeniowe. Kaski wyposażone będą w osłonę twarzy i maskę przeciwgazową z filtropochłaniaczem.

Gliniarze otrzymają też ponad 140 furgonów. Samochody będą przystosowane do przewozu łącznie

siedmiu funkcjonariuszy prewencji oraz niezbędnego sprzętu służbowego o wadze do 160 kg. W specyfikacji zaznaczono, że ma to być 7 sztuk zestawów PZ umieszczonych w torbach transportowych, 5 sztuk tarcz ochronnych, 7 kasków z ochroną twarzy, 7 pałek szturmowych, 7 sztuk broni służbowej (mogą to być strzelby gładkolufowe, pistolety maszynowe lub karabiny szturmowe AKMS), jeden plecakowy miotacz pieprzu, 7 kamizelek kuloodpornych, 7 hełmów kuloodpornych i gaśnica mgłowa. Pojazdy mają być zabezpieczone przed zniszczeniem w przypadku ataku dzięki zamontowaniu krat.

Władza dba nie tylko o wyposażenie policjantów, ale także o ich kieszeń. Mimo kryzysu finansów publicznych mundurowi jako jedyna grupa budżetówki zachowują prawo do nagród i premii, w tym tzw. trzynastki. Kaczyński i spółka chcą sobie w ten sposób zaskarbić lojalność gliniarzy, którzy potrzebni są do pacyfikacji demonstracji Strajku Kobiet i innych grup niezadowolonych z władzy PiS. Jak ujawnił senator Krzysztof Brejza, policjanci, w tym antyterrorysty, którzy tłukli kobiety w Warszawie, dostali premie w wysokości od 500 do 1500 zł. Od stycznia 2021 r. takie gratyfikacje wejdą na stałe do systemu motywacyjnego.

Na ulicach zapowiada się więc gorąca zima.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Kto zabił ministra Szyszkę

Kaczyński powinien ujawnić prawdę w sprawie śmierci obrońcy lasów.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

ANDRZEJ SIKORSKI

Krystyna Szyszko, żona byłego ministra środowiska Jana Szyszki, wystąpiła w Telewizji Trwam w programie Ewy Stankiewicz „Otwartym tekstem” w Telewizji Republika. Zapytana przez smoleńską dziennikarkę, czy mąż umarł śmiercią naturalną, odparła: „Pozostawię pytanie bez odpowiedzi. Mamy duże wątpliwości – rodzina, najbliżsi współpracownicy”.

Oficjalną przyczyną śmierci Szyszki (zmarł 9 października 2019 r. na finiszu kampanii wyborczej w swoim domu w podwarszawskiej Wesołej) był zator płucny. Zdaniem docieklivej Stankiewicz to „to samo co w przypadku księdza Blachnickiego, który został w ten sposób otruty”, a „wiemy, że spadkobiercy KGB i FSB mają taki know-how, jeśli chodzi o wywołanie zatoru płucnego”. Krystyna Szyszko, choć podejrzewa, że doszło do zbrodni, to nie jest zainteresowana, aby sprawą zajęła się prokuratura Ziobry. Dlaczego? „Powiem szczerze, że nie bardzo wierzymy, że ktokolwiek by to wyjaśnił. Nie chcieliśmy jeszcze męża po śmierci męczyć i nie wyrażałam zgody na sekcję zwłok” – oznajmiła.

Redaktor Stankiewicz przypomniała sobie, że dwukrotnie rozmawiała z Szyszką i pytała go, „czy otrzymywałeś jakieś pogroźki, czy ktoś mu groził, czy ktoś próbował organizować zamach na jego życie”, i okazuje się, że „był podejmowany szereg akcji przeciwko profesorowi”. Zdaniem wdowy ktoś „najprawdopodobniej” otruił psa, który został szczęśliwie odratowany, zginęły 2 koty, „ale one prawdopodobnie gdzieś poszły i zginęły poza domem, ale nie mamy wiedzy na ten temat”. Nawoływano do „odstrzeżenia” ministra, a „jedna z tzw. prawicowych gazet zamieściła wierszyk, w którym autor ujął to w ten sposób”.

Krystyna Szyszko twierdzi, że w ich posiadłości w Tucznie „doszło do zniszczenia drzewostanu”, a znajomy prawnik powiedział, że „miało to wszelkie cechy zamachu, ponieważ te trzydzieści parę drzew zostały podcięte na pewnej wysokości”. Za 2 dni miał się tam odbyć zjazd ministrów środowiska Unii Europejskiej, zatem „Opatrzność boska czuwała, że tego wieczora były jakieś poddmuchy wiatru, a ponieważ tam mieszkają leśnicy i oni wiedzą, jak to wszystko wygląda – ktoś zauważył, że dwa, trzy drzewa dziwnie zgięły się na tej samej wysokości. (...) Poszedł to to miejsce. (...) Zobaczył, że to jest podcięte. Sprawdził dookoła inne drzewa i natych-

miast zatelefonował do męża ktoś i poinformował. Żeby nie doszło tam do jakiejś tragedii, trzeba było to zabezpieczyć”.

Dzięki Opatrzności spotkanie europejskich ministrów odbyło się zgodnie z planem w miejscu szykowanego zamachu, a prokuratura wszczęła śledztwo, by zaraz je umorzyć z powodu niewykrycia sprawy. Zdaniem redaktorki pojęcie „nieznani sprawcy jest bardzo popularne w Polsce od 1945 r.”.

Choć minęło 75 lat, to metody wykańczania niewygodnych ludzi nadal są te same. Stankiewicz słyszała, że Szyszko „naraził się Greenpeace’owi, który dostał 30 mln zł na to, żeby zniszczyć profesora”, co potwierdziła wdowa: „Mąż dostał z dwóch niezależnych źródeł taką informację, że ta organizacja dostała 30 mln zł gdzieś tam z Zachodu, nie wiemy jakie źródło, Soros czy ktoś inny”. O sprawie zosta-

już dwukrotnie taka próba i udało się mężowi powstrzymać taki pomysł. Jak widać, jest to bardzo dla jakiejś tam strony ważne, bo w tej chwili lasy i łowiectwo zostały wyodrębnione jako odrębny dział i jest taka informacja, że lasy mają być umieszczone w ministerstwie rolnictwa” – mówiła wdowa, a red. Stankiewicz podsumowała retorycznym pytaniem: „Czyli profesor Szyszko przeszkadzał?”.

Ale komu – powtórzmy – przeszkadzał Szyszko? Kolegom z partii i rządu!

20 listopada 2020 r. na wniosek premiera Mateusza Morawieckiego posłowie PiS przegłosowali nowelizację ustawy o działach administracji, wedle której leśnictwo i łowiectwo wyjęto spod nadzoru resortu środowiska i przekazano resortowi rolnictwa.

Chwalebny testament Szyszki chciał kontynuować minister Michał Woś z Solidarnej Polski, ale został usunięty ze stanowiska...

O tym, że jest coś na rzeczy w sprawie śmierci byłego ministra środowiska, świadczy reakcja polityków obozu rządzącego, którzy chcieli zawczasu odsunąć od siebie ewentualne podejrzenia, mówiąc, że został zaszczyty przez opozycję. Swoje 3 grosze dorzucił też Jarosław Kaczyński. Podczas konwencji wyborczej PiS w Kielcach 9 października 2019 r. powiedział: „Jan Szyszko odszedł przedwcześnie i w szczególnych okolicznościach. Majestat śmierci nie pozwala mi dzisiaj o tym mówić, ale trzeba będzie o tym powiedzieć, bo to nie był przypadek, że akurat dzisiaj, że akurat teraz”. Przyparto do muru Kaczor tłumaczył się potem mało przekonująco, że

„jeżeli mówiłem, że profesor Jan Szyszko nie zginął przypadkowo, to miałem na myśli przede wszystkim jego ogromne zaangażowanie”. Co ciekawe, szef PiS odrzucił też narrację o rzekomym zaszczeniu przez opozycję: „Był oczywiście także przedmiotem ataku, ale miał pod tym względem naprawdę bardzo duże doświadczenie – był atakowany zawsze, kiedy był jakoś wyeksploatowany, i tutaj to nie sądzę, żeby miało to jakiś związek z jego śmiercią”.

Wicepremierze do spraw bezpieczeństwa, prezesie Kaczyński! Jeśli powiedziało się „a”, to trzeba teraz powiedzieć „q” i wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Bo suweren jeszcze uwierzy, że mafijne państwo PiS istnieje naprawdę. □

nie@redakcja.nie.com.pl

PiS się nie jebie

Mamy rząd mocny w gębie, ale słaby w lędźwiach.

Neomarksizm i hedonizm zawładnęły polskim społeczeństwem, czego jednym z licznych dowodów jest spadająca liczba rodzących się dzieci. Rok 2020 jest kolejnym z rzędu, gdy więcej Polek i Polaków umiera, niż się rodzi.

Co chwilę któryś z członków rządu mówi, że musimy dbać o to, aby rodziło się więcej dzieci, że mamy wspierać polską rodzinę i chronić ją przed neomarksizmem i cywilizacją śmierci. Szkoda jednak, że polscy ministrowie sami nie przykładali się do tego, aby w naszym pięknym kraju było więcej dzieci.

Postanowiliśmy sprawdzić, na ile deklaracje o zwiększaniu liczebności Wielkiej Polski przekładają się na prokreacyjne osiągnięcia czołowych przedstawicieli polskich władz.

Dzieci skromnie

Zacznijmy od Polaka numer jeden, czyli prezydenta **Andrzeja Dudy**. Jak wiadomo, ma on jedną córkę. Za mikrą dziećnością prezydenta może przemawiać chyba tylko to, że jego żona Agata jest nauczycielką niemieckiego i niewykluczone, że pokrzykuje w tym języku. Głośne wykrzykiwanie komend typu „halt” lub „hände hoch” prawie każdemu odbiera ochotę na karesy...

Dziećność zawżyja premier **Mateusz Morawiecki**. Morawiecki dorobił się czworga dzieci: dwoje dorosłych to jego dzieci biologiczne, a dwoje młodszych są to dzieci adoptowane. Czwórka dzieci to wynik dużo powyżej polskiej i piśowskiej średniej.

Następny w kolejce jest wicepremier **Jarosław Kaczyński**: tu sprawa jest jasna, liczba dzieci wynosi zero.

Kolejny wicepremier to **Jacek Sasin** – z jednym dzieckiem na koncie. Patrząc na organizacyjne zdolności premiera Sasina, to i to jedno dziecko jest dużym sukcesem.

Dziećność w rządzie zawżyja także wicepremier **Jarosław Gowin** mogący pochwalić się trójką już dorosłych dzieci.

Warto zwrócić uwagę na prokreacyjne osiągnięcia wicepremiera **Piotra Glińskiego**, który ma dwoje dzieci. To potwierdzenie powiedzenia, że „stary człowiek i może”; drugie dziecko urodziło mu się, gdy miał 63 lata.

Dziećność i prokreacja to jeden z ulubionych tematów ministra edukacji **Przemysława Czarńka**. To typowy erotoman gawędziarz, mocny w gębie, słaby w kroku. Czarnek zmontował tylko dwójkę dzieci, co jak na ministra przy byle okazji mówiącego o zwiększaniu liczby urodzonych dzieci jest wynikiem słabutkiem.

Nie znamy upodobań seksualnych Przemysława Czarńka, ale domyślamy się, że mogą one być dość niekonwencjonalne, pamiętamy przecież słynne przemówienie obecnego ministra, gdy mówił o seksie dzików w krzakach.

Obecnie na największego bojownika o wolność, demokrację i Wielką Polskę pozuje minister **Zbigniew Ziobro**, mający zaledwie dwoje dzieci.

Polaków mało

Jak widzimy, piśowska władza nie daje przykładu zwiększania dziećności. Polki i Polacy wzięli to pod uwagę i produkują coraz mniej dzieci. Jak policzył Główny Urząd Statystyczny, w pierwszym półroczu 2020 r. urodziło się ponad 177 tysięcy dzieci, czyli o prawie 5 tysięcy mniej niż w pierwszym półroczu 2019 r.

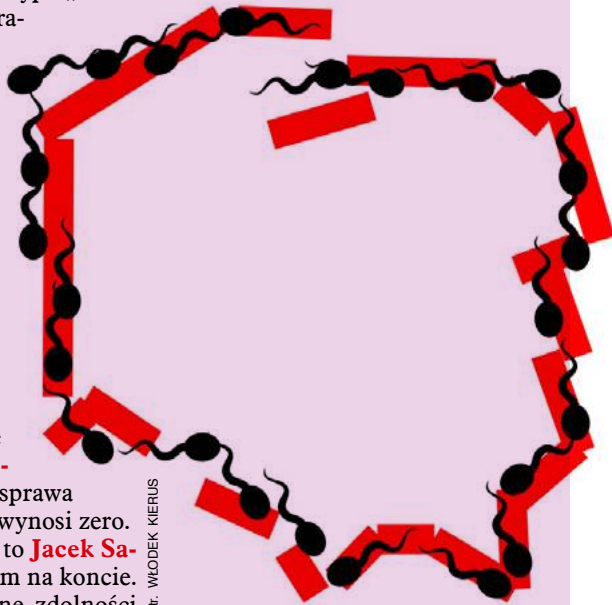
W pierwszym półroczu zmarło za to ponad 208 tysięcy osób, co oznacza, że liczba Polek i Polaków zmniejszyła się o 31,2 tysiąca osób.

Dane dotyczące liczby urodzeń w całym roku 2020 poznamy wiosną przyszłego roku, ale patrząc na osiągnięcia pierwszego półrocza, możemy się spodziewać, że w 2020 r. urodzi się mniej dzieci niż w roku 2019 r. A już rok 2019 był fatalny pod tym względem. W zeszłym roku w Polsce urodziło się 375,1 tysiąca dzieci, czyli o prawie 13 tysięcy mniej niż w roku 2018.

Skoro w pierwszym półroczu 2020 r. urodziło się o 5 tysięcy dzieci mniej niż w pierwszym półroczu 2019 r., to w całym 2020 r. może urodzić się o 10 tysięcy mniej niż w 2019 r. – co dałoby wynik ok. 365 tys. urodzeń. Byłby to najmniejszy wskaźnik od 2005 r., gdy urodziło się 364,4 tysiąca dzieci.

Sytuacja z urodzeniami i zgonami w 2020 r. nie jest zaskoczeniem; od kilku lat w Polsce mamy przewagę umierających nad rodzącymi się. W 2018 r. liczba zgonów była większa od liczby urodzeń o 26 tys., a w 2019 r. ta różnica wyniosła prawie 35 tys. A ma być jeszcze gorzej.

Na łamach „Gazety SGH” Anita Abramowska-Kmon przypomniała,



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

że wyniki projekcji ludnościowej Eurostatu pokazują, że w przyszłości różnica ta będzie rosła i w 2020 r. może wynieść 78 tys., a w kolejnych dwudziestu–trzydziestu latach może wzrosnąć do 100–200 tys. rocznie. W efekcie liczba ludności Polski będzie spadać i w 2060 r. może spaść do 32,5 miliona osób.

Ale naród wielki

Minął nieco ponad rok od exposé Mateusza Morawieckiego z listopada 2019 r. Morawiecki dość dużo mówił o demografii i wzmocnieniu polskich rodzin. Zaznaczył, że chciałby, aby w obecnej kadencji powstała i zaczęła działać wielka strategia demograficzna.

„Możemy być za 20 lat znacząco większym narodem. Strategia demograficzna i strategia wielkiego powrotu Polaków do ojczyzny, wszystkich, tych dramatycznie doświadczonych we wcześniejszych pokoleniach, i tych ze Wschodu, i tych z Zachodu. Oni wzbogacą Polskę” – mówił Morawiecki.

Oczywiście żadnej strategii demograficznej rząd nie przedstawił. Bieżące zagrożenie COVID-19, które zapewne wkrótce się skończy, nie powinno być przeszkodą w tworzeniu takiej strategii. Pandemia może być kolejnym czynnikiem zmniejszającym skłonność do płodzenia dzieci: tysiące ludzi utraciły pracę, wielu ma zmniejszone wypłaty, na rynku pracy panuje niepewność, a do tego pandemia uderzyła w system edukacji. To wszystko powoduje, że majstrowanie dzieci jest jedną z ostatnich czynności, o której myślą Polki i Polacy.

GRZEGORZ MITRENGA

Informacja o przejęciu grupy wydawniczej Polska Press przez Polski Koncern Naftowy Orlen wywołała falę pełnych emocji komentarzy i lament opozycyjnych polityków i dziennikarzy, którzy wieszczą ostateczny koniec wolnych mediów. Historia pokazuje jednak, że przejmowanie mediów przez prawicę kończy się źle nie tyle dla demokracji, ile dla samych mediów. Karmione tępą ideologiczną propagandą nie utrzymują się długo na rynku.

„Express Wieczorny”

Pionierem w upartyjnianiu i upierdalanu gazet był Jarosław Kaczyński, który położył łapę na „Expressie Wieczornym” – najpoczytniejszej popołudniówce o kilkusettyśięcznym nakładzie.

Andrzej Smirnow, były towarzysz partyjny Kaczora z czasów Porozumienia Centrum, wspominał po latach: „**Udział PC w podziale medialnego tortu nie dziwił ani nie oburzał. Teraz się nie pamięta, ale powstające po 1989 r. nowe prawicowe partie nie miały majątku, a to przecież warunek działania, utrzymania się na scenie politycznej**”.

Przejęcie gazety nastąpiło w niejasnych okolicznościach przy zakulisowym wsparciu Lecha Wałęsy, który jesienią 1990 r. jeszcze jako szef „Solidarności” napisał list polecający do Komisji Likwidacyjnej Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. W 1991 r., gdy Wałęsa był prezydentem, a Kaczor ministrem i szefem jego kancelarii, doszło do transakcji. Fundacja Prasowa „Solidarność” (jej założycielami byli m.in. Kaczyński i obecny szef Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański) weszła w *deal* z postkomunistycznym Bankiem Przemysłowo-Handlowym, któremu przesował Janusz Quandt. Menedżer zasłynął tym, że u schyłku PRL na polecenie Biura Politycznego KC PZPR lokował partyjne pieniądze w tzw. spółkach nomenklaturowych obsadzonych m.in. przez ludzi PZPR oraz tajnych i jawnych służb.

Quandt dał forszę na gazetę (16 mld starych złotych), fundacja wydzierzała bankowi powierzchni biurową w budynku redakcji, za co otrzymała 37 mld zł za 13 lat płatne z góry. Bank przekazał też fundacji ponad 1,2 mld zł darowizny. Część z tych pieniędzy została przenieferowana na konto PC, za co potem Kaczyński z Czabańskim usłyszeli zarzuty prokuratorские. Zdaniem śledczych mieli działać na szkodę fundacji.

Redaktorem naczelnym „Expressu Wieczornego” został Czabański.

Pod nowymi rządami gazeta stała się tubą propagandową Kaczyńskich, Wałęsy i PC. Część zespołu nie mogła się z tym pogodzić i założyła konkurencyjny „Express” przekształcony potem w tabloid „Super Express”, dzisiaj sprzedawany w wielkim nakładzie.

W 1993 r. Kaczyński sprzedał podupadający „Express Wieczorny” szwajcarskiemu koncernowi Marquard Media, któremu nie udało się uratować gazety.

„Życie”

W 1996 r. Tomasz Wołek założył dziennik „Życie”. Skrajnie prawicowa gazeta miała być młotem na postkomunistów, którzy byli wówczas u władzy. Dziennik zasłynął serią artykułów „Wakacje z agentem”, opisujących wspólne wakacje Władimira Ałganowa, rosyjskiego



Papier bywa niecierpliwy

Przejęcie przez Orlen i upartyjnienie regionalnych i lokalnych gazet niekoniecznie wyjdzie PiS-owi na dobre.

szpiega, i Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego (Kwaśniewski wytoczył gazecie proces sądowy, który wygrał). Redakcja „Życia” składała się z kwiatu obecnie pisowskiego dziennikarstwa. Na łamach gazety publikowali m.in. Dorota Kania, Piotr Semka, Tomasz Terlikowski, Ryszard Legutko (teraz europoseł PiS), Andrzej Papierz (obecny Dyrektor Generalny Służby Zagranicznej), Wojciech Sumliński, Cezary Gmyz, Łukasz Warzecha, Piotr Zaremba, Piotr Skwieciński, Bronisław Wildstein. Po początkowym sukcesie gazety czytelnicy znudziili się tępą prawicową propagandą. Sprzedaż poleciała na łeb na szyję. W 2002 r. sytuacja stała się krytyczna. Dziennikarze nie otrzymywali pensji i ogłosili strajk. Wydawcy nie pozostało nic innego jak tylko zwinąć interes.

Telewizja Familijna

W 1999 r. politycy rządzącej wówczas Akcji Wyborczej Solidarność pod przewodnictwem Mariana Krzaklewskiego zamarzyli o stworzeniu partyjnej telewizji za pieniądze spółek skarbu państwa. Na ten genialny pomysł wpadli Wiesław Walendziak, późniejszy poseł PiS, i Waldemar Gasper, wówczas doradca premiera Jerzego Buzka, w 2016 r. zatrudniony przez Jacka Kurskiego na stołku dyrektora Biura Reklamy TVPiS.

Oficjalnie Telewizję Familijną założyli braciszkanie franciszkanie, którzy mieli koncepcję, przy wsparciu finansowym Polskich Sieci Elektroenergetycznych, Polskiego Koncernu Naftowego Orlen, KGHM Metale, PZU Życie oraz spółki Prokom należącej do biznesmena Ryszarda Krauzego. Jednak akcjonariusze, choć wyłożyli pieniądze (ponad 200 mln zł), to nie mieli wpływu na zarząd spółki. Żywot telewizji był krótki, trwał zaledwie 3 lata. W 2003 r. nieudolnie zarządzana Telewizja Familijna ogłosiła upadłość, a zainwestowane przez firmy pieniądze przepadły.

„Ozon”

W 2005 r. redaktorem naczelnym liberalnego tygodnika „Ozon” został skrajny prawicowiec (teraz oddany pisowicę) Grzegorz Górny, dotychczasowy redaktor naczelny „Frondy”. Jego zastępcami zostali Robert Tekieli (za rządów PiS m.in. zastępca redaktora naczelnego Pol-

skiego Radia 24) i Tomasz Terlikowski. Profil pisma zmienił się z liberalnego na skrajnie prawicowy. Na łamach zwalczano aborcję, eutanazję, homoseksualizm i rozwiązłość obyczajową. Pismo szybko straciło reklamodawców i czytelników. Upadło w 2006 r.

„Dziennik”

W 2006 r., gdy PiS było u władzy, niemiecki koncern Axel Springer chciał się przypodobać braciom Kaczyńskim i zaczął wydawać „Dziennik”, który w założeniu miał być prawicową konkurencją dla „Gazety Wyborczej”. Niemcy zainwestowali w gazetę kilkadziesiąt milionów złotych. Pisało w niej wielu prawicowych polityków i publicystów, m.in. Michał Karnowski, Andrzej Talaga, Robert Mazurek, Piotr Zaremba, Jan Wróbel, Jan Rokita, Jadwiga Staniszkis, Ryszard Legutko, Zdzisław Krasnodębski, Tomasz Terlikowski. „Dziennik” stał się propisowski, a szczytem wazeliniarstwa był absurdalny reportaż Michała Karnowskiego o gospodarskiej wizycie premiera Jarosława Kaczyńskiego zatytułowany „Jarosław Kaczyński chce być żelaznym kanclerzem IV RP”. W 2009 r. gazeta zakończyła żywot i połączyła się z „Gazetą Prawną”.

Gazety Orlenu

Wszystkie biznesy medialne prawicy kończyły się spektakularnymi klęskami. Obecne propisowskie gazety (m.in. „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie”, tygodnik „Sieci”) nie cieszą się wzięciem wśród czytelników i utrzymują się tylko dlatego, że PiS karmi je setkami milionów złotych w postaci reklam spółek skarbu państwa, o czym pisaliśmy wielokrotnie (m.in. „Ssakiewicz”, „NIE” nr 43/2020). Czy podobnie będzie z mediami przejętymi przez PKN Orlen? Stracą czytelników i staną się obciążeniem finansowym dla spółki. Państwowy gigant naftowy będzie mógł tuczyć je reklamami, ale do utrzymania będzie miał ok. 170 tytułów prasowych, ok. 500 portali internetowych i ponad 2 tysiące pracowników. Długo tak nie pociągnie. Większość gazet padnie, a dziennikarze założą konkurencyjne pisma i portale.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

Populiści i złodzieje

Prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński, jeden z najdawniejszych towarzyszy Jarosława Kaczyńskiego z najtwardszego jądra Porozumienia Centrum (partii będącej poprzedniczką PiS), zalewa Polskę banknotami o wysokich nominałach. Po co?

Glapiński oficjalnie stwierdził, że „eliminacja gotówki generuje ryzyka dla bezpieczeństwa i suwerenności państw narodowych i dla wolności poszczególnych obywateli”. I przystąpił do budowania suwerenności państwa.

Wartość gotówki w obiegu jest dziś dwukrotnie wyższa niż jeszcze 5 lat temu: ze 150 mld zł wzrosła do 300 mld zł. Mimo że Polacy z roku na rok płacą coraz więcej kartami, komórkami i przelewami. Płatności gotówkowych jest zdecydowanie mniej niż tych elektronicznych. Co się więc dzieje z wydrukowanymi przez rząd miliardami?

Czy przyjmie pan łapówkę przelewem?

Każdy ekonomista, policjant gospodarczy i inspektor skarbowki, zagajony o ten problem, odpowie bez zająknienia, że gotówka służy szarej, czyli przestępczej strefie. Placi się nią pracującym na czarno, reguluje nieopodatkowane opłaty za usługi, płaci za narkotyki, opłaca się haracze oraz napycha się kieszenie łapówkarzy.

Obrót bezgotówkowy jest transparentny. Na kontach bankowych są wpływy i wypłaty. Z grubsza więc wiadomo, że jeżeli trzeba kogoś skontrolować, wystarczy prześledzić jego operacje finansowe i wszystko będzie jasne. Obrót bezgotówkowy jest zatem tym, o czym marzy każdy minister finansów, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych – batem na ludzi nieuczciwych. Tak jest w całym cywilizowanym świecie. Szwecja chce do 2030 r. całkowicie wyeliminować gotówkę z obrotu. Do podobnych ruchów przymierzają się Duńczycy, Norwegowie i Finowie. Z danych szwedzkiego banku centralnego wynika, że jeszcze w 2010 r. 40 proc. transakcji opłacano gotówką, teraz jest to ledwie ponad 10 proc. W wielu szwedzkich sklepach czy restauracjach można spotkać tabliczki z napisami „Nie akceptujemy gotówki”. 2 lata temu Dania zamknęła swoją ostatnią mennicę, a rząd pozwala właścicielom sklepów czy restauracji nie przyjmować gotówki.

Posługiwanie się gotówką bije rekordy w krajach takich jak Turcja czy Włochy. Ekonomistom znanych z tego, że udział tamtejszej szarej strefy w gospodarce jest 10 razy większy niż w Skandynawii.

To, co proponuje Glapiński, wskazywałoby, że chce ułatwić życie przestępcom.

Ile waży milion dolarów?

Milion w 100-dolarowych banknotach waży ok. 10 kg. To dwie aktówki pieniędzy, którymi można regulować przestępcze transakcje.

Gdyby w USA banknotem z najwyższym nominałem była 20-dolarówka, milion baksów ważyłby 50 kilo i mieściłby się w dwóch workach. To niezbyt wygodne do przenoszenia z miejsca na miejsce.

Normalny świat dostrzegł tę zależność i żeby utrudnić gotówkowe machloje przestępcom, zaczął odchodzić od większych nominałów. W roku 1969 Stany Zjednoczone wycofały banknoty o nominałach 500, 1000, 5000 i 10 000 dolarów. W roku 2000 Kanada zrezygnowała z banknotu o nominale 1000 dolarów, a w 2014 r. Singapur wycofał banknot o nominale 10 000 dolarów. W maju 2016 r. Europejski Bank Centralny zdecydował o zaprzestaniu produkcji banknotów 500-eurowych. W Indiach od listopada 2016 r. rząd wycofał z obiegu banknoty o wartość 500 i 1000 rupii. Oenzetowskie międzynarodowe instytucje finansowe stwierdziły, że aby pozbawić przestępców możliwości, w dłuższej perspektywie pożądanym rozwiązaniem byłoby zaprzestanie produkcji banknotów o wysokich nominałach przez kraje należące do grup G7 i G20.

Na tym tle decyzja pisowskiego prezesa NBP o wprowadzeniu w lutym 2017 r. banknotu o nominale 500 zł wyglądała przynajmniej ekstrawagancko.

Przy okazji chcemy zapytać, dlaczego na tym banknocie jest wizerunek Jana III Sobieskiego, a nie Lecha Kaczyńskiego?

TADEUSZ JASIŃSKI

Lekarzu, karm piersią

Lekarze na front! Do szpitali! – apeluje rząd. Nie wszyscy się spieszą. Wicepremier Jacek Sasin: „**Niestety występuje taki problem jak brak woli części środowiska lekarskiego...**”. Część personelu medycznego obowiązków wykonywać nie chce. Powód? „**Naturalny, ludzki strach, ale on w środowisku lekarskim nie powinien występować**” – twierdzi Sasin.

Przepisy są takie, że można delikwentów przymusić. Chyba że mają dziecko przy piersi albo chorobę, która po zetknięciu z wirusem zamieni się w zagrażającą życiu. Tu w ocenie PiS jest pole do nadużyć. Lekarze mogą wyolbrzymiać swoje dolegliwości. Cwaniaczek cierpi na katar, a będzie opowiadał, że to rozedma płuc.

Wątpliwości rozstrzygnie... Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Tak, tak. Z końcem listopada 2020 r.

ZUS dostał nowe zadanie. Lekarze orzecznicy będą się wypowiadać na temat chorób przewlekłych dręczących koleżeństwo i ich wpływie na zakażenie Sars-Cov-2 lub na przebieg zachorowania.

Oceniaj też, czy „**zakażenie nie zwiększy zagrożenia**”. Choć nawet dziecko wie, że zwiększy. Przecież ponad 95 procent ofiar koronawirusa odeszło z powodu zaostrzenia chorób podstawowych. Zwykła grypa zwiększa ryzyko zawału 8 razy.

– W centrali nie ma entuzjazmu do tej decyzji, ale pan każe, sługa musi – zdradza nasza wiewiórka.

Brak entuzjazmu wynika nie tylko z przeciążenia orzeczników i absurdalności misji. Również z faktu, że nie istnieje system odwoławczy. Nie można się odwołać do komisji ani do sądu, bo formalnie biorąc, rzecznik wyda w sprawie kolegi opinię, a nie decyzję.

Środowisko niecierpliwie czeka, aż minister zdrowia wyda rozporządzenie albo prezes ZUS zarządzenie z katalogiem chorób, które uwalniają lekarzy od konieczności leczenia ludzi. Na razie gubi się w domysłach. Z pewnością nowotwory pozwolą przetrwać epidemię na zapleczu. Sarkoidoza, czyli choroba układu odpornościowego, polegająca na tworzeniu się zapalnych guzków – najczęściej w węzłach chłonnych centralnej części klatki piersiowej, czyli w płucach. POChP, czyli przewlekła obturacyjna choroba płuc. Wielu chorych nie wie, że na nią cierpi. Sądzi, że zadyszka to zadyszka, tymczasem może to być objaw POChP. Szacuje się, że choróbko dopadło 2 miliony rodaków i wielu jest niezdiagnozowanych. Astma.

Reszta to sfera domysłów. Naciskiienie tętnicze to pewnie za mało, ale jeśli są powikłania w postaci zmian narządowych? Cukrzyca leczona insuliną? Chora pikawa? Zmiany nowotworowe?

I pomyśleć, że wystarczyłoby lekarzom godnie zapłacić...

B.D.

Kapitał intelektualny ministra sprawiedliwości.

Minister Ziobro złożył do trybunału magister Przyłębskiej wniosek o delegalizację Komunistycznej Partii Polski. Uzasadnienie: „Zarówno cele, jak i działalność Komunistycznej Partii Polski muszą zostać uznane za niezgodne z konstytucją, a jej funkcjonowanie powinno zostać przerwane”. Zasadniczym argumentem na rzecz tej tezy jest fakt, iż partia ta opowiada się za nacjonalizacją. Twierdzi, iż „do wyeliminowania podziału klasowego niezbędne jest obalenie kapitalistycznej własności i zastąpienie jej własnością społeczną”.

Ziobro w oparach ironii

Przed wszystkim to prawda. Do wyeliminowania podziału klasowego konieczna jest likwidacja prywatnej własności środków produkcji. To nie jest groźba, tylko stwierdzenie faktu – podobnie jak zdanie „Jarosław Kaczyński umrze” nie stanowi pogrożki, tylko odnotowanie nieuchronności biologicznej.

Ale, co istotniejsze,

trudno nie dostrzec ironii w fakcie, iż 24 godziny po tym, jak minister sprawiedliwości postanowił zdelegalizować jedną z partii za chęć nacjonalizacji, rząd, do którego należy, znacjonalizował całą lokalną prasę.

Niewykluczone, że ironia ta nie do końca umyka ministrowi Ziobrze – być może dlatego napisał w swoim wniosku, iż KPP opowiada się za „nacjonalizacją i kolektywizacją dokonany pod przymusem”. Domyślnie: biedni kapitaliści zostaną skrzywdzeni przez rewolucję, która zmusi ich do sprzedania albo wprost zabierze im fabryki – co naturalnie rządzącą prawicę śmiertelnie oburza.

Ale co z proletariatem z tych fabryk? Czy PiS i jego akolici przyjmują bez słów, że proletariatus jest własnością kapitalisty, który może go sprzedawać i kupować wedle swojego uznania? Bo nie da się ukryć, że w tym akurat przypadku – przejęcia 20 dzienników regionalnych, 150 tygodników lokalnych i 24 serwisów internetowych, w tym serwisu Naszemiasto.pl, obej-



mującego 500 miejscowości – *clou* stanowią pracownicy, czyli dziennikarze, którzy z całą pewnością odczuwają „przymus” pracy dla nowego pana. A przynajmniej ci, którzy nie wylecą od razu w ramach politycznej czystki – jak stało się to w publicznych mediach.

Ziobro na kobyle repolonizacji

Na marginesie: w dokumentach programowych KPP nie ma ani słowa o „przymusie”. Partia domaga się „zetrwania ze szkodliwą społecznie, degradującą człowieka kapitalistyczną metodą wytwarzania oraz prywatnym posiadaniem środków produkcji”, co „można osiągnąć jedynie wspólnym wysiłkiem świadomego społeczeństwa, drogą przebudowy panujących stosunków społecznych i ekonomicznych, w szczególności drogą nacjonalizacji przemysłu”. „Wspólny wysiłek świadomego społeczeństwa” to zapowiedź działań z gruntu demokratycznych. Może nie będzie to tzw. demokracja liberalna, ale przecież PiS i tak nie ma do niej szczególnego przekonania.

Co więcej: program partii precyzuje, iż zniesienie wyzysku – będące naczelnym celem

komunistów – „nie oznacza przejęcia władzy przemocą, lecz świadomą ingerencję za pomocą środków politycznych w sferę prywatnej własności przedsiębiorstw”.

Trudno o bardziej precyzyjną definicję tego, co czyni PiS, świadomie ingerując za pomocą środków politycznych we własność PKO, Pesy, Świdnika, Enei, elektrociepłowni EDF, Stoczni Gdańsk, Bałtony, Ruchu i dziesiątków innych firm kupowanych bezpośrednio lub pośrednio – przez Orlen, PGE, PKP – przez rząd. Ponieważ „nacjonalizacja” jest w opinii obsesyjnych antykomunistów słowem niecenzuralnym, rząd lubi mówić o „repolonizacji”, ale w istocie rzeczy chodzi o to samo: przejęcie prywatnych firm przez państwo.

Zakup Polska Press przez Orlen jest spektakularnym przykładem takiego właśnie działania. Nie wątpię, że towarzysze z KPP popierają go jako ważny, choć nieostateczny krok na drodze do uspołecznienia środków produkcji: „Należy jednak pamiętać, że nie chodzi tu jedynie o upaństwowienie czy udział państwa w przedsiębiorstwach gospodarczych; proletariatus może jedynie posłużyć się państwem dla przejęcia przez siebie kontroli nad środkami

produkcji”. Ale przecież PiS mówi to samo: „repolonizacja” nie ma służyć budowaniu pozycji i majątku partii rządzącej, tylko przywróceniu kontroli „suwerena” nad kluczowymi dziedzinami przemysłu, bankowości, mediów.

Ziobro przed pomnikiem Dzierżyńskiego

Gwoli ścisłości: jako szczerza marksistka nie mam nic przeciwko takim działaniom. Pewnym ich minusem jest oddalenie w czasie przekazania społeczeństwu władztwa nad przemianowanym przez PiS kapitałem i raczej nieskrępowany użytek, jaki partia rządząca czyni z niego w okresie przejściowym – używając go do zatrudniania zasłużonych towarzyszy, wspierania dyspozycyjnych mediów czy choćby finansowania straszliwej Polskiej Fundacji Narodowej. Tym niemniej wytrwale wierzę, że formacją, która przejmie z rąk PiS władzę w państwie – wraz z państwowymi przedsiębiorstwami – będzie lewica. Która uczyni z nich słuszny użytek w celu wywyższenia klasy robotniczej z jej niskiego położenia społecznego. I możecie mnie, szanowni przedstawiciele władzy, w dupę pocałować, albowiem w tej wierze nie ma nic niezgodnego z prawem.

Podobnie zresztą jak w innych koncepcjach KPP, przywoływanych przez Ziobrę w jego wniosku o delegalizację.

„Proletariat całego świata chylił głowę przed niezmordowanym rewolucjonistą, którego życie określił Józef Stalin mianem Wiecznego Płomienia. Feliks Dzierżyński – kontynuator najpiękniejszych tradycji braterstwa proletariatus polskiego i rosyjskiego – rozumiał, że walcząc o zwycięstwo Rewolucji Październikowej, broniąc jej zdobyczy, a następnie budując socjalizm w Kraju Rad, walczy zarazem o przyszłość i szczęście narodu polskiego” – cytuję Ziobrę z podnieceniem.

Mam dla ministra sprawiedliwości smutną wiadomość: żadne prawo w Polsce nie zabrania posiadania pozytywnej opinii o Feliksie Dzierżyńskim. Żadne prawo nie zabrania uważania, że sojusz z Krajem Rad był w interesie polskiego proletariatus. Żadne prawo – o zgrozo – nie zabrania kwestionowania pisowskiej polityki historycznej.

Zapisy konstytucji i kodeksu karnego, którego prawicową nowelizację z 2009 r. częściowo zakwestionował nieprzyłębski Trybunał Konstytucyjny, są znacznie węższe, niż sądzą Ziobro i jego hunwejbini. Konstytucja zakazuje istnienia organizacji – w tym partii – „odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania na-

zizmu, faszyzmu i komunizmu”. Nic nie mówi o poglądach ich członków. Kodeks karny w art. 256 zakazuje „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”, a także „posiadania w celu rozpowszechniania” materiałów, które poświęcone byłyby takiemu propagowaniu. TK wykreślił z tego paragrafu zapis karzący za „nośniki symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej”, tłumacząc, że tak szerokie ujęcie zagraża wolności słowa.

Ziobro nie sieje, choć zbiera

W sumie sens obowiązującego prawa jest całkowicie jasny: demokratyczne państwo broni się przed działaniami zmierzającymi do obalenia demokracji, czyli przed istnieniem organizacji, które chcą wprowadzać rozwiązania totalitarne; nie zabrania natomiast posiadania totalitarnych sentymentów.

„O powszechnym stosowaniu przemocy przez komunistyczne reżimy totalitarne w publikatorach partii pisano między innymi: »Mówi się, że komuniści zabijali. Ale czy złem jest, gdy udręczony człowiek, aby bronić siebie i najbliższych, zabija pastwiącego się nad nim bogacza? Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę«” – pisze Ziobro.

No i co z tego? Nie ma przepisu, który by zakazywał rozumienia gniewu ludu, nawet jeśli gniew ten doprowadził lud do wyrznięcia wyzyskiwaczy – podobnie zresztą jak nie ma przepisów zakazujących chwaleńcia światopoglądu, który skłonił tzw. żołnierzy wyklętych do mordowania Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i członków Milicji Obywatelskiej. Jestem skłonna się zamienić: jeśli RP zakaże gloryfikacji zbrodniarzy spod znaku „Burego” czy „Ognia”, jestem skłonna zrezygnować ze sławienia bohaterów Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Nie dlatego, żebym uważała, że istnieje tu jakakolwiek symetria zbrodni; lecz jedynie ze względu na nieopisaną szkodliwość społeczna kultu zbrodniarzy z Narodowych Sił Zbrojnych.

Jako ostateczny argument na rzecz delegalizacji KPP Ziobro informuje, iż partia ta „nie potępia nawet tak traumatycznych dla Narodu Polskiego zdarzeń jak Zbrodnia Katyńska”.

Jako wnuczka oficera 26. Pułku Ułanów, więzionego w Starobielsku i zamordowanego w Charkowie, uważam, że to bardzo nieładnie.

Ale to nadal nie czyni tej opinii nielegalną.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl

Mózdzek Tygodnia



Jedna mądrość narodu polskiego mówi, że głupcy nie rodzą się na kamieniu, a druga, że ich nie sieją. Kazimierz Smoliński, obecnie poseł Prawa i Sprawiedliwości, urodził się 65 lat temu w Malborku. Przez 23 lata jadł, pił, wydalał, uczył się, słuchał albo nie słuchał rodziców, aż nadszedł rok 1978, kiedy to w Opolu przyszedł na świat Janusz Kowalski, obecnie poseł Solidarnej Polski i wiceminister aktywów państwowych. W tymże roku 1978 Smoliński złożył sobie przyrzeczenie i postawił przed sobą zadanie: doścignąć Kowalskiego w prawieniu idiotyzmów na godzinę.

Początek grudnia 2020 r. przejdzie do historii życia Smolińskiego. Oto pewnego grudniowego ranka wpadł na pomysł, żeby napisać na Twitterze zdanie, które pozwoli mu dogonić mistrza i w ten sposób złożyć mu hołd. Przeciętny autor głupot wreszcie dosięgnął wyżyn idiotyzmu, dostępnych dotychczas tylko nielicznym – takim jak Kowalski.

Drząc z podniecenia, Smoliński napisał: „W Holandii bez zgody rodziców można zabić dziecko, które ma chorobę psychiczną”.

Po napisaniu zdania Smoliński wciąż drżał – z wysiłku (dawno nie pisał) i z niecierpliwości. Kto i kiedy zauważy jego durność? Czy dostrzeże je sensei? Jak się zachowa? Pochwali go miłym słowem czy tylko przychylnie kiwnie głową?

Czekał prawie tydzień. Wreszcie Kowalski w towarzystwie innego antymędrca z Solidarnej Polski o nazwisku Kaleta i imieniu Sebastian urządził konferencję prasową, podczas której obydwa przedstawili raport o „łamaniu praworządności przez Holandię”.

Tak, to był ten znak! Nie mógł być jaśniejszy. Smoliński powiedział dwa, do których Kowalski dodał dwa i wyszły cztery. A gdyby jeszcze dodać Kaletę, to byłoby cztery i pół. Główna.

ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

TRYBUNA LUDZI

Jak wyglądałby tygodnik „NIE” po przejściu przez Orlen?

Facebook

Paweł Jarczoch: Po przejściu przez Orlen tygodnik „NIE” będzie trójwarstwowy i o zapachu rumianku, pakowany po 8 sztuk.

Elwira Karolina Dębowska: Pakowano by w niego hot dogi na stacjach.

Adrian Miśta: Redakcja weszlaby w skład tygodnika „NIEdziela”.

Anna Maria Pantera: Przed wszystkim na budynku redakcji powinny zostać zainstalowane solidne rynny.

Marek Gajda: Tytuły pewnych działów już są przygotowane do zmian: „Dialogi dam w drodze do kościoła”, „Blog Wszystkich Świętych” i przede wszystkim komiks o przygodach Jarosława!

Mikołaj Bartoszewicz: Po pierwsze, rebranding. „NIE” stałoby się tygodnikiem „TAK”, ponieważ TAK dla patriotyzmu i polskich wartości!

Vikta Puszczevicz: W każdym numerze anegdota „Z naszych rodzinnych stacji Orlen”, np. „Stach z rodziną w drodze jak co niedziela do kościoła za-

pomnieli zatankować. Ach, jak dobrze, jest nasz polski Orlen tak blisko”.

Kamil Domański: Pati Koti w „Dialogach dam”, Rysio Czarnecki w „Sportku”, Pereira za Kuchannego, na ostatniej stronie „Przygody Donka Kondonka”.

Mateusz Szymański: Na ostatnią stronę tygodnika powróciłby negliz, lecz w postaci bardzo młodych osobników, co miałoby wpływ na wzrost sprzedaży wśród nowej zamożnej grupy docelowej – kleru. No bo tak szczerze, kto nie ma pokusu?

Michał Madej: Udzielalibyśmy się na „Trybunie Ludzi im. Lecha Kaczyńskiego”.

Łukasz Grajewski: Zamiast „Przygód Jarka Niezdarka” byłyby „Przygody Tuska małego muska”.

Marcin Komorowski: Tygodnik NIE – Nawracanie i Ewangelizacja.

Łukasz Grajewski: Jeszcze kilka lat rządów PiS i byłby to tygodnik „NIET”.

Jerzy Bucholt: Chyba nazwę zmieniliby na „TAK”.

Ela Grabowski: Drukowano „Kulturę” we Francji, a teraz „NIE”.

Ból Od Bytu: Jak ministrant po wizycie w zakrystii.

Marry Holberg: Już widzę tę rubrykę – „Dialogi dam w drodze z kościoła na Orlen”.

Forum

MMM: Jak „Rycerz Niepokalanej” na „Gościu Niedzielnym” w odstanie „Naszego Dziennika” w Rodzinie Radia Maryja.

Sindbad: Na okładce dystrybutor, a w środku kazania Rydyzka.

BGG: Jak lista lektur za Czarnka.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Nieznane objawy zachorowania na COVID-19 podczas szkolenia inspektorów BHP w Dobrzelinie.



Słodkie mordobicie

To miało być tylko szkolenie. Krajowa Spółka Cukrowa S.A. zebrała wszystkich inspektorów BHP oraz społecznych inspektorów pracy, żeby nauczyć ich, jak wygrać z wirusem. 31 sierpnia 2020 r. zjechali do cukrowni w Dobrzelinie. Po spotkaniu czekała na nich kolacja w restauracji hotelu zakładowego. Było miło, aż Tomasz Olenderek, członek zarządu spółki, się wkurzył.

Potentat

Krajowa Spółka Cukrowa S.A. istnieje od osiemnastu lat. Ma 7 cukrowni od Stargardu po Krasnystaw, zakład przetwarzający owoce i warzywa we Włocławku, fabrykę cukierków, a nawet filię w Mołdawii. Centrala konsorcjum mieści się w Toruniu. Firma odbiera buraki od 15 tysięcy plantatorów i rocznie produkuje blisko milion ton cukru.

Większość udziałów ma skarb państwa reprezentowany przez PiS. Ponad 20 proc. udziałów należy do plantatorów i pracowników. Wybierają do władz swoich ludzi. Pracowników reprezentuje w zarządzie Tomasz Olenderek.

Najważniejszym związkiem jest NSZZ „Solidarność”.

– Dzięki temu, że jesteśmy dużą organizacją, pracodawca liczy się z naszym zdaniem – przeży muskuły kierownictwo.

Związek nie robi z gęby cholewy. Choćby skąły srały, czarne to czarne, a białe to białe. Jeśli pracownik jest w potrzebie, związek pomaga. „Jak ktoś do nas się zapisał tylko po to, aby

załatwić jakąś swoją sprawę, a później się wypisał, to takiej osoby nie przyjmujemy ponownie” – uprzedza „S”.

Kolacja

– Która to była kolejka? – Jan, nazwisko do wiadomości redakcji, powtarza pytanie. – Nie liczyłem. Dobrze po północy. No mieliśmy już w czubie... Nagle Olenderek podniósł głos. Poleciały epitety. Klasyka: „Ja wam, kurwa, pokażę... Chuje pierdolone...”. Potem się podniósł. Wyrzywał ludzi zza stołu i okładał.

Jan: – Etat w zarządzie Polskiego Cukru to fajna rzecz, Olenderek dowiedział się, że związkowe doły szykują kontrkandydata. Widział to ktoś? Kandydat powinien być tylko jeden!

Solidaruchy do dziś nie mogą wyjść ze zdumienia, że przełożony użył wobec związkowców przemocy werbalnej i fizycznej. Tego jeszcze nie grano.

Dobrzelin leży w Polsce. Pod Łodzią. Związek zażądał wyjaśnień i wglądu w monitoring.

W odpowiedzi Olenderek przysłał przedsądowe wezwanie do milczenia. A zarząd Polskiego Cukru powołał komisję.

Powinna się uporać z robotą w jeden dzień, wystarczyło obejrzeć nagranie.

Sejf

Raport został utajniony. Kasety z monitoringu zabezpieczone w sejfie w Toruniu, nadzorowanym przez szefa ochrony Polskiego Cukru.

Ciekawskim wara! Dziennikarze won! „Solidarność” nie ma prawa wglądu!

Raport pozostanie w sejfie, bo – jak powiedział prezes Krzysztof Kowa – „został przeprowadzony na wewnętrzne potrzeby pracodawcy w związku z obowiązkiem pracodawcy dbałości o zdrowie pracowników, jak również wpływania na kształtowanie w zakładzie pracy zasad współżycia społecznego”.



Raport

Przeprowadzono wizję lokalną. Ustalono, że kolacja zaczęła się około ósmej, zakończyła się o 4.30 następnego dnia. Tak, podawano alkohol. Olenderka poniosło około 23.30, był aktywny do

3.30 następnego dnia. W tym czasie „doszło do pewnych incydentów pomiędzy uczestnikami spotkania, w tym skutkujących naruszeniem nietykalności cielesnej”. Czy inspektorzy BHP zwarli się bojowo z inspektorami BHP? Niezupełnie. „Na podstawie zapisów z monitoringu oraz zeznań świadków komisja ustaliła, że doszło również do kilkukrotnych agresywnych zachowań z udziałem członka zarządu wybranego z ramienia pracowników”.

Jeden z pracowników wrócił z delegacji z rozcięciem na twarzy. Komisja nie wyjaśniła, kto jest sprawcą ubytku w policzku, bo nie było bezpośrednich świadków, monitoring nie obejmował miejsca zdarzenia, a wyjaśnienia poszkodowanego – uwaga! – „pozostają w sprzeczności z zapisami z monitoringu”. Którego podobno nie było.

W tej sytuacji Cukier Polski ograniczył się do działań prewencyjnych. Wprowadzi nowy regulamin i po kłopotach.

A poturbowani związkowcy? Adresowane do związku wyjaśnienia prezesa Kowy zajmują 3 strony. Na pierwszej jest mowa o naruszeniu nietykalności cielesnej. W końcu wywołów takie naruszenie jest tylko „ewentualne”. I w ogóle nie obchodzi zarządu. Przecież „nie pozostawało w związku z wykonywaniem powierzonych zadań, jak również czynnościami zwykle podejmowanymi podczas podróży służbowej”.

Cisza

Co ciekawe, Olenderek nie spieszył się do lektury raportu. 3 listopada 2020 r., gdy Kowa składał wyjaśnienia „Solidarność”, w ogóle „nie skorzystał z tego przysługującego mu prawa”. Zapytałam więc Olenderka, jak było.

Jego wybuch mógł mieć związek z szalejącym COVID-19, nie wszystkie symptomy musiały zostać opisane w „The Lancet”.

Byłam też ciekawa, czy prawdą jest, że więcej ciągów zebrał pracownik z cukrowni Kluczewo, z której wywodzi się Dariusz Rataj, kontrkandydat Olenderka w mającym się odbyć konkursie.

W imieniu prezesów Olenderka i Kowy odpowiedział rzecznik prasowy Krajowej Spółki Cukrowej Szymon Smajdor: „Uprzejmie informuję, że okoliczności spotkania były przedmiotem analizy zespołu kontrolnego. W ustaleniach zespołu stwierdzono, że spotkanie nie miało miejsca w czasie pracy czy na ściśłym terenie zakładu pracy. Z uwagi na fakt, że postępowanie uczestników spotkania nie pozostawało w związku z wykonywaniem powierzonych im zadań służbowych, zgłaszanie ewentualnych roszczeń w tym zakresie leży w gestii prywatnej uczestników”.

Krzysztof Jurgiel, któremu kiedyś podlegał Polski Cukier, poprosił o wyjaśnienia Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych.

Odpowiedzi brak. – Właściciel nie może tolerować takiego zachowania – uważa Jurgiel.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



UWAGA RYSUNEK



Wyjątkowo biedny człowiek, którego nie było stać doprawdy na nic, aby zaoszczędzić na transporcie stropianu, załadował go na dach samochodu seicento (jeden z tańszych fiatów). Kubatura ładunku okazała się 3 razy większa od samochodu. To oczywiście pobudziło policyjną bystrość w Czechowicach-Dziedzicach. Okazało się także, że samochód nie ma badania technicznego, ubezpieczenia OC ani dowodu rejestracyjnego. Dzielni policjanci wlepili kierowcy – biedakowi – jeszcze 2 mandaty. Poinformowali Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny, który również przypierdolił gościowi jakieś 5 tys. zł za brak polisy. Naszym zdaniem jasno trzeba wreszcie ludziom powiedzieć, że obywatele o dochodach niższych niż najniższe z automatu powinni być pozbawiani prawa do życia. Sami widzicie, że jak się nie ma forsy, to polskie państwo zrobi wszystko, aby jeszcze z czegoś was okraść. Oczywiście w tzw. majestacie prawa.

Rzecznik prasowy koreańskiej firmy LG Chem spod Wrocławia, produkującej akumulatory do samochodów, zdementował nieprawdziwą informację. Męż-

czyzna, który służbowym wozkiem widlowym przestawił prywatne samochody na zakładowym parkingu, niszcząc niektóre i argumentując, że Polacy nawet nie potrafią auta zaparkować, to nie był Choi Sung Ryul – jeden z dyrektorów fabryki. Zdaniem rzecznika był to być może ktoś bardzo podobny do wspomnianego członka menedżmentu tej ponadnarodowej korporacji, a to dlatego, że nam, ludziom białym, wszyscy Koreańczycy wydają się jednacy.

13-metrowego kaktusa wyhodowali pracownicy Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Sandomierzu. Nie wiadomo zresztą po co, ponieważ przedsiębiorstwo od energii nie jest po to, aby uprawiać sukulenty. Kaktus do monstrualnych rozmiarów rósł przez 24 lata, ale nie od nasiona. Gdy trafił do kotłowni, miał już 40 cm wzrostu. Teraz jest problem. Trzeba kaktusa gdzieś przesadzić, tylko nie wiadomo gdzie. Sugerowalibyśmy posadzić skurczybyka w kominie elektrociepłowni, tylko nie wiemy, czy nie będzie tam dla niego za ciemno i za gorąco.

Policjanci z Góry Kalwarii zostali skierowani do Żabiańca przez kolegów z Piaseczna, ponieważ miejscowa ludność donosiła, że środkiem drogi idzie człowiek młody, utrzymujący, iż właśnie wraca z sylwestra, który nominalnie rzecz biorąc, odbyć ma się niebawem. Mężczyzna atakował też mijające go samochody. W jednym fiacie nawet wybił szybę, utrzymując, że pojazd był smokiem. Pijany miał stosunkowo niewiele alkoholu we krwi, nie można mu więc było przypisać halucynacji poalkoholowych. Zwłaszcza że gdy wytrzeźwiał, zdania w kwestii smoków nie zmieniał. Cóż,

TADEUSZ JASIŃSKI

Kiedy Wasowski z Przyborą w 1958 r. startowali z „Kabaretem Starszych Panów”, pierwszy miał 44 lata, a drugi 43. Dziś obaj uznawani by byli za młodych. Jednak – tak wtedy, w czasach gomułkowskich, jak i teraz, w czasach kaczystowskich – granicę, po której mężczyznę uznaje się za starszka, ustalono na 65 lat...

Gdzie stąpnie, zakwita mu dróżka

Po trzech miesiącach policjanci ujęli pana, który w sierpniu na jednym z poznańskich przystanków tramwajowych napotkawszy dorosłą pannę, usiłował wykorzystać jej potencjał seksualny. Wziął ją bowiem za kudły, poprowadził w ustronne miejsce i obietnicą użycia przemocy zmusił do zaopiekowania się swoją erekcją. Pan nie był dotychczas notowany za nadużywanie wolności seksualnej, co mu się chwali, bo liczy 67 wiosen. A tak w ogóle to ni chole-ry nic z przypisywanej mu akcji nie pamięta. W przeciwieństwie do pani, opisującej wydarzenie z detalami.

Gdzie spojrzysz, tam bóstwo co krok

Pan Jerzy ma w Częstochowie mieszkanie, które wynajmuje. Mieszkała w nim 45-letnia pani Elżbieta. W czerwcu jak co miesiąc przyszedł po czynsz. Lokatorka z braku pieniędzy nie mogła zapłacić. Pan Jerzy był zły, ale znalazł rozwiązanie. Prokurator opisał je potem tak: „**Oskarżony przemocą zmusił poszkodowaną do obcowania płciowego**”. Pan Jerzy się z taką opinią nie zgadza, uważając, że zobowiązania należy regulować. Poza tym ma do siebie pretensje, że chciał wyjść naprzeciw trudnemu położeniu lokatorki i nie musieć jej wywalać na bruk. W swoim zachowaniu – oprócz zbyt dużej dozy empatii – pan Jerzy nie widzi nic złego. Wie, co mówi, bo przeżył pod Jasną Górą 67 lat.

Tu biuścik zachwyci, tam nóżka

Ola ma 17 lat i ochotę popracować. Mama Oli, Katarzyna, zna pana Eugeniusza, bo u niego dorabia. Pan Eugeniusz ma hektary sadów pod Radomiem i zawsze potrzebuje rąk do pracy. Zwłaszcza że koronawirus zapanował.

Sadownik na Olę przystał i nawet zapewnił jej pokój w swoim własnym domu. Po to żeby nie musiała spać w baraku z ukraińskimi pracownikami, co mogłoby być dla Oli niebezpieczne.

Oli się pomysł z pokojem spodobał, bo dzięki temu nie musiała rowerem jeździć z domu do pracy

i z powrotem, co zajęłoby jej kilkanaście minut.

Po pierwszym dniu pracy do pokoju Oli zaszedł pan Eugeniusz. Z faszka. Rozpili ją. Potem to, co oboje zapamiętali, mocno się różni. Ola kojarzy tylko, że w którymś momencie pan Eugeniusz się do niej przysunął, ona próbowała go odepchnąć, a on dał jej w twarz. Potem już nic nie pamięta, aż do poranka, gdy była na dworze i widziała swój rower. Wsiadła i pojechała do domu. Tam spotkała matkę z ciotką. Zapłakane dziewczę obnażyło się przed nimi, pokazując zasinienie koło łopatki i dziurę w spodniach. W spodniach, pod którymi nie było majtek!

Panie wezwały pogotowie i policję. Lekarka stwierdziła odbycie stosunku seksualnego. Policjanci zakwalifikowali to jako gwałt.

Około południa pan Eugeniusz jeszcze nie wiedział, że jest gwałtci-lem. Zył w przekonaniu, że zaliczył całkiem udany seks z fajną panną. Zabolał go zatem zarzut „**doprowadzenia małoletniej pokrzywdzonej do obcowania płciowego przy użyciu przemocy, polegającej na szarpaniu, przetrzymywaniu, drapaniu oraz uderzaniu pokrzywdzonej po całym ciele, w tym w głowę**”. Wkurzyło natomiast to, że prokurator dołożył kolejny paragraf – dotyczący rozpijania małoletniej.

Stan duchowy pana Eugeniusza miał głębokie uzasadnienie, bo czegoś takiego w całym swoim 65-letnim życiu jeszcze nie doświadczył.

Guzik rwiesz i wdżianko mniesz

Na krótko przed pandemią 40-letniej Sylwii udało się załapać na rehabilitację w sanatorium. Buziaki z mężem i wolność! W ośrodku interesujące towarzystwo. Gorzała i tańce, a potem tańce i gorzała. Oraz oczywiście rehabilitacja. Był też Antoni, skądinąd znany kiedyś żuźlowiec.

Podczas kolejnej imprezy Sylwia strzeliła kilka drinków. Potem film jej się urwał. Obudziła się na pogotowiu. Wróciła do sanatorium i od znajomych dowiedziała się, co przegapiła. Czyli jak odpadła i dwóch gości przeniosło ją do pokoju Antoniego. Oraz jak się darła, a szukające jej towarzystwo nie mogło wejść do pokoju. A nawet to, że jak znajomi podeszli od strony balkonu, to przez okno nagrywali ją w trakcie spółkowania z Antonim. Po czym, gdy się nie budziła, wezwali pogotowie.

Jako mężatce Sylwii nie zostało nic innego, jak tylko zgłosić policji gwałt. Obdukcja potwierdziła to, co nagrano telefonem, czyli seks. Analiza krwi wykazała, że po kilkunastu godzinach miała we krwi 1,2 promila plus lekarstwa. Według prokuratury to tłumaczy jej niepamięć. Nic jednak zdaniem śledczych nie tłumaczy Antoniego. Postawili mu więc zarzut doprowadzenia do obcowania płciowego „**przecież, że to był gwałt**”. Potwierdził natomiast, że doszło do stosunku sek-

sualnego, ale za zgodą kobiety. Miało za tym przemawiać to, że partnerek miał w cholere, a gwałtu na koncie nie. Co – gdy się ma, jak Antoni, 70 lat – o czymś świadczy.

I świat doń się śmieje: ha, ha

Stanisław zawsze był kimś. Żeby tylko dyrektorem browaru Okocim i prezesem zarządu browaru Grybów... Był też radnym w Brzesku, a sobór biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego za zasługi odznaczył go orderem trzeciego stopnia Świętej Równiej Aposto-łom Marii Magdaleny. W plebiscycie „Gazety Krakowskiej” został „Człowiekiem Roku 2015”.

Przez ostatnie 11 lat Stanisław był dyrektorem Stadniny Koni Huculskich „Gładyszów” w Regietowie. Wymyślił imprezę plenerową, na którą ściągali najwybitniejsze gwiazdy muzyki operowej. Ściągał też ludzi do innej roboty. 19-letnią praktykantkę też.

Dziewczę pomieszkiwało na terenie stadniny aż do dnia, gdy któregoś ranka pojawiło się roztrzęsione w pobliżu karczmie. Pomocy udzieliła jej obsługa kuchni i sali. Przyjechali rodzice. Pojechali z córką do szpitala, gdzie w obecności psychologa dziewczyna była zbadana ginekologicznie. Potwierdzenie seksu było oficjalne, a do badań trafił pobrany od panny materiał genetyczny. Policja dowiedziała się, że sprawcą traumy nastolatki był dyrektor, czyli Stanisław.

Gliniarze posmutnieli, bo dobrze go znali. Prokuratorzy z tego samego powodu kolejno wycofywali się z prowadzenia sprawy, tak że trafiła ona do sąsiedniego województwa. Stanisław zapłacił kaucję, na razie więc nie siedzi. Zazdroszczą mu znajomi; też by chcieli w tym wieku (71 lat) wspominać seks z taką młodką.

Jeszcze parę przygód z losem

5 lat temu PiS z „Solidarnością” uchwaliły, że jeśli facet ma 65 lat, to ma być emerytem i czekać na śmierć. Bohaterowie opisanych opowieści z ostatnich miesięcy udowadniają, że niekoniecznie. Pokazują też, że stereotyp gwałtciela nie przystaje do współczesności. Szczególnie tej, która dzięki wynalazkowi firmy Pfizer pozwala facetom być facetami aż do śmierci. Viagra nosi teraz dzieciętki nazw i jest tania. Dzięki polityce PiS w Polsce (co jest wyjątkiem w Unii Europejskiej) jest dostępna bez recepty.

Dane demograficzne mówią, że już za kilka lat starszuszki będą grupą w Polsce dominującą liczebnie. Co spowoduje, że zamiast młodych tysoli dybiących na panny po ulicach będą się szwendały hordy starszusków na erekcyjnych dopalaczach.

Którym z powodu wieku więzienie za gwałt raczej grozić nie będzie, a nawet gdyby, to przecież „**jeszcze tylko parę wiosen...**”.

zwidły są faktami psychicznymi na podobieństwo innych doznań. Choć nie potrafimy znaleźć ich biologicznych tudzież fizycznych powodów, nie należy traktować ich niepoważnie. To naukowe spostrzeżenie byłoby okolicznością łagodzącą, gdyby sprawa niszczyciela samochodów nie odbywała się przed sądem w Piasecznie, gdzie w takie glupoty jak smoki i względność czasu nikt nie wierzy.

Koleje Śląskie rozpoczynają regularne kursy pociągu „Gibki Cug” na trasie z Katowic do Krakowa i z powrotem. Podróż ma trwać 67 minut i kosztować 13 zł. Gra-tu-lu-je-my, kurwa mać! Do tej pory tę trasę pociąg pokonywał w dwie godziny. Samochód jednego z naszych redaktorów zaliczył ją ongiś w 38 minut. Wyraźnie widać, że ktoś tu jeździ za szybko, a ktoś za wolno.



Restauratorzy, właściciele linii lotniczych i hoteli skarżą się, że niebawem zbankrutują. Hotele, samoloty i knajpy zajmą banki. Ha, ha, ha! Wyobraźcie sobie, że bankowcy będą wreszcie musieli wziąć się za robotę. Wchodzicie do restauracji, a tam zamiast kelnera bankowiec, za sterami drimlajnera bankowiec, myśląc odzwierciw w hotelu, a to okazuje się szef departamentu szacowania ryzyka funduszu inwestycyjnego. Oczywiście radość nie potrwa długo, ponieważ bankowcy znają się tak samo na wszystkim, jak na niczym. Po nich nastaną złomiarze i firmy rozbiórkowe. Cywilizację będziemy mogli zacząć od nowa.

Nadal giną niewinni ludzie wskutek kretyńskiej nowelizacji kodeksu karnego wprowadzonej przez parlamentarzyków z PiS, którzy uczynili niezatrzymanie się do kontroli drogowej przestępstwem. Wskutek pościgu policji w Szczecinie, która uwielbia wykrywać takie przestępstwa, jeden człowiek zginął na miejscu, potrącony przez samochód uciekający. Drugiemu amputowano nogi wskutek zderzenia uciekającego pojazdu z innym autem. Nie wszyscy doczekacie końca rządów tej nomenklatury, drodzy kierowcy, a i pozostali też powinni być w rokowaniach powściągliwi.

Jak podała „Gazeta Wyborcza” na jednym ze swoich portali internetowych, policjanci z komisariatu w Karczewie zatrzymali mieszkającą Warszawy w Warszawie, który na cmentarzu w Otwocku dokonał profanacji grobu własnego ojca. Wykopał zwłoki taty i przewiózł do piwnicy w Warszawie, gdzie je zakopał, ale miał też w domu amfetaminę. Gówno z tego wynika i chuj wiadomo, o co chodzi, nie dlatego, że

dziennikarze od Michnika są niekompetentni, tylko że akcje giełdowe „Wyborczej” od wartości zerowej dzieli zaledwie 5 zł.

Prokuratura Okręgowa w Krakowie przekazała sądowi dane osobowe 41 oskarżonych o udział w nielegalnym składowaniu niebezpiecznych odpadów. Oskarżeni, działając w ramach legalnej spółki, odebrali



56 tys. ton odpadów niebezpiecznych, z czego zutylizowali 720 ton. Niezutilizowane śmieci trafiły na nielegalne wysypiska. Herszt śmieciowej bandy zarobił 23 mln zł. Obecnie oskarżeni przebywają na wolności. Większość złożyła wnioski o dobrowolne poddanie się karze. Opisujący proceder akt oskarżenia dotarł do sądu w kwietniu tego roku. Dostarczenie nazwisk oskarżonych trwało, jak widać, 9 miesięcy. Biorąc pod uwagę, że krakowska prokuratura znajduje się po przeciwnej stronie ulicy, przy której stoi budynek

sądu (nie dajcie się zmylić różnymi adresami), zanim zapadnie wyrok w tej sprawie, być może stolica Polski ponownie trafi pod Wawel.

Lekarz z Garwolina Jarosław M. został skazany za to, że zdrowym jak najbardziej ludziom wmawiał, iż są chorzy, co poświadczał sam sobie na stosownych dokumentach kierowanych do Narodowego Funduszu Zdrowia. Dzięki temu zainkasował niesłusznie 245 zł. Medyk utrzymywał, że jest niewinny, ale nawet sąd drugiej instancji po apelacji od wyroku pierwszy miał inne zdanie. Lekarz zapłacił ma 4 tys. zł grzywny, na którą zarobić ma, lecząc naprawdę chorych pacjentów, a nie tak jak dotychczas.

W Krakowie przemysł turystyczny ledwo zipie, a świadczące do tej pory zagranicznym turystom usługi seksualne kobiety niebawem oddawać będą się z głodu. Otrzymały one kolejny cios w krocie od miejscowej policji. 150 gliniarzy spenetrowało 11 mieszkań, w których kobiety oddawały się, a alfonsowie czerpali korzyści materialne. Aresztowano siedmiu sutenerów, pozbawiając pracodawców kilkanaście kobiet. Teraz panie będą mogły się zająć jakimś bardziej społecznie użytecznym zajęciem. W małopolskiej policji wakatów jest sporo. Cały czas trwa rekrutacja, a policja zaprasza w swoje szeregi – przeczytać panie sobie mogą na witrynie internetowej krakowskiej komendy.

R.J.

Informacje pobrano z prasy lokalnej jako potencjalnie zajmujące dla szerokiej opinii publicznej, co jednak nie znaczy, że muszą być w pełni prawdziwe.



Miesiąc się dobrze nie zaczął, a prawica podtapia się pod naporem lewackich prowokacji. Trzeba przyznać, że tak dogodny moment do kpienia z seksualnych odlotów prawicy naprawdę rzadko się zdarza. Hat trickiem jest już połączenie afery węgiersko-brukselskiej, litewskiej i zeznań członka Ku Klux Klanu. Tym, co przespał ostatni tydzień, przypomnijmy: najpierw na wielkiej... no może nie aż tak wielkiej, bo ponad 20-osobowej orgii dał się przyłapać węgierski europoseł József Szájer – członek Fideszu. Wątkiem pobocznym przez media przeleciały insynuacje organizatora tych imprez: że bywają u niego politycy PiS-u. Potem litewski członek parlamentu, kojarzony z gejo-nielubstwem, pokazał się na wideopołączeniu w towarzystwie półnagiego mężczyzny, by serię niefortunnych wpadek zakończyć procesem byłego szefa Ku Klux Klanu, który przyznał się do współżycia z czarnoskórym mężczyzną, wzbogacając go kulturowo w zakazane otwory. Trzeba zatem błąkającym się środowiskom prawniczym pomóc ulżyć w cierpieniu ciśnię nasieniem. Oto krótki poradnik kruczków i obejść, które sami stosujecie. Być może nabrzmiała od jebalnych pokus prawica we własnych prawdach znajdzie drogę do spełnienia, a przynajmniej spuszczenia.

Oko a 2 chuje

Nic tak nie uwiarygodnia prawniczej czystości jak obłędna wręcz mania prześladowania homoseksualizmu. Jeśli chcesz pokazać swoim przystojnym kolegom z seminarium, parafii, partii czy innego ONR-u, że bardzo nie lubisz gejów, musisz być twardy i zawsze gotowy na wykład o złej dewiacji. Musisz znać każdy szczegół, każde popieprzone wypociny innych prawaków spuszcających się nad tematem homoseksualizmu, a najlepiej także *gender*. Tylko wtedy jesteś wiarygodny.

Znakomitym przykładem człowieka, któremu homoseksualizm bliski jest jak nikomu innemu, jest ks. Dariusz Oko. Bliskość to oczywiście naukowa. Ks. Oko przekonuje, że homoseksualizm ma źródło w złych relacjach z ojcem, w zaburzeniach hormonalnych w trakcie ciąży matki i oczywiście jest wyleczalny. Oko ma długą, bardzo długą historię badania homoseksualizmu. Twierdzi, że Adolf Hitler był gejem, na wrywki cytuje podręczniki do edukacji seksualnej z Europy Zachodniej, oczywiście pamiętając najbardziej pikantne szczegóły. Ma też bardzo poważną biblioteczkę publikacji na ten temat, którą chętnie się chwali. Widać, że to jego konik. Jest więc bardzo przekonujący w tym podejściu, jest niemal antygejowskim neonem na tropie *gender*, LGBT i innych seksualnych zagadnień. Jego wypowiedzi w mediach, książki i wywiady prasowe można z całą pewnością polecić osobom początkującym w praktykowaniu fobii i lęków, jakie budzi w nich seksualność.

O jak...

Orgazm? Onanizm? Nie – jak obłuda! Podstawowy narząd rozrodczy prawicy. Przyłapany na nierządzie, akcie sodomii, niezgodności

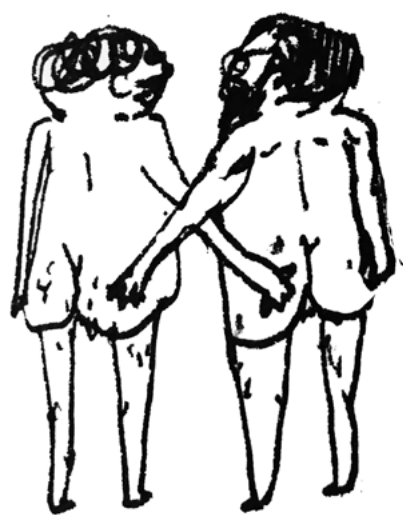


Wytryski wiary

Krótki przewodnik po fiksacjach seksualnych prawicy.

poglądów lub programu partii z własnymi poczynaniami zaprzeczaj, kłam, oszukuj, zarzucaj zawiść i zazdrość.

Żeby daleko nie szukać: tylko w tym roku najbardziej znany prezes najbardziej znanej telewizji propagandowej wziął najbardziej znany ślub w najsławniejszym z najsławniejszych polskich



POLAK, WĘGIER.
DWA KOCHANKI! PS.

kościół w najsławniejszym z najsławniejszych miast w Polsce. Nie był to jego pierwszy ślub kościelny.

Nie tylko znani prezesi tak postępują. Publicznie znanym faktem jest też szczęśliwie unieważnione małżeństwo Wojciecha Cejrowskiego. Wybitny homofob, znany misjonarz, który na szczęście rzadko przyjeżdża do nas ze swej ukochanej Arizony, chętnie chwalił się obrączką na palcu, pouczał gejów o ich rzekomym zbrodniu i sodomii. Pamiętaj, drogi prawaku. Każdą cnotę, nawet kawalerstwo po latach małżeństwa, da się kupić w kościele. Każdą.

Do dojścia dojście

Historia korwinizmów jest powszechnie znana i oklepiana. Nie ma jednak możliwości ominięcia wynurzeń sędziwego coraz bardziej idola prawych chłopasiów. Jego legendarne „**zawsze się trochę gwałci**”, wypowiedziane w programie red. Moniki Olejnik, jest już od lat bon motem. Jego perypetie łóżkowe zna każdy, nawet niezainteresowany postacią Korwin-Mikke chwalił się poważną liczbą partnerek, niemożnością współżycia z czarnoskórą kobietą, która traciła obcymi rasowo feromonami, by na starość wykłócać się u red. Agnieszki Gozdry w Polsat News, że o seksie nie mówi się publicznie. Drogi prawaku, życie seksualne jest więc nie tylko rozkoszą. Jest narzędziem jebania na LGBT, a gdy zarzuca ci się, że sam nie możesz przestać o nim paplać, wiesz co robić. Wylgaj się.

Boski spust

Z tego, co znam naukę Kościoła, to

nauka Kościoła mówi tyle, że wszystko jest dozwolone w obrębie małżeństwa, pod jednym wszakże warunkiem – wszystko kończymy w kobiecie.

„Natomiast co robimy od początku do końca, to już jest fantazja małżonków” – tłumaczy Małgorzata Terlikowska. To stosunkowo dobra wiadomość dla szczęśliwie żonatych i mężatych

prawnicowców. Wszakże wyraźnie tu zasugerowano możliwość ejakulacji w dowolnym miejscu kobiety. Otwiera to pole do cudownych zapłodnień, wszakże Bogu miłe to, co otwarte na nowe życie.

Tylko goła baba

Obleśne zachowanie to jedna z przywar wam przysługujących. Niewyżycie seksualne i przedmiotowe traktowanie kobiet możecie bezpardonowo manifestować. Bezwstydy był np. poseł Konfederacji Dobromir Sośnierz, który w trakcie posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. ochrony praw kierowców podłączył do projektora swój komputer, pokazując gołą babę z wielkimi cycami. Tygodnik „NIE” nie jest periodykiem pruderyjnym, nieobce są naszym Czytelnikom widoki cyców, cip i kutasów na łamach gazety, jednak zalecamy ostrożność i wstrzeźliwość w czasie pracy, zwłaszcza podczas publicznych wystąpień. Gołą babę doradzamy zatem tylko na tapecie prywatnego komputera, a nad monitorem krzyż i święty obrazek, aby nie zaburzyć równowagi.

Lubieżne projekcje

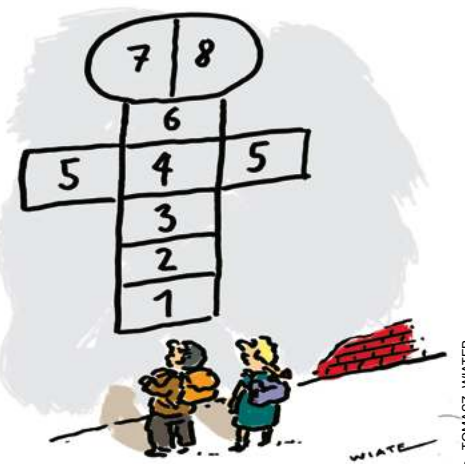
Brak uciech seksualnych może dręczyć, czasem doprowadzając prawaków do stanu majaczenia. Pojawiają się projekcje seksualne, które resztki mózgu wysyłają, aby ulżyć sobie samogwałtem. Dobrym przykładem jest odgrywana przez Wojciecha Olszańskiego postać Aleksandra Jabło-



Dwie lewackie szmaty, matka i córka, dają szkołę ministrowi edukacji.

Z nudów włączam TVN 24. Przejęty redaktor mówi o badaniu, przeprowadzonym w pewnej polskiej szkole, z którego wynikało, że połowa dzieciaków oszukuje przy nauce zdalnej. Zadania domowe uczniowie robią, przepisując je z netu albo korzystając z pomocy dorosłych. Podobnie rzecz się ma ze sprawdzianami wiedzy. Reporter biadoli nad oszukującymi dziećmi. Strofuje je. Tymczasem smutna prawda o polskiej szkole, którą koronawirus wyostrzył, wygląda tak, że oszukiwanie systemu przez małąotę jest sposobem na ich samobronę przed opresyjnym i durnym systemem.

Potępić dzieciaki to jak mieć pretensje do broniącej się przed gwałtem kobiety, że kopnęła napastnika w jaja, przez co było mu przykro i się przewrócił. Miliony polskich rodziców wiedzą, że codziennie próbuje się



dokonać gwałtu na psychice ich dzieci, a edukacja nie jest fascynującym poznawaniem świata – jak to dzieje się choćby w Skandynawii, zwłaszcza w Finlandii – lecz zajęciem tyle katorżniczym, ile pozbawionym sensu.

Szkola przetrwania

Każdy normalny rodzic bez większych skrupułów pomaga swoim dzieciom w wyruchaniu frajerów od edukacji, których zidiocenie przewyższa jedynie ich beznamiętne okrucieństwo. Ja nie miałam większych oporów moralnych w robieniu za moją nastoletnią córkę niektórych zadań z egzaminu piśmennego z polskiego w liceum, który odbył się w pewne grudniowe popołudnie. I jestem z tego niezmiernie dumna.

Zal mi tylko tych dzieciaków, które nie mają rodziców profesorów i muszą same użerać się z głupimi zadaniami o skali trudności, która położyłaby na łopatki niejednego studenta, a nawet magistra filologii polskiej. Sprawdziłam to empirycznie – zapytałam koleżankę (dyplom z polonistyki z wyróżnieniem, obroniony kilka lat temu na Uniwersytecie Jagiellońskim), czy zna odpowiedź na kilka pytań. Odpowiedziała, i to dość słabo, na mniej niż co drugie!

Wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia Polska kretynieje.

W kapitalistyczną niepodległość wchodziliśmy po ciemku, czyli jako ciemniaki. Komuna zostawiła Polskę z ledwie 6,5 procentem ludzi z wyższym wykształceniem. Było ich grubo poniżej 2 milionów. Mniej więcej tyle, co osób, które nie skończyły nawet podstawówki. Taki ciemny lud obalił komunę i pognął w świetlaną przyszłość...

Polacy z roku na rok robili się mądrzejsi. Prawie wszyscy zaczęli studiować. W roku 1991 magistrami zostało ledwie 56 tysięcy osób. W roku 2006 po dyplom wyższej uczelni sięgnęły już niemal 2 miliony Polaków nie tylko w wieku studenckim.

Teraz społeczeństwo mamy 4 razy światlejsze. Studiami wyższymi może pochwalić się prawie 8 milionów osób, czyli co trzeci obywatel w wieku produkcyjnym.

A.

W mądrości dogoniliśmy świat. Stało się tak dzięki przyjęciu obowiązujących w cywilizowanych krajach przepisów edukacyjnych, zwanych procesem bolońskim. Dzięki niemu rozwinięte kraje mogą chwalić się najwyższymi odsetkami ludzi wykształconych.

My też. Jeśli 30 lat temu na studiach doktoranckich było 2,7 tysiąca mózgowców, to teraz nad doktoratem poci się 40 tysięcy magistrów. Kiedyś na studia dostawało się około 9 procent ludzi z danego rocznika. Teraz – ponad 50 procent.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Jebać szkołę

O biednych małolatach, które nie mają komputerów czy tabletów z szybkim netem i/lub nie mają w domu warunków, aby się skupić, nawet nie wspomnę – państwo polskie pokazuje im (jak pokazywało wcześniej ich rodzicom), że są nic niewartymi śmieciami...

Jeśli jest jeszcze jakiś odważny dziennikarz w tym kraju, niech zada Czarnekowi, skądinąd człowiekowi, którego polszczyzna jest równie urodziwa jak on sam, kilka pytań z egzaminów, jakimi katuje się uczniów podstawówki i szkoły średniej. Jeśli z głowy odpowie prawidłowo na wszystkie, zobowiązuję się, że dożywotnio będę pieliliła i podlewała jego ogród, który – w odróżnieniu od obowiązków ministerialnych – jest podobno jego oczkiem w głowie.

Krzyżówka osła z mrówką

Podejrzewam, że „reformatorzy”, a tak naprawdę „deformatorzy” edukacji z PiS cierpią na kompleks Lecha Wałęsy. Wałęsa, człowiek raczej cwany niż inteligentny, namiętnie rozwiązywał krzyżówki. Ideałem dzisiejszego ucznia – a niestety, co widzę po koleżankach i kolegach, ideałem, któremu hołduje niejeden wykładowca akademicki – jest właśnie krzyżówkowicz.

Wiele osób czuje się kimś inteligentnym, a może i erudyta, gdy na pytanie: „Powieść Zoli” na 4 litery, wie, że należy wpisać słowo „Nana”, a „Autor Nany” na 4 litery to „Zola”. Jakies 99 procent z nich nigdy nie czytało tego francuskiego arcydzieła naturalizmu, a po prawdzie niewiele czytało w ogóle. Tacy ludzie to typowy produkt polskiej szkoły – uczeń ma niczym mrówka harować od zmierzchu do świtu i jak osioł ciągnąć wóz z edukacyjnym balastem, nie pytając, dokąd ma on jechać.

Gwoli ścisłości: żądanie wiedzy encyklopedycznej, przeladowanie programów nauczania zbędnymi informacjami dręczyły polską edukację za PO, SLD, a nawet za komuny. Obecny minister edukacji stwierdził – słusznie – że podstawy programowe są zbyt rozległe. Krzyk przerażenia z ust wielu nauczycieli wykazał, jak małego kalibru są to ludzie. Zarazem jednak Czarnek zapowiedział, że szkoła powinna uczyć o „**żołnierzach niezłomnych**”, „**uczyć o bohaterских działaniach**”.

Jak tak dalej pójdzie, to

pokolenie edukowane obecnie będzie umiało się tylko podpisać – a jako że Bóg każe kobietom (według ministra edukacji) mnożyć się jak dziki, im starczy podpisanie się trzema krzyżykami

TAK, NA WAGARY Z ABORCJĄ



Rys. TOMASZ WATER

– liczyć na palcach do dziesięciu, ale za to wkuje na pamięć życiorys każdego durnia, który po hitlerowskiej hekatombie walczył z komuną, modląc się o III wojnę światową.

Egzaminacyjne głupoty

Włączam czerwony winyl Piguła Original. Na grzbiecie mam koszulkę Analogsów, do tego stylowe spodnie z trzema paskami. W końcu, parafrazując Big Cya, „**ta, co nosi adidasa, to jest laska pierwsza klasa**”. No i taki strój chroni mnie przed krawaciarzami w kiach z leasingu za 60 tys. zł, którzy bardzo by się zdziwili, gdyby się dowiedzieli, że pracując jako wykładowczyni 2, góra 3 dni w tygodniu po kilka godzin, wyciągam 2 razy więcej kasy niż oni, tyrając od poniedziałku do piątku po 10–12 godzin w korpo. I jeszcze przystojni facci mówią do mnie z czarującym uśmiechem „**pani profesor**”, a nimi pomiata jakiś gnojek menedżer przed trzydziestką.

Z potężnych głośników leci kojąca dla mnie bojowa muzyka z ultralewackimi tekstami.

Do egzaminu nie przystępowałyśmy na marszu. Jako iż córka miała nie tylko zapierdol na Netfliksie, ale także była wolontariuszką w dwóch schroniskach – jednym dla bezdomnych, drugim dla zwierząt – przygotowałam kilkadziesiąt zagadnień egzaminacyjnych. Zajęło mi to kilka godzin, ale i tak przerobiłam niewiele więcej niż połowę materiału. Więcej mi się nie chciało, bo też miałam zapierdol z serialami i filmami. I to nie tylko na Netfliksie, ale i HBO.

Zaszu na rozwiązanie zadań jest niewiele, ale bezwzrokowe szybkie pisanie i stałe łącze o przepustowości 600 megabajtów na sekundę robiły robotę. Szło mi sprawnie. I wtedy nagle, widząc tematy wypracowań, poczułam się znokautowana jak Najman.

O Matko Boska!

Uczeń miał do wyboru 2 tematy wypracowania na 200 słów. Pierwszy, o „**Odzie do młodości**”, odrzucałam, bo wiedziałam, że to podpucha. Mickiewicz nie dość, że był Żydem i nazywał Litwę swoją ojczyzną, to na dodatek był sekciarzem, a nie prawowitym katolem. A zatem temat drugi. Brzmi on: „**Człowiek przed obrazem Matki Boskiej. Analizując i interpretując podany fragment, przedstaw ludzi, relacje międzyludzkie oraz miejsce sacrum w życiu bohaterów**”.

Rzucam okiem na tekst. Jest coś o Kmicicu i ścisłu w kościele, a także o dreszczach, które przenikały serca. Przypominam córce hasło kiboli – w chują granie też zadanie – i zabieram się za pisanie. Zeby szło sprawniej, przywołuję co głupsze cytaty, takie jak ten: „**Każdy się modlił, nikt nie myślał o niczym innym; każdy dźwigał na sobie tłok i ciężar całej tej masy, lecz nikt nie upadał i popychany przez tysiące, i z tą siłą parł naprzód, pogrążony w modlitwie, w upojeniu, w egzaltacji**”. Wiem, że po tym egzaminie też powinnam się upoić, ale nie modlitwą, lecz winem z Lidla.

Zastanawiam się, kto będzie to wszystko sprawdzał. Uznaję, że jeżeli ktoś uczestniczy w tej farisie, to nie ma dla niego – a zapewne dla niej – taryfy ulgowej. Piszę więc za pewnym żoliborskim dziadersem, że w Polsce poza katolicyzmem jest tylko nihilizm. Z głośnika słyszę o Jezusie i Matce Boskiej, którzy „**muszą zatrzymać ojczyzny rozpad**”. Dobrze! Piguła śpiewa: „**Prawdziwy papież to, proszę pana, przyjechać mocniej mógł od Pudziana**”. Nie ulegam szatańskiej pokusie i nie dodaję tej frazy do tekstu.

Licznik słów wskazuje 195. Zostały 3 minuty. Mam pustkę we łbie. Została minuta. Wpadam na genialny pomysł. Zdanie: „**Polski pisarz wskazuje na wagę wartości chrześcijańskich w ojczyźnie**” zmieniam na: „**Wybitny polski pisarz trafnie wskazuje na wagę wartości w swojej ojczyźnie**”. 198 słów. Piszę zatem: „**Wybitny polski pisarz bardzo trafnie wskazuje na wagę uniwersalnych wartości w swojej ojczyźnie**”. Równo 200 słów. Macie, pisowskie kurwy, i nażrycie się, aż pękniecie.

Czarnek, ssij!

Po wysłuchaniu całej płytki i zakończeniu egzaminu włączam YouTube i kawałek Piguła Original „Dla dziewczyn”. Piosenka zaczyna się słodziutko od okrzyków protestujących kobiet: „**Co ma zrobić rząd? Wypierdalać**”, w tle wielki transparent „**ChWD polskim biskupem. Może odpierdola się wtedy**”. Z ust punkowego artysty leci długa lista ludzi, których mają ssać – od Kaczyńskiego po Tuska – na której znalazł się też Czarnek. Piosenka kończy się słowami: „**Kij wam w ryj!**”.

Nie raz ten kawałek popłynię z głośników mojego komputera, gdy będę przygotowywała zagadnienia (a jest ich 50) na ustny egzamin z polskiego. Wśród nich są takie idiotyzmy jak (pytanie nr 10): „**O czym mówi podmiot liryczny w sonecie A. Mickiewicza »Dobranoc«. Podaj cechy klasycznego sonetu**” czy (pytanie nr 46): „**Co jest tematem noweli B. Prusa »Z legend dawnego Egiptu«?**”. Mam pamięć ostrą jak brzytwa, ćwiczoną przez dwie dekady pracy naukowej, ale o takim ciućmaństwie Mickiewicza i Prusa nie słyszałam.

Na szczęście wiem, że największy polski edukator, prof. Google, zna odpowiedź. Nie myślę się. Sonet jest o pożegnaniu miłośnym kochanków, a nowela – posługując się kostiumem historycznym starożytnego Egiptu – opisuje sytuację władców Prus, Wilhelma I i jego następcy Fryderyka III, wskazując na nieprzewidywalność dziejów.

Kiedy Pink Floydzi w kultowej piosence sprzed lat śpiewali, że nie potrzebują edukacji, i żądali, aby nauczyciele zostawili dzieciaki w spokoju, wyprorokowali ponury świat polskiej szkoły u progu trzeciej dekady XXI w. Może nie zadaje ona takich głębokich ran jak pedofile, ale suka ma znacznie większy rozmach, a jej zły dotyk może boleć całe życie.

Powtórzę za córką: jebać szkołę!

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Magister ciemniak

Wyższe wykształcenie dziś nie daje gwarancji ani pracy, ani dobrych zarobków. Dlatego badacze zjawiska scholaryzacji zastanawiają się, po cholere tyłu młodym ludziom studia. Odpowiedź okazuje się prosta. Rodzicom zależy, żeby pociecha miała dyplom. Rodzice zatem finansują studia i życie studenckie. Co jest zgodne z trendem społecznym i polityką państwa, która każe finansować dziecię do 26. roku życia, jeśli tylko się edukuje.

Dla państwa studiowanie ma jeszcze jedną zaletę: ściąga osoby studiujące z rynku pracy, czyli z listy bezrobotnych. Dzięki akademickiej edukacji magistrowie wchodzą na rynek pracy kilka lat później, niż mogliby wejść maturzyści.

Państwo dba też, żeby młodzi ludzie, którzy rozpoczynają studia, bez względu na postępy w nauce dotrwali na nich do otrzymania dyplomu. Władza robi to, olewając weryfikowanie uczelni zarówno państwowych, jak i prywatnych. Student na uczelni niepublicznej zostaje magistrzem lub licencjatem nie dlatego, że coś umie, ale dlatego, że sumiennie płaci czesne. Na państwowych uniwersytetach student co prawda nie płaci, ale robi to za niego władza. Kwestury uczelni dostają dotację za każdego studenta. Głupotą wykładowców byłoby usuwanie ich z uczelni za brak postępów czy olewanie zajęć. Każdy student jest dla swojej szkoły na wagę złota – wartość intelektualną jego dyplomu szkoły wyższe mają w płytszym poważaniu.

Tak dzieje się w każdym kraju, w którym obowiązuje system boloński.

B.

Najlepiej widać to na przykładzie czytelnicstwa książek. W 1992 r. 71 procent niewyedykowanego przecież narodu przeczytało przynajmniej jedną książkę w roku. Teraz dzięki temu, że mnóstwo ludzi wie wszystko, czytać już nie musi, zatem rok temu 61 procent Polaków nie przeczytało żadnej książki.

Narastające oświecenie publiczne powinno wzmacniać wiarę w autorytet nauki, metodologię badań, a przynajmniej logikę w myśleniu. W naszych rodakach też zapewne wzbudza, tyle że w sposób dla badaczy zagadkowy. W roku 1990 szczepiono 99,7 procent przychodzących na świat dzieci, bo pozostałe były chore, nienadające się więc do tego. Można zatem przyjąć, że obowiązek szczepienia dotyczył wszystkich oseków.

Potem z roku na rok dzieci rodziło się coraz mniej, lecz liczba tych, które były nieszczepione, rosła. Przez pierwsze 15 lat kapitalizmu oscylowała co roku wokół tysiąca. Potem drgnęła, żeby w 2010 r. osiągnąć wartość 3437 odmów szczepienia. Minęło kolejne 5 lat coraz bardziej wyedykowanego społeczeństwa i już było 16 600 niewyszczepionych niemowląt w roku. Za rządów prezesa dr. Kaczyńskiego i prezydenta dr. Dudy przy ciągłym wzroście pogłowia magistrów i doktorów odmowy szczepienia śmigają wzwyż, aby w zeszłym roku osiągnąć liczbę 48 600. To powoduje, że wyszczepialność rocznika spadła poniżej 90 proc., co

w krajach cywilizowanych jest nie do pomyślenia.

C.

Gdy wychodziliśmy z komuny, nawet przedszkolak wiedział, że Ziemia kręci się wokół Słońca. Dzięki rosnącemu wykształceniu teraz jest inaczej. Dla siedmiu procent Polaków Ziemia jest najważniejsza, wobec czego wszystko (wraz ze Słońcem) kręci się wokół niej.

Co trzeci współczesny Polak wierzy w reinkarnację. Co nie przeszkadza mu wierzyć w osobowego Boga, który istnieje dla 85 procent naszego wyedykowanego społeczeństwa.



Rys. WITOLD MYSZKOWICZ

Boga, który według prawie 80 procent z nas stworzył świat, a potem człowieka. To się wyklucza? Nie tylko to...

61 procent z nas uważa, że prawdziwą wersję rozwoju człowieka opowiada darwinowska teoria ewolucji, zakładająca, że ludzie i inne ga-

tunki ewoluowały. Z tej puli 43 procent uważa, że ewolucja nastąpiła jako proces naturalny, a 13 procent widzi w tym rękę istoty wyższej. Część jak zwykle nie rozumie, o co jest pyta-
na. Jednak niemal co czwarty Polak nie wierzy w ewolucję, jest zwolennikiem kreacjonizmu.

Wyższe wykształcenie wkładają do głów pracownicy uczelni zwani naukowcami. Kilka lat temu przeprowadzono rozległe badanie dotyczące ich wiary w Boga, czyli istotę w zasadzie nienaukową. Wyszło, że w istnienie Boga osobowego wierzy 53,6 procent polskiego świata naukowego. Najwięcej zwolenników istnienia istoty najwyższej było wśród chemików; 80 procent ludzi dłubiących w atomach, RNA i DNA, czyli tworzących nowe formy życia, wierzy w Boga. Ateistą bądź agnostykiem okazał się ledwie co czwarty polski naukowiec.

Czy może zatem dziwić, że 61 procent wykształconych przez taką kadrę Polaków uważa, że żywność modyfikowana genetycznie to śmierć? Albo 30 procent uważa za medycynę homeopatię, czyli preparaty będące wodą rozcieńczoną inną wodą z domieszką wody i odrobiną cukru do smaku? Nie wspominając o 21 procent obywateli Polski przekonanych, że szczepionki wywołują autyzm.

D.

Dyplomy uczelni przekładają się na politykę. Niewykształcone postkomunistyczne społeczeństwo w roku 1990 oddało na populistycznego Tymińskiego 3,8 mln głosów. Polska w roku 2019 to kraj, w którym elektoratem jest jedna trzecia osób po studiach. Kraj, w którym na bardziej populistyczne od Tymińskiego Prawo i Sprawiedliwość zagłosowało 8 milionów osób.

TADEUSZ JASIŃSKI



1. Po tym jak islamski ekstremista z Czeczenii obciął głowę francuskiemu nauczycielowi, który na lekcji na temat wolności słowa pokazał karykatury Mahometa z „Charlie Hebdo”, prezydent Macron ogłosił, iż islam jest „religią w kryzysie”, i zapowiedział wzmocnienie rozdźwięku Kościoła i państwa. Spotkało się to ze złym przyjęciem ze strony muzułmanów na całym świecie, oburzonych, iż Macron nie widzi różnicy między krwiożerczymi ekstremistami a zwykłymi muzułmanami miłującymi pokój. Ci ostatni wezwali do bojkotu francuskich produktów, a także na różne sposoby wyrażali krytyczne opinie na temat francuskiego prezydenta. Np. na meczecie w Nablusie w Strefie Gazy zawisł plakat wyobrażający Macrona ze świńskim ryjem, kością w zębach i islamskim przy-słowiem: „Szczekanie psów nie szkodzi chmurom”.

2. Od kilku tygodni w różnych miejscach globu – w USA, Wielkiej Brytanii i Rumunii – pojawiają się tajemnicze monolity: 3-metrowe lustrzane obeliski o trójkątnym przekroju. Ludzie zastanawiają się nad ich pochodzeniem i celem – spekulacje rozciągają się od UFO poprzez jakiś tajemniczy performance artystyczny aż do wymyślnej kampanii reklamowej. Jednak grupa zwolenników Trumpa postanowiła nie zadawać sobie trudnych pytań. 12 godzin po tym, jak obelisk pojawił się w Kalifornii, na miejscu pojawiło się też czterech młodych mężczyzn w strojach maskujących i noktowizorach, którzy obalili lustrzany słup i zastąpili go drewnianym krzyżem. „Przejechaliśmy 500 mil, żeby ukraść ten jebany monolit” – ogłosił jeden z nich. „Tak bardzo kochamy Jezusa Chrystusa”.

3. Muhammad Shehzad z Rawalpindi w północnym Pakistanie przez pół roku próbował zaciągnąć do łóżka Sonię Bibi – 24-letnią kobietę z chrześcijańskiej rodziny. Zdesperowany nieugiętym oporem, postanowił się z nią ożenić. W tym celu jednak jego wybranka musiałaby przejść na islam. Na dowód uczciwych zamiarów Shehzad wystąpił do rodziny dziewczyny swoją matkę z misją zaaranżowania małżeństwa – jednak ona także spotkała się z odmową. Wobec czego Shehzad z kolegą imieniem Faizan zaczęli się na Sonię na przystanku autobusowym, z którego jeździła do pracy, po czym wzgardzony kochanek strzelił jej kilkakrotnie w głowę, zabijając na miejscu. Allah Rakha, ojciec Sonii, z dumą powiedział organizacji Międzynarodowa Chrześcijańska Sprawa, że jego córka „była oddaną chrześcijanką, nie zdradziła Jezusa i oddała życie za wiarę”.

4. Szkoła Cudownych Łąk podpisała właśnie ugodę z byłymi wychowankami – w wysokości 52 mln dolarów. To prywatny religijny poprawczak Adventystów Dnia Siódmego, oferujący naprostowanie dzieci, „które są nie-uczciwe, kłębne lub doświadczać duchowej obojętności”. Kadra wychowawcza poprawczaka – ulokowanego bardzo stosownie w miejscowości o nazwie Salem – posiadała ponoć „boskie zlecenie na dawanie swym życiem przykładu wysokiego powołania Bożego”. Np. dzieci były dymane, podduszane do utraty przytomności i bite do połamania kości. W pozwie przeciwko szkole przytoczono przykład 14-latka zakutego w kajdanki na całą noc i zamkniętego w pokoju odosobnienia za „niewłaściwe zachowanie seksualne”. Rano chłopak miał czyste myśli i zakrwawione nadgarstki.

5. Iani, nastolatek z muzułmańskiej rodziny z Singapuru, miał szczęśliwe dzieciństwo do momentu, gdy jego rodzice dowiedzieli się, że jest niebinarny. Wezwali na pomoc wuję, imama, a ten od razu rozpoznał, że chłopaka opętał zły duch, który musi zostać wygnany z ciała w ramach islamskiego egzorcyzmu zwanego ruqyah. Najpierw Iani został zmuszony do recytowania wersetów z Koranu, podczas gdy wuj okładał go kijem, a następnie rozkazał mu położyć się na ziemi i zaczął przypalać mu stopy, co miało wypłoszyć dzina – wszystko dla dobra chłopca, jak przekonywali rodzice, powołując się na historię Lota. Gdy Iani, który był molestowany jako dziecko, przypomniał rodzicom, że przypowieść ta zabrania także gwałtu, usłyszał od ojca: „Gwałt jest wszędzie, a homoseksualizm nie. Dlatego bycie gejem to największy grzech”.

6. Ken Maginnis, 82-letni członek Izby Lordów, był poseł Ulsterskiej Partii Unionistycznej, wyłany z partii za porównanie małżeństw homoseksualnych do zoofilii, został właśnie zawieszony na 1,5 roku w prawach członkach izby wyższej brytyjskiego parlamentu. Jego obecne kłopoty zaczęły się, gdy zmieszał z błotem pracownika ochrony parlamentu, który zgodnie z przepisami poprosił go o przepustkę. Za ochroniarzem wstawiła się homoseksualna posłanka Hannah Bardell, którą z kolei lord Maginnis opierdolił, ogłaszając, że jest „ciotą” i czepia się go tylko dlatego, że oponował przeciw małżeństwu jednopłciowemu. Dla pełnego obrazu Maginnis napisał notatkę zatytułowaną „Dyskryminowany przez homo”, w której ogłosił, że „nie jest gotowy do bycia ofiarą ciot”. Izba Lordów zawiesiła go stosunkiem głosów 408 do 24. W Polsce zostałby ministrem edukacji.

7. A propos różnic kulturowych: ksiądz z Duduzu w prowincji Gauteng w RPA dostał właśnie dożywocie za zgwałcenie 6-latka. Grupa dzieci, które przyszły pograć w piłkę nożną na przykościelnym boisku, w przerwie meczu nieopatrznie zawędrowała do chaty, gdzie kapłan studiował Biblię. Duchowny chwilę poczytał dzieciom słowo boże, po czym 6-latki wróciły na boisko i dokończyły grę – z wyjątkiem jednego, którego ksiądz zabrał do pokoju obok i zgwałcił. Dzieciaki, nieświadome, że ma nie mówić nikomu, powiedział matce i jeszcze tego samego wieczoru gwałcieł został aresztowany. Po trwającym 3 lata procesie 37-letni mężczyzna otrzymał dożywocie. Zaskakująco sąd nie przyjął optyki, że „ksiądz zgrzeszył, no to zgrzeszył, a kto nie ma pokus?”.

Towarzysz Rydzyk

Ojciec dyrektor w poszukiwaniu rodziny.

„Ojciec Rydzyk zasługuje na honorowe członkostwo w nieistniejącym już Towarzystwie Krzewienia Ateizmu. Nikt inny skuteczniej niż on nie zniechęca Polaków do wiary, do kościelności” – stwierdził bezkompromisowo Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny kwartalnika „Więź”, po tym jak ojdyr ogłosił, że „niemądrzy i słabi katolicy” oglądają „filmidła” i „kamieniują słowami” pedofilów w sutannach, a tymczasem „ksiądz zgrzeszył, no to zgrzeszył, kto nie ma pokus”.

Red. Nosowski miał zapewne na myśli Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, powstałe z połączenia Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomysłicieli oraz Towarzystwa Szkoły Świeckiej – ale pomijając ten drobny brak precyzji, nie sposób się z nim nie zgodzić. Rzeczywiście

Rydzyk i bliscy mu duchowo purpuraci, tacy jak Jędraszewski, Hozer, Gądecki czy Dziwisz, oddają nieocenione zasługi naszej – ateistycznej – sprawie.

Nasze prawdziwe zwycięstwo tkwi jednak gdzie indziej: właśnie w głosach ludzi takich jak Nosowski, Terlikowski czy choćby Szymon Hołownia. W tym, że ludzie pełniący w życiu publicznym funkcje zawodowych katolików, tacy, którzy stali się sławni właśnie dzięki swo-



jej katolickiej tożsamości bądź poświęcili swoją karierę zawodową służbie Kościołowi – np. pracując w katolickich mediach – dziś na wyścigi krytykują rydzykizm będący wszak nurtem formacyjnym papizmu w III RP.

My, obrzydliwcy

Gdy w latach 90. XX w. nieliczne lewicowe tytuły, takie jak „NIE”, „Trybuna” czy „Przeгляд Tygodniowy” (wiem, co mówię, pracowałam we wszystkich), atakowały prostacką polityczną propagandę uprawianą przez Radio Maryja, nieprawdopodobną beczelność, z jaką szarogęsił się w służbach mundurowych biskup generał Głódź, albo wpisywanie do prawa państwowego norm katolickich wymuszane na kolejnych rządach przez episkopat, to byliśmy stawiani na pozycji tych, którym nie podaje się ręki. I to nie tylko przez klerykałów.

Pamiętam, jak po jednym z moich artykułów w „Trybunie” na temat Rydzyka Ryszard Bugaj – którego jako członek założyciel Unii

Pracy znałam dobrze od początku lat 90. – powiedział mi, że dostrzega we mnie „najgorsze tradycje Józefa Wissarionowicza”. Frontalne atakowanie Kościoła i jego akolitów budziło w ludziach „Solidarności” skojarzenia fatalne, choć kompletnie nietrafne.

Raz pałką, raz pastorałem

Rzeczywiste prześladowanie Kościoła skończyło się wraz z końcem stalinizmu – bo przecież nie można uznać za nie zabaw Gomułki z aresztowaniem kopii „obrazu jasnogórskiego”, na co Wyszyński odpowiedział peregrynacją pustej ramy, całkowicie ośmieszając starania władz. A już lata 70. i 80. były czasem pełnej harmonii między komunistycznym tronem i ołtarzem, czasem naznaczonym daleko idącą wzajemną spolegliwością.

Władza hojnie rozdawała pozwolenia na budowę kościołów, nie wnikając zbyt w źródła finansowania, a w odpowiedzi episkopat z „Prymasem Tysiąclecia” na czele pilnował, żeby bogobojny proletariatus nadmiernie nie podskakiwał władzy. W sierpniu 1980 r. wystąpienia ludzi Kościoła – począwszy od Wyszyńskiego, skończywszy na Jankowskim – konsekwentnie wzywały roboty do powrotu do roboty.

W czasach stanu wojennego Kościół w niezakłócanym przez władze sposób budował swój status jako ostatnia ostoja schronienia dla prześladowanych i pomocy dla potrzebujących, a dziesiątki jego funkcjonariuszy bogaciły się radośnie przy okazji dystrybucji darów z zagranicy. Kościół zażądał – i dostał – listy internowanych, miał swobodny dostęp do internatów, a arcybiskup Dąbrowski bez skrupowania korzystał z gorącej linii z generałem Kiszcziakiem, załatwiając praktycznie wszystko, co chciał. W zamian episkopat bardzo starał się pomóc władzy w problemach, proponując m.in. jedenastu najważniejszych internowanych opozycjonistów, żeby podpisali lojalność z deklaracją, iż przez 2,5 roku powstrzymają się od „publicznej działalności społecznej lub politycznej”, i złożyli ją na ręce prymasa Glempa – co, jak wspominał Karol Modzelewski, Jan Rulewski określił trafnie mianem „sojuszu pałki i pastorału”.

Mit założycielski

W sumie – i nie sposób podkreślić tego dostatecznie silnie –

nie ma absolutnie żadnej prawdy w micie bohaterstwa i męczeństwa Kościoła jako instytucji w czasach komunistycznych;

a to przecież na tym micie zbudowana została szczególna pozycja papizmu po 1989 r. A także status świętych krów, który otrzymało wielu beczelnych kościelnych geszefciarzy – takich jak ojciec Rydzyk, biskup Głódź, zhańbiony już na szczęście prałat Jankowski czy też inny pedofil, budowniczy Lichenia, ks. Makulski. W wielu przypadkach niepomahowana chciwość funkcjonariuszy w sutannach szła w parze z niezwykłą polityczną agresją. Nieprzypadkowo, bo to właśnie szczególny status polityczny stojącej za nimi instytucji zapewniał im bezkarność – czy to w gromadzeniu dóbr, czy w gwałceniu dzieci, a nierzadko w jednym i drugim.

Zdawałoby się zatem, że dziś, gdy wszyscy już wszystko wiedzą, rządząca prawica powinna powstać z kolan i zacząć traktować kler tak, jak na to zasługuje; czyli również interesownie jak wszystkich innych obywateli.



Paralizator prawicy

Tymczasem wobec Rydzyka władza pozostaje w stanie jakiegoś dziwnego lęku. Sławiący się sam jako nieprzejdany pogromca krzywdzicieli dzieci Zbigniew Ziobro pokornie wysłuchał opowieści Rydzyka o biednych księżach, wodzonych przez dzieci na pokuszenie, i nie zdobył się na ich skomentowanie. Towarzysze z Ziobrowej partii, pytani o Rydzikowy wybrzyk, wygłaszali tyrady przeciw pedofilii – wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta chwalił swojego szefa, dzięki któremu pedofilia jest ścigana z bezkompromisowością, która „nie śniła się dzisiejszym politykom opozycji”, a wiceminister aktywów państwowych Janusz Kowalski ogłosił, że „Zjednoczona Prawica wypała żelazem przestępstwa pedofilskie”, a on osobiście skazywałby pedofilów na karę śmierci – ale żaden z nich nie odniósł się do słów ojca dyrektora.

Prezydencki minister Andrzej Dera, przyciskany przez red. Monikę Olejnik, surowo potępił pedofilię, ale jednocześnie tłumaczył bagatelizującego ją Rydzyka: „Ja odebrałem tę wypowiedź ojca dyrektora jako taki, nie wiem jak to nazwać, apel, żeby osądzać ludzi ze względu na ich czyny, a nie tylko na podstawie publikacji medialnych”. Rzecznik rządu Piotr Müller, zapytany w Wp.pl, czy „potępią” wypowiedź Rydzyka, potępił pedofilię. A już najzabawniejszy z nich wszystkich był niegłupi w końcu Adam Bielan, który zapytany przez red. Konrada Piaseckiego, czy „jeśli dostałby dzisiaj zaproszenie od ojca Rydzyka, pojechałby do Torunia” – odpowiedział bardzo konkretnie: „Ja znam wczoraj wydane oświadczenie zakonu redemptorystów, które wyjaśnia te słowa”. Piasecki powtórzył pytanie z 5 razy – a Bielan robił coraz idiotyczniejsze uniki, ale ani razu nie powiedział ani „tak”, ani „nie”. Myśl o odcięciu się od ojdyra budzi paraliż w politykach obozu rządowego.

Tytan bez posłuchu

Ojciec dyrektor niewątpliwie należał do tytanów polityki ostatniego trzydziestolecia. Zbierał setki tysięcy ludzi na demonstracjach w obronie swoich interesów, miliony podpisów pod petycjami, dziesiątki milionów złotych. Sprawował niepodzielny rząd dusz w kółkach różańcowych, a każda rencistka była gotowa rwać dla niego złoty zęb. Ale to już przeszłość.

Dziś Radio Maryja ma „słuchalność” na poziomie 1,2 proc. Konkuruje z Meloradiem, Radiem Pogoda i Antyradiem. Totalnie przegrywa nie tylko z RMF, Zetką czy Eską, ale nawet z warszawskim radiem WAWA. Głos Rydzyka jest słyszalny tylko wtedy, gdy powie coś głupiego o zbokach w sutannach.

Inaczej mówiąc: panie i panowie ze Zjednoczonej Prawicy – nie lękajcie się!

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl





Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ To współczesny **męczennik mediów** [o bp. Edwardzie Janiaku]. Media to zrobiły i media tak robią. Nie dajmy się, katolicy, że na księdza jakiegoś zaczną warczeć, jakiegoś filmidło zrobią i wszyscy się trzęsą potem. (...) Bo nam tak pozabijają. Co porządniejszy Polak, to biją w niego. Już się trzęsą. Co porządniejszy katolik, ksiądz – zaraz walić w niego. A katolicy niemądrzy i słabi powtarzają. Będą odpowiedzialni za to **kamienowanie słowami**.

Tadeusz Rydzik na urodzinach Radia Maryja, 5 grudnia

■ To, że **ksiądz zgrzeszył**, no zgrzeszył. A kto nie ma **pokus?** Niech się pokaże. Jedna jest tylko, Maryja.

dalej Rydzik

■ Ta silna wspólnota nie pozwoliła, by Polska zapomniała o korzeniach. Była tutaj bezkompromisowa. Wytrwale broniła życia od poczęcia, wytrwale stawała po stronie rodziny. Te słowa, które płynęły przez lata z radia, są jak **krople, które drążą skałę**. One wydrążyły skałę.

Mikołaj Pawlak, Rzecznik Praw Dziecka, Telewizja Trwam, 5 grudnia

■ W Radiu Maryja przez te wszystkie lata wykład katechezy, nauczania papieskiego, był po prostu wykładnią **najczystszej nauki Kościoła**, opartej o cały wymiar doktrynalny, nauczanie moralne itd. To jest to, co powinno się przypominać nieustannie, to, co powinno padać z ambon.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 6 grudnia

■ [Radio Maryja] to jest właśnie ta **przestrzeń polskości**, przestrzeń obecności tej kultury, która tworzy i definiuje polskość, to piękne dziedzictwo.

Zbigniew Ziobro, Telewizja Trwam, 5 grudnia

■ To jedno medium, o którym wiadomo, że tam te **polskie interesy** będą bronił i o polskich interesach będzie można mówić głośno.

Michał Woś, Telewizja Trwam, 5 grudnia

■ Radio Maryja jest jedynym medium, które **przeciwstawia się postmodernizmowi** i przekształceniu naszego państwa, naszej narodowości i tożsamości. Rozgłoszenia otwarcie sprzeciwia się kontynuacji postmarksistowskiego myślenia i włączeniu nas w jedną strukturę państwową podległą Berlinowi. Ataki na Radio Maryja są tożsame z atakami na naszą cywilizację, kulturę i byt narodowy.

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 4 grudnia

■ Radio Maryja broni polskich wartości i łączy tych, którym są one bliskie sercu. Wartości, które

od wieków **kształtowały Polskę**, Polski Naród. Niech żyje Rodzina Radia Maryja, a Matka Boża ma ją w opiece!

prof. Przemysław Czarnek, Twitter, 5 grudnia

■ Zasługą Radia Maryja jest podniesienie i utrwalenie świadomości patriotycznej, wydobycie z polskiej kultury elementów tworzących naszą tożsamość narodową, patriotyczną i gospodarczą. Przywrócenie kultury i **świadomości militarnej** Polski to także olbrzymia zasługa tej rozgłośni. To tutaj odbywały się najważniejsze dyskusje związane z obronnością naszego państwa i z zagrożeniem polskiej niepodległości.

dalej Macierewicz

■ Radio Maryja, nie tylko dla mnie, ale i dla ogromnej rzeszy ludzi, jest jednym z najważniejszych bastionów chroniących Kościół Jezusa Chrystusa. To jest też skała, opoka oporu przeciw wszystkim diabelskim próbom wyrugowania Ewangelii z życia narodu i Kościoła. (...) Radio Maryja to jest prawdziwe **przedmurze chrześcijaństwa**.

bp Wiesław Alojzy Mering, Radio Maryja, 4 grudnia

■ Mieliliśmy do czynienia i mamy dzisiaj z atakami na przestrzeń sakralną. Dewastowane są kościoły, a obecnie znieważany jest autorytet Ojca Świętego i Kościoła. To są procesy, które są wpisane w ogólny proces dewastacji kultury i promowania antykultury, z którą mamy w Polsce do czynienia. (...) Do tego dochodzi jeszcze bezprzykładna **nagonka na środowisko toruńskie**, dzieła ojca dyrektora, która trwa od wielu lat. To była ściółka podkładana przez lata, która teraz znalazła iskrę zapalną w postaci protestów, które się pojawiły. Mamy w tej chwili do czynienia z aktami ewidentnej agresji. Widać tylko, że owa agresja jest dotąd niepowstrzymana.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 6 grudnia

■ Krzyki te idą za nami od tygodni. Nienaturalne, wręcz wynaturzone odgłosy tych manifestacji, docierając z ulic do serc wrażliwych, stawały się dla nich jak **zgrzyt żelaza po szkło**. (...) Trwa to kamienowanie. Poszczególne kamienie tego ataku trafiają także w innych, którzy w okresie tego wielkiego pontyfikatu trwali przy osobie Jana Pawła II, jako jego współpracownicy i świadkowie jego świętości. To także krzyż nowego czasu. Tak patrzmy na ataki na kardynała Dziwisza i innych świadków prawdy i świętości.

abp Andrzej Dzięga na urodzinach Radia Maryja, 5 grudnia

■ Sądzę, że w obliczu rewolty, która toczy się na naszych oczach, trzeba bardzo wyraźnie zaapelować do władz państwowych o solidne, praworządne **dyscyplinowanie** tych, którzy są dzisiaj podpalaczami polskiej rzeczywistości.

dalej Bortkiewicz

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

„Zaszczep piastowy”

Przeczytałem artykuł na głównej stronie („NIE” 49/2020). Jestem mocno zdziwiony, że on tam się znalazł. Mam wiele uwag krytycznych:

- szczepionki proponowane przez wymienione koncerty opierają się na nowej technologii do dzisiaj niestosowanej przy innych szczepionkach mRNA (przynajmniej nie znalazłem takich źródeł);
- jak wiadomo – nawet na przykładzie przemysłu motoryzacyjnego – nowe technologie zwykle mają tzw. choroby wieku dziecięcego (chodzi o niedoskonałości);
- okres badań klinicznych jest ekstremalnie skrócony (norma to od 2 do 5 lat);
- z dostępnych źródeł wynika, że szczepionka firmy Pfizer była testowana na grupie do 55. roku życia, a ma być podawana w pierwszej kolejności osobom starszym powyżej 60. roku życia;
- firmy farmaceutyczne sprzedając tę szczepionkę, zastrzegają sobie zwolnienie odpowiedzialności od ewentualnych powikłań; na taką praktykę nie zgodzi-



ła się parę lat temu ówczesna minister zdrowia Ewa Kopacz;

6. ciekawy jest fakt pomijania rosyjskiej szczepionki w mediach i zakupach opartej na tradycyjnej (nie znaczy lepszej) metodzie mimo opublikowania metodologii badań w „Lancecie”.

Nie jestem alfą i omegą, ale moja partnerka od 15 lat jest w branży...

Nie jestem antyszczepionkowym typem, ale to nie był artykuł na główną stronę tygodnika „NIE”.

Andrzej

Staje tylko na ulicy

O zblatowaniu polskiej prawicy z Kościołem wiele już napisano w oparciu o argumenty finansowe. Pozwól sobie przejść na inną płaszczyznę metodologiczną. Otóż w 1933 r. Wilhelm Reich (uczeń Freuda) opublikował słynną pracę „Der Massenpsychologie des Faschismus”. Postawił tam tezę, iż źródłem nacjonalizmu jest represyjna rola mieszczańskiej rodziny wobec popędu seksualnego u dzieci – czyli tłumiony popęd przeradza się w agresję (swoją drogą ciekawe, że w polskiej Wikipedii w zasadzie nie ma na temat tego dzieła wzmianki) i doprowadza ludzi do zastępczej formy realizacji swoich pragnień. W ten sposób, z grubsza biorąc, powstały Trzecia Rzesza i faszyzm. Ale wróćmy na nasze podwórko. Czy to nie jest tak, iż nasi kibole, naziole próbują sobie zrekompensować własne porażki łózkowe zadymami na ulicy? Po prostu kiepsko im staje i chcą męskość pokazać, tłukąc dzieciaki i kobiety (policjanci ostatnio też lubią to robić). Z drugiej strony, patrząc na takich podstarzałych chłopców jak Ziobro, Bosak, Karnowscy itd., czy ich miłość do Kościoła nie jest związana czasem z przeżyciami z młodości? Doktorze Freud – zmartwychstań!

PePe z Łodzi



Nasz naród, jak...

Czy Polacy to naród głupków, jak twierdzi prof. Krzysztof Simon, lekarz i wirusolog z Wrocławia? Dużo by na podobną opinię wskazywało. Chociażby to, iż połowa społeczeństwa zapowiada, że nie podda się szczepieniu przeciw COVID-19. Nie podda się, tłumacząc za prezydentem Dudą, „że nie, bo nie”, mimo że codzienne informacje pokazują setki zmarłych w Polsce, a na świecie setki tysięcy. W tej sytuacji śmiało można by określić Polaków jako naród głupków na czele z prezydentem też niespełna rozumu, bo jaki prezydent (oczywiście poza Dudą) mógłby nawoływać do nieposłuszeństwa względem ochrony zdrowia i życia.

Antoni Zarębski, Siedlce

Książdz przyssawka

Słynny we wszystkich polskich lasach ks. Tomasz Duszkievicz, osobisty kapelan byłego piśowskiego ministra środowiska Jana Szyszki, 30 listopada pożegnał się na dobre z etatem w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku.

„Nie chcę prowokować do kolejnych ataków na leśników, którzy na to nie zasługują. Pójdę inną drogą” – deklarował dziennikarce „Gazety Współczesnej” („Książdz różne drzewa”, „NIE” nr 48/2020).

Z naszych informacji wynika jednak, że „inna droga” także wiedzie leśnym duktem. 41-letni duchowny został duszpasterzem innej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych – w Warszawie.

Stał się tym samym członkiem prawie 450-osobowego Zespołu Duszpasterskiego dla leśników powołanego rozporządzeniem przez byłego szefa Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych Konrada Tomaszewskiego, przyzwanego pociotka Jarosława Kaczyńskiego. Na otarcie łez Duszkievicz pełni też funkcję zastępcy diecezjalnego duszpasterza ds. leśników i myśliwych w kurii drohiczyńskiej.

Od 2017 r. ks. Tomasz Duszkievicz miał w RDLP w Białymstoku „zdalne” stanowisko „ds. współpracy z otoczeniem regionalnym”, ale konia z rżędem temu, kto by określił, na czym polegała jego praca. W stolicy Podlasia mówili o nim „kadrowy”, bo Andrzej Józef Nowak, szef białostockiej dyrekcji, bez jego udziału praktycznie miał nikogo nie zatrudniać ani tym bardziej awansować.

Duszkievicz za życia Szyszki dał się poznać w Polsce m.in. jako miłośnik wypycha-

nia chronionych zwierząt, żołnierzy wykle-tych oraz jako aktywny oskarżyciel ekologów protestujących przeciwko wycince Puszczy Białowieskiej. Proces, który wytoczył jednemu z nich za rzekome pobicie i groźby, spektakularnie przegrał. W „NIE” kilka razy o tym pisaliśmy.

Gdy Szyszcz w 2017 r. zaczął się palić grunt pod nogami, co skończyło się jego dymisją z resortu środowiska rok później, Duszkievicz z Marceliną Puchalską, od tego roku zresztą leśniczką, założyli fundację Ekologiczne Forum Młodzieży, żeby wspierać aktywnie swojego pryncypała. Jeżdżono za Szyszką wszędzie, robiąc mu klakę nawet w tej lepszej niż Polska częśći Unii Europejskiej, atakując bezpardonowo wszystkich, którzy nie podzielali poglądów ministra na ochronę przyrody m.in. w postaci masowej wycinki drzew. Po śmierci Szyszki, a przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. udało się jeszcze tej parze z udziałem nowego wówczas ministra środowiska Michała Wosia i wdowy po ministrze zorganizować na uczelni papy Rydzika poświęconą Szyszczce konferencję.

Aktywność tandemu Duszkievicz–Puchalska wyraźnie straciła na animuszu – poza jednym przykładem w postaci budowy „domu wspólnej modlitwy” w Czerlonce, w środku Puszczy Białowieskiej. Pieniądze na kaplicę szły ze specjalnych funduszy na cele społeczno-użyteczne, jakimi dysponują wszystkie w zasadzie nadleśnictwa w Polsce. Obiekt stanął na gruncie wydzierzawionym od Nadleśnictwa Białowieża.

WJK

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Czas na prezenty

PRZEGLĄD poleca swoje dobre książki

Świąteczne ceny
Autografy autorów
27 książek w ofercie
Promocyjne pakiety
2 + 1 gratis

Przy zakupie 2 dowolnych książek „Co ma Viktor Orbán w głowie” w prezencie

Zapraszamy do zakupów na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl lub pod numerem tel. 22 635 84 10 wew. 111



Przegląd

Po dziesięciu latach skończyła się gehenna trzech ciężko pracujących mężczyzn. Chcąc wykarcić rodziny, najęli się do harówki przy sprzedaży karpi w Leclercu na Ursynowie (dzielnica Warszawy). Rybi odór, którego po dwóch dniach nie daje się zmyć nawet mydłem od Rossmana, czyni cię starym śmierdziuchem w nosach tych, którym w życiu lepiej się wiedzieć. Palce grabieżą od przetrucania lodu. Marzniesz w sklepowej chłodni, jeżeli nie masz obciachowego waciaka, a jeżeli masz, pot zalewa ci oczy, gdy stoisz za ladą. Dziesiątki pchających się klientów na godzinę i domagających się: Karpia! Karpia! Karpia! Co dwudziesty okazuje się szajbusiem z przedziałkiem po lewej stronie.

Robota nieprzyjemna i słabo płatna. Nie wszyscy jednak wbrew kapitalistycznej logice mogą wykonywać pracę, jaką chcą. Niektórzy tylko taką, jaka jest.

W 2010 r. dopadło tych ludzi jeszcze jedno nieszczęście. Dwie niewiasty z dywizji stołecznych ekodewiantów (Fundacji „Noga w Łapę”) zauważyły, że mężczyźni pakują karpie w torby bez wody, przez co rybnie samopoczucie przed śmiercią – według niewiast – było gorsze zamiast być lepsze. Lepsze by było w wodzie oczywiście. Obie panie bowiem w trakcie wieloletniego procesu dość bezrefleksyjnie twierdziły, że wiedzą, jak to jest być karpem (!). Jedna nawet wyjaśniła, że bycie rybą bez wody to jest tak, jak być topionym psem! Topionym w wodzie.

Mordercy kręgowych

Panie powiadomiły prokuraturę o barbarzyństwie. Kolejna dekada życia pracowników ze stoiska rybnego upływała w atmosferze grozy niczym w żydowskim getcie. Bankructwo? Głód? Czy rampa kolejowa, skąd pociągi wyjeżdżają pełne, a wracają puste? Nieobeznani w prawie ekspedientci mieli prawo mniemać, że życie ich dzieci jest zagrożone.



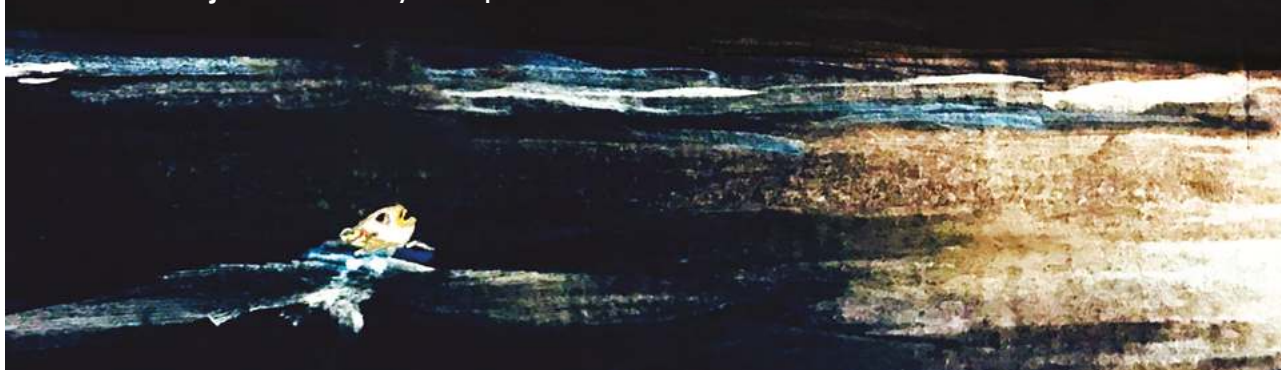
Najpierw zawiadomiono ich, że

są mordercami zwierząt kręgowych, działającymi ze szczególnym okrucieństwem. Jeden prokurator, co prawda, się z tym nie zgodził, ale to był zły prokurator. Kolejny znał się na karpach lepiej. Uznał, że bestialstwo jednak było.

Następnie sprawa trafiła do sądu. Tam powawiani o masakrowanie zwierząt dowiedzieli się, że są niewinni. To nie spодobało się wrażliwym paniom, które wiedzą, jak to jest być psem to piecem. Zażądały ponownie od sądu dla ekspedientów sprawiedliwego orzeczenia ich łotrostwa. Kolejny sąd ustalił więc, że są winni. Skazani odwołali się do innego sądu, gdzie okazało się, że są niewinni. Następny sąd stwierdził jednak, że sąd uniewinniający się mylił i trzeba sprawę dać pod rozwagę

Śmierć pięknych karp

Do czytania przed Wigilią: cierpienie zabijanych ryb to legenda dla rozemocjonowanych panien.



Rys. PATEK SROCKI

sędziom mniej omylnym. W instancji wyższej wyszło, że sprzedawcy są winni, ale trzeba skierować sprawę do innego sądu, aby policzył, jak bardzo – w latach i złotychkach.

Temu sądowi wyszło, że nie była to wina w stylu gestapowskiego oficera strzelającego więźniom z lugi w potylicę, ale jednak. Sprzedawcy karp dołączyli 10 miesięcy w więzieniu w zawieszeniu i jakąś forszę do zapłacenia. Co mieli przesrane, tego nikt już im nie zabierze. W końcu są dusicielami zwierząt kręgowych, bandytami i w Krajowym Rejestrze Karnym mają swoje miejsce. Z takim rekordem na posadę posła czy nauczyciela aplikować się nie da.

Oskarżycielka subsydiarna wraz z przedstawicielką posiłkową szalały z radości, że wygrały sprawę, jak gdyby oprócz kodeksowych kar sąd kazał skazanym sromy babom wyliżać w geście najwyższego posłuszeństwa i pokory. Nie miało dla pań znaczenia, że karpie, o których eutanazję tak walecznie się ubiegały, dawno przeistoczyły się *via* trzewia w stolec, a ten też już 3 razy połączył w oczyszczalni ścieków.

Ryby mogą

Zanim ów „przełomowy” wyrok zapadł, jak go nazywa „Gazeta Wyborcza” oraz portal dziennikarstwa kryminalnego Oko.press, sprawa przetoczyła się przed Sądem Najwyższym mającym pod sobą wszystkie inne sądy. Jak ci sędziowie coś wymyślą, to jest wyekstrahowana mądrość, którą posługiwać się mogą inni sędziowie z pełnym pominięciem własnej głowy.

Najwyżsi sędziowie w kwestii karp z Leclerca napisali, że „ustawodawca sam jednoznacznie przesadził, iż na gruncie ustawy o znęcaniu się nad zwierzętami ryby mogą odczuwać cierpienie i ból”. Dodali, że „zwierzę jest istotą żyjącą, zdolną do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą, a człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. „Człowiek ma obowiązek humanitarnego traktowania zwierząt” oraz zdaniem wysokiego trybunału ma „zapewnić im właściwe warunki bytowania, czyli możliwości egzystencji zgodnie z ich potrzebami gatunkowymi”.

W sformułowaniach tych jest kilka fatalnych nieporozumień, ale za

to ukrytych bardzo złośliwie. Trudno zrozumieć, a tym bardziej zaprzeczyć pojęciu ustawowego bólu, a twierdzenie, że „zwierzę nie jest rzeczą” podważa w dalszej części tekstu.

Kresomózgowie bez funkcjonalności

„Przełomowy” wyrok zapadł w roku 2016. Od tamtej pory w całej Polsce posypały się donosy do prokuratury przeciw hodowcom i sprzedawcom karp. Zapadły wyroki, w uzasadnieniach których sędziowie przepisują słowo w słowo to, co znalazło się w sentencji Sądu Najwyższego, zachowując nawet znaki diakrytyczne. W handlu rybami zaczęło się dziać jak w losie Żydów w III Rzeszy.

Pośród tej kurwahurranagony na brać rybacką znalazł się jednak biegły ichtolog Krzysztof Ciszewski, pracownik naukowy Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie, który problem bólu karp badał przez ostatnie 8 lat. Stwierdził, że ryb nie boli wcale, gdy je się dusi lub na żywca kroi, ponieważ budowa anatomiczna, fizjologiczna i neurologiczna kresomózgowia karp nie ma funkcjonalności odczuwania bólu.

Nie za opinię wykreślono Ciszewskiego z listy biegłych sądowych. Znalezione jakiś inny subtelniejszy powód, no bo aby podać ten prawdziwy, należałoby podważyć opinię biegłego Ciszewskiego opinią innego biegłego, który mógłby beznamiętnie przyznać rację innemu.

Ożywiona się zachowuje

Prawda nadal jednak nikogo nie obchodzi, bo skomplikowałaby wiele, a nie rozwiązałaby niczego. Jesteśmy wychowywani od małości w realiach kresówek, gdzie kaczory mówią, myszki śpiewają, a dinozaury robią na drutach. Nawet krowy potrafią wytykać ludziom zło, wskazując na nich raciami. Tak wyrabiamy sobie niesłuszną i kłamliwą intuicję, jakoby zwierzęta to zasadniczo ludzie, tylko w przebraniach lwów, psów lub słoni. Powszechnie akceptowana nieprawda oddala nas od właściwego stanu rzeczy.

A ten jest następujący. Związki organiczne, które wyewoluowały z nieorganicznych w surowiec żywy, nie są

jakimiś nadzwyczajnymi stanami materii, lepszymi, jak śmiemy mniemać. Po prostu żyją.

Już organizmy jednokomórkowe albo nawet nie całkiem komórkowe potrafią się zachowywać, co znaczy zazwyczaj, że uciekają przed tym, co im szkodzi, a lgną do tego, co da się zjeść. Nie jest to działanie świadome ani rozumne – taka cecha jak ta, że metale przewodzą prąd elektryczny, zupełnie beznamiętnie i bezboleśnie również. Najprostsze organizmy nie posiadają układu nerwowego. Cechą materii ożywionej jest to, że się po prostu zachowuje.

W miarę ewolucji pojedynczych komórek do skupisk wielokomórkowych następowała specjalizacja komórek. Zachowują prąd elektryczny, zupełnie bardziej wymyślny, ale nie jest to coś bardziej doniosłego niż łączenie się tlenu z wodorem w cząstkę wody lub z azotem w molekułę mocznika, którym możemy obsikać kiosk z gazetami. Jest to proces mechaniczny, ściślej – biochemiczny.



Rysunek KRZYSZTOF OLENIK

W trakcie ewolucji niektóre komórki przekształcają się w nerwowe. Tworząc substancję komórkową specjalizującą się w zarządzaniu innymi komórkami, np. tymi do roboty tworzącymi mięśnie. Powstaje coś, co niby jest mózgiem, prawie mózgiem, ale jeszcze nie mózgiem. Kierowanie komórek nerwowych innymi komórkami organizmu odbywa się w sposób pozaświadomy u większości zwierząt. Nawet ludzki umysł kieruje 99 procentami procesów fizjologicznych w sposób dla nas samych nieznany (trawienie, oddychanie, utrzymywanie równowagi). Także procesy uznawane za świadome, jak rzucanie wyzwick, śpiewanie koled czy pisanie, w dużej mierze takie nie są. Posługujemy się gotowymi szablonami, wzorcami, najmniejszymi jednostkami informacji języka polskiego nabytymi w drodze edukacji, które – w nie do końca znany sposób – emitujemy *via* usta lub stukając palcami w klawiaturę.

Zachowanie komórek nerwowych służy trzem celom: zdobywaniu pokarmu, unikaniu niebezpieczeństw oraz rozmnażaniu się. Odbijają się one bez emocji, strachu i świadomości.

Pies jest jak lodówka

Na poziomie zwierząt zdecydowanie bardziej skomplikowanych od karpia, typu kot Jarosława Kaczyń-

skiego, występują jedynie mechaniczne odruchy. Sterowanie na zasadzie prostych sprzężeń zwrotnych. Jak to, to tamto, jak tamto, to owo. Organizm psa to robot wykonany z białka, który nie działa świadomie w naszym oświadczeniu wyobraźni. Koń też się po prostu zachowuje.

Aczkolwiek patrząc na zwierzęta, mamy wrażenie, że one myślą, czują, rozumieją, kochają, tęsknią, cierpią itp., ponieważ wygląda na to, iż zachowują się podobnie jak my w podobnych emocjonalnych lub intelektualnych sytuacjach. Skoro kot płacze, to zdaje nam się, że jest mu przykro. Ale nie jest mu przykro. Po prostu łzawi, co jest istotną funkcją oka służącą wielu celom, powstała w drodze ewolucji. Łzawi na tych samych zasadach jak my podczas obierania cebuli.

Jest mi przykro, ale wasze psy, koty, świnię i konie, a także komary, żaby i inne gady z karpami włącznie wiedzą o świecie i o sobie samych mniej więcej tyle, ile wiedzą wasze telewizory, lodówki albo, co już może łatwiej sobie wyobrazić, roboty stworzone przez słynącą z robienia podróbek zwierząt ze stali i krzemu firmę Boston Dynamics.

Badania nad ludzkimi oraz zwierzęcymi mózgami pozwalają już precyzyjnie wskazać, jaka część mózgu za co jest odpowiedzialna. Na jakiej zasadzie to mniej więcej działa. Dzięki tym odkryciom można już jednoznacznie stwierdzić, że

zwierzęta nie boją się, nie cierpią, nie żałują, nie zakochują się, gdyż nie posiadają tej części mózgu odpowiedzialnej za owe funkcje, zwanej korą nową, w płacie czołowym.

Nawet najbardziej do nas podobne człokształtne małpy mają ten obszar mózgu 10 razy mniejszy od ludzkiego. Pozostałe ssaki go nie posiadają. Mózgi ryb, stworzeń, które ukształtowały się 530 mln lat temu, nie są tak wyrafinowane jak te posiadane przez ssaki. Aby z rybnego mózgu powstał organ, jaki ma pies, matka natura pracowała nad tym 320 mln lat dłużej. Prymitywność działania mózgu ryby nie da się wyrazić słowami ani porównać do niczego, co posiadamy w naszej pamięci i wyobraźni.

Byle ładnie

Jak to jest być zwykłym ssakiem? To przypuszczalnie tak jak być lunatykiem lub pijanym na urwanym filmie – tyle że przez całe życie. Pies tudzież inny świstak nie jest świadomy ani swojej śmierci, ani życia, ani upływu czasu. Dla nich być czy nie być jest takim samym zmartwieniem jak dla szafy, czy stoi w pokoju, czy płonie w piecu centralnego ogrzewania. Być albo nie być – to nie jest pytanie...

Dlatego robienie hecy z tego, że karp się udusił, jest równie sensowne jak pretensje do amstaffa, że odgryzł dziecku głowę. Karp nie wie i nie czuje, że jest duszony, a amstaff nie ma wyrzutów sumienia, że wyrwał swojemu panu język.

W tzw. humanitarnym uśmiercaniu zwierząt (humanitarny znaczy, zdaje się, ludzki) tak naprawdę chodzić może najwyżej o względy estetyczne, które mogą mieć znaczenie być może dla reżnika, ale nie dla rytualnie zabijanego indyka. Ładniej jest porazić go prądem niż przecinać grdykę ostrzem talerzowym.

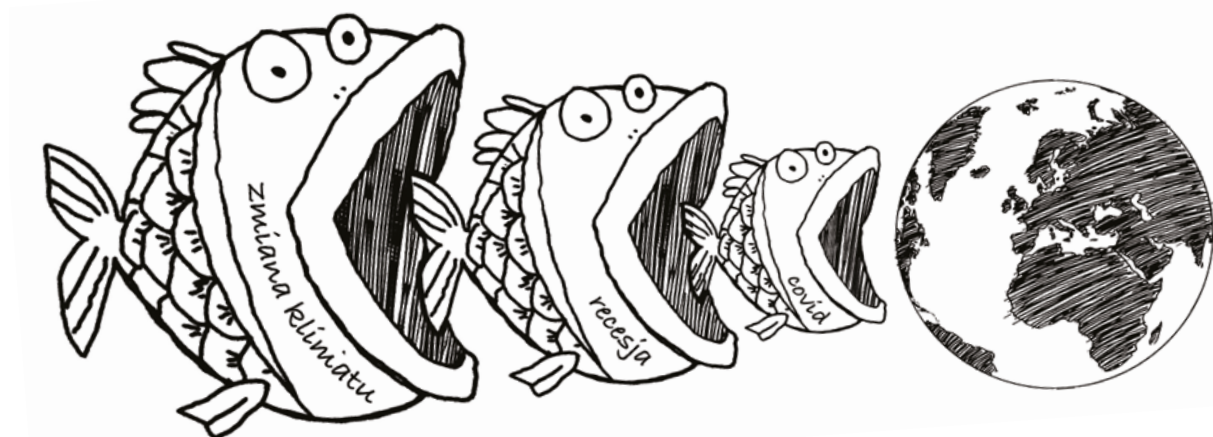
Co do karp, to podobno najładniej wychodzi, na co prawo pozwala, bejsbolem w łeb, szpikulcem do lodu w czubek głowy albo zamrozić żywcem.

To, jak zabijając inne kręgowce, żeby ładnie *post mortem* wyglądały, wiemy. Ale jest to *know-how* kosztowne, którego nieskrępowane rozpowszechnianie mogłoby być chyba przestępstwem.

ROBERT JARUGA

Korzystałem z:

1. Joseph Ledoux „Lęk. Neuronauka na tropie źródeł lęku i strachu”,
2. Wykład Krzysztofa Ciszewskiego „Czy i jak ryby odczuwają ból?”.



Rys. WLODEK KERUS

Lewizm

W życiu pewne są tylko dwie rzeczy: gole Lewandowskiego i podatki.

Maturę zdałem w warszawskim liceum im. Klementyny Hoffmanowej. Prędzej bym się spodziewał, że moje wnuki kończyć będą liceum im. Klementyny Suchanow, niż że doczekam afery związanej z Robertem Lewandowskim. A jednak...

O konflikcie Lewandowskiego z byłym menedżerem i – jak się do niedawna wydawało – przyjacielem Cezarym Kucharskim mówią i piszą wszyscy. Niemal co tydzień historia wzbogaca się o nowe wątki. Przypomnę w największym skrócie: obaj panowie pokłócili się o pieniądze – nie małe, bo w futbolu, zwłaszcza na takim poziomie, na jakim gra Lewandowski, małych pieniędzy nie ma. Kucharski miał zażądać od Lewandowskiego 20 mln euro za nieujawnienie jego nadużyć podatkowych. Wszystko to działo się przy okazji rozwiązywania dysponujących prawami do wizerunku piłkarza spółki, w której obaj mieli udziały. Okazało się, że Lewandowski potajemnie nagrywał rozmowy z byłym menedżerem; 3 fragmenty ujawniła niemiecka gazeta „Bild”.

Tabloid nie uchodzi w swoim kraju za najbardziej wiarygodne źródło informacji, ale warszawska Prokuratura Regionalna postawiła Kucharskiemu zarzuty, a to już wygląda bardzo poważnie. Zdaniem śledczych postępowanie Kucharskiego nosi znamiona szantażu, za co grozi kara do trzech lat więzienia. Wobec byłego menedżera Lewandowskiego zastosowano bardzo surowe środki zapobiegawcze: poręczenie majątkowe w wysokości 4,6 mln zł, zakaz opuszczania kraju (chyba szczególnie dotkliwy dla kogoś, kto prowadzi międzynarodowe kariery zawodników) i zakaz zbliżania się do małżeństwa Lewandowskich (pewnie i tak by go pogoniło).

W sprawach piłkarskich wszyscy są ekspertami. Zraz więc zaczęto tworzyć rozmaite teorie i hipotezy, wskazywano winnego, wydawano wyroki. Głos zabrał prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek, ale w sprawie Kucharskiego jego zdanie ma mniejszą wiarygodność niż tabloid „Bild”, nawet wówczas, gdy pisze o cieleciu z trzema głowami. Obaj panowie mieli w przeszłości ze sobą na pieńku, menedżer stwierdził w jakimś prasowym wywiadzie, że związany z Włochami i mieszkający w tym kraju Boniek nakłaniał Lewandowskiego do przejścia do AS Roma. „Moim zdaniem” – stwierdził



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

zawsze skuteczny. Podczas nabiegu na piłkę na moment zwalnia (zatrzymania zabraniają przepisy) i to już wystarcza, żeby posłać futbolówkę w ten róg bramki, który jest pusty.

Przed Lewandowskim rewolucji w strzelaniu rzutów karnych dokonał Czech Antonín Panenka. W finale mistrzostw Europy w 1976 r. wykonywał decydujący rzut karny. Wziął długi rozbieg, zasugerował bramkarzowi (słynny Sepp Maier) mocne kopnięcie, a później delikatnie podbił nad nim piłkę. Od tego czasu podobny wyczyn nazywa się „strzeleniem karnego Panenka”. Wkurza mnie, że choć teraz piłkarze naśladują Polaka na wszystkich stadionach, jakoś nie przyjęło się mówienie, że ktoś „strzelił karnego Lewandowskim”.

Lewandowski wzorowy

Gra w piłkę to nie wszystko. Lewandowski wyróżnia się w gronie futbolistów, a są to młodzi, piekielnie bogaci, naładowani adrenaliną mężczyźni, spokojnym trybem życia. Trudno sobie przypomnieć jakąś aferę obyczajową związaną z naszym napastnikiem. Owszem, wspomniany „Bild” pokazał kiedyś zdjęcie z imprezy, jaką w luksusowym klubie urządzili sobie piłkarze Bayernu Monachium po zdobyciu dwudziestego Pucharu Niemiec. Lewandowski wychodził z niej ostatni, ale na fotografii widać wyraźnie, że wychodził na własnych nogach...

Wzorowy mąż pięknej kobiety, która dba kenedżerem fizyczną Polek, kochający ojciec, absolwent wyższej uczelni, wzorowy obywatel. Lewandowski często wspiera w kraju akcje charytatywne (wraz z żoną wyremontował cały oddział Centrum Zdrowia Dziecka). Przypadkiem wyszło na jaw, że nie robi tego dla rozgłosu, bo przekazał 100 tys. zł na leczenie dziecka, gdy się okazało, że za zbiórką pieniędzy stał oszust, i nazwisko piłkarza trafiło do publicznej wiadomości dopiero przy okazji śledztwa w tej sprawie. Jeśli komuś jeszcze mało, to dodam, że Lewandowski inwestuje pieniądze w kraju, jednak z planów potężnej inwestycji na Mazurach wycofał się natychmiast, gdy okazało się, że jeden ze współników ma niejasną przeszłość.

Lewandowski na stronie

Cezarego Kucharskiego nie znam. W czasach gdy czynnie uprawiałem dziennikarstwo, a on grał w piłkę, nasze sportowe ścieżki się

nie przecięły. Nie głosowałem na niego, gdy z powodzeniem kandydował do Sejmu, bo kandydował z okręgu lubelskiego, a ja głosowałem w podwarszawskim. Zresztą nie wiem, czy gdybym mógł, to akurat na niego bym głosował; nie pamiętam...

To wszystko nie upoważnia mnie jednak do opowiadania się w tym sporze po którejkolwiek ze stron. O winie rozstrzygną sądy, a dziś można być tylko pewnym, że będą miały twardy orzech do zgryzienia. W imieniu i Lewandowskiego, i Kucharskiego staną przed nimi wybitni prawnicy. Obie strony stać na ich honoraria.

Konflikt na linii sportowiec-menedżer nie jest w futbolu czymś nadzwyczajnym. Więcej: można nawet powiedzieć, że to coś naturalnego. Sportowca wkurza, że musi część ciężko wybieganych pieniędzy oddawać komuś innemu, a menedżer alergicznie reaguje na wszelkie oznaki nieposłuszeństwa. Przedstawić zresztą można długą listę grzechów obu stron.

Menedżerowie w pogoni za zyskiem gotowi są poświęcać kariery podopiecznych, kierując ich nie do tych klubów, w których rozwijać będą talenty, ale podpisując umowy z tymi, którzy gwarantują najwyższą prowizję. W opowieściach menedżerów usłyszymy natomiast o idiotycznych zachciankach młodych gwiazdorów domagających się od menedżerów załatwiania biletów na koncerty, wzywania hydraulika do zepsutego zlewu w kuchni czy innych przyziemnych usług. Nade wszystko choć obry stronon bardzo powinno zależeć na utrzymywaniu dobrego wizerunku, czasem zdają się postępować tak, jak gdyby zależało im na jego psuciu.

Lewandowski optymalizuje

O ile spór na linii Lewandowski-Kucharski musi więc na razie pozostać nierozstrzygnięty, o tyle nad piłkarzem zawisło jednak poważne niebezpieczeństwo. Nie wiem dlaczego, ale u nas mówi się o tym niewiele. Tygodnik „Der Spiegel”, jedno z najbardziej wpływowych mediów w Niemczech, bardziej wiarygodne od „Bildu”, zwraca uwagę, że przy okazji sporu między piłkarzem a menedżerem mogą wyjść

na jaw poważne wykroczenia podatkowe Lewandowskiego.

Lewandowski płaci podatki w Niemczech. Deklarował, że w Polsce nie zarabia ani grosza. Za sprawą Kucharskiego wychodzą na jaw fakty, które mogą sugerować, że tak nie jest.

Chodzić ma m.in. o antydatowanie jakiejś umowy, co pozwoliło na uniknięcie zapłaty niemieckiemu fiskusowi dużej kwoty.

Ekspert finansowy „Der Spiegel” radzi piłkarzowi, żeby zatrudnił najlepszych polskich i niemieckich doradców podatkowych oraz prawników. Powinien także w pełni współpracować z urzędami podatkowymi i niczego przed nimi nie ukrywać. Dla swojego dobra...

Ludzie ze „Spiegla” wiedzą, co mówią. Nie raz zajmowali się sprawami podatkowymi ludzi piłki nożnej. Ujawnione przez tygodnik rewelacje przyczyniły się do wysłania za kratki byłego szefa Lewandowskiego w Bayernie Monachium – Uliego Hoenessa. Szef Bayernu w 2014 r. skazany został za oszustwa podatkowe na 3,5 roku więzienia. Po odbyciu połowy kary zwolniono go warunkowo. Mieszkający za zachodnią granicą były napastnik Bundesligi i ekspert telewizji Polsat Artur Wichniarek komentował żartobliwie: „W tym kraju możesz zakopać w ogródku tęciową i dostaniesz za to 2 lata więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Ale jeśli nie płacisz podatków, od razu idziesz siedzieć”.

Każdy stara się – jak to się fachowo nazywa – optymalizować podatki; nie tylko sportowcy. Nikt nie lubi dzielić się pieniędzmi. Swego czasu głośno było o „optymalizacji” podatkowej, jaką zadziwił świat jeden z największych piłkarzy, a na pewno największy celebryta wśród nich, David Beckham. Swego czasu podpisał półroczny kontrakt z Paris Saint-Germain. Francuzi nałożyli w tym czasie na najlepiej zarabiających obywateli 75-procentowy podatek (wiele znanych osób zmieniło natychmiast obywatelstwo). Beckhama tak to wkurzyło, że postanowił całą swoją pensję, czyli 800 tys. euro miesięcznie, przeznaczyć na cele dobroczynne. On nic nie dostał, ale fiskus też nic.

Lewandowski na tropie Ronaldo

Swego czasu mieszkałem kilka lat w Sankt Petersburgu i oczywiście kibicowałem miejscowemu Zenitowi, w którym najjaśniejszą gwiazdą był niewysoki, ale świetnie wyszkolony technicznie napastnik Andriej Arszawin. Dzięki kumpłowi, piastującemu wysoką funkcję w klubie (i dzięki któremu miałem wejściówkę na zadaszoną trybunę starego Stadionu Pietrowskiego), poznałem zabawną anegdotę. W 2009 r. Zenit sprzedał Arszawina londyńskiemu Arsenalowi. Wszyscy byli zachwyceni, że Rosjanin trafił do Premier League, sporo mówiło się o jego gigantycznych zarobkach. Arszawin też zacierał ręce z zadowolenia. Nie wziął tylko pod uwagę tego, że o ile w Rosji nikt nie zwracał sobie głowy ściąganiem podatków z tak wielkiej gwiazdy, o tyle angielski fiskus działał bezlitośnie i Arszawin musiał oddawać połowę zarobionych pieniędzy. Gdy wszystko podliczył, okazało się, że finansowo nic się u niego po transferze nie zmieniło. W Anglii zarabiał tyle, co w Rosji.

Celowo na koniec zostawiłem dwie najgłośniejsze afery podatkowe w futbolu. Leo Messi i Cristiano Ronaldo są już po wyrokach. Nawiasem mówiąc, w wykrzyciu ich podatkowych machlojek miał także udział „Der Spiegel”, który koordynował pracę międzynarodowej grupy dziennikarzy śledczych. Obaj piłkarze usłyszeli wyroki więzienia, obaj prawie 2-letnie. Ronaldo 23 miesiące, Messi 21 miesięcy (ojca Messiego, który wziął winę na siebie, twierdząc, że prowadził rachunki syna, skazano na 15 miesięcy). To „prawie 2-letnie” jest najważniejsze, bo w Hiszpanii, gdzie byli sądzeni, pierwszy wyrok poniżej 2 lat jest automatycznie zawieszany. Obaj też musieli zapłacić gigantyczne kary.

Jak wiadomo, Ronaldo i Messi od wielu lat dzielą między siebie miano najlepszego piłkarza świata. Wciąż marzymy o tym, żeby dołączył do nich nasz Robert Lewandowski. Oby tylko na boisku...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



RYSUJE: TOMASZ WATER

Boniek – „Lewandowski spokojnie z tego wyjdzie, a Kucharski w świecie piłki prawdopodobnie jest spalony”. Później dodał jeszcze: „Dla mnie Kucharski to kłamca”.

Lewandowski kompletny

Należę do fanów najlepszego polskiego napastnika i jest to grupa liczna, w niej zgodni są ze sobą nawet szczepionkowcy i antyszczepionkowcy. Podziwiam Lewandowskiego nie tylko za strzelanie bramek. Naprawdę przyjemnie było patrzeć, jak jako zawodnik o dość ograniczonych umiejętnościach technicznych z roku na rok poprawia wszystkie elementy gry. Już jest nie tylko łowcą bramek (z tym się po prostu urodził), ale zawodnikiem kompletnym. Jakiś czas temu wypracował np. sposób strzelania rzutów karnych – niemal



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 9.12.2020 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Narodowy Zespół Wyjaśniania Prezesowi Tego, Jak Działa Szczepionka, składał się z dwunastu lekarzy, trzech biologów, psychologa i reżysera filmów rysunkowych. Zespół ten już we wrześniu opracował „Narodowy program wyjaśniania przesowu tego, jak działa szczepionka”. Na podstawie programu zrealizowano kreskówkę zatytułowaną „Jarcio i Szczepcio, czyli koronawirus dla dociekliwych”, jednak nie doszło do premiery filmu wskutek negatywnej opinii komisji kołaudacyjnej złożonej z ministra Czarnka i europoła Brudzińskiego.

– Nie zrozumie – orzekł Brudziński.
– Nawet jeśli zrozumie, to się przestraszy – dodał Czarnek.

I po herbacie. Natychmiast należało przystąpić do zmiany programu narodowego.

Opera? – zastanawiali się członkowie zespołu. Fresk? Symfonia disco polo? Pokaz sztucznych ogn i parada kłanów? Czy może zwykła pogadanka przy butelce wina?

– Kto powiedział o zwykłej pogadance przy butelce wina? – zapytał Brudziński.

Chociaż nikt się nie przyznał, przystąpiono do organizowania takiego spotkania. Zakupiono dwieście flaszek wina i przetestowano je na obecność wirusów oraz bakteriofagów. Test wypadł pozytywnie.

– Czyli co? – zapytał Czarnek. – Zawiera czy nie zawiera bakteriofagi?

Lekarz wirusolog pokręcił głową.

Kolejnym problemem było wyznaczenie człowieka, który miałby tyle umiejętności i cierpliwości, żeby wyjaśnić prezesowi działanie szczepionki. Nikt się nie zgodził na ochotnika, przystąpiono więc do losowania. Po trzech rundach eliminacyjnych wypadło na najmłodszego w tej grupie lekarza, który wyciągnął najkrótszą zapalkę. Nie ucieszył się, a wieczorem popełnił samobójstwo. Nie wytrzymał presji.

W tej wyjątkowej sytuacji przewodniczący zespołu zatelefonował do Julii Przyłębskiej, znanej z tego, że potrafiła przyrządzać pierogi i znajdować wspólny język z prezesem.

– Dlaczego nie? – odpowiedziała Przyłębska. – Tylko najpierw ktoś to musi wytłumaczyć mnie.

Co tu dużo mówić – łatwo nie było. Przyłębska za nic nie mogła zrozumieć procesu atenuowania drobnoustrojów. Wyjaśniono jej to dopiero po trzech dniach i sześciu butelkach – na przykładzie wina rozcieńczonego wodą.

Aż nadszedł ten wielki dzień. Przyłębska była przygotowana perfekcyjnie: wyspana, zrelaksowana, pozytywnie nastawiona. Nagotowała pierogów. Przeciwciała odpowiadały na ponad dwieście pytań, które mógłby zadać prezes.

Gdy prezes usiadł i skosztował wina, Przyłębska zaczęła wyjaśniać: że antygeny, że pobudzanie układu odpornościowego, że przeciwciała, limfocyty i leukocyty, że powikłania, że w skrajnym przypadku zaszczepiona kobieta może urodzić bliźnięta z autyzmem.

– A mężczyna? – zapytał czujnie prezes.

– Nie może urodzić – odparła Przyłębska.

Po kwadransie prezes był tak wstrząśnięty, że musiał wejść na taboret i przemówić do wirusów: – Manifestowanie waszej obecności kosztowało już życie wielu osób. Macie krew na rękach. Dopuszciliście się zbrodni. Jeżeli w Polsce będzie praworządność, to wiele z was będzie siedziało.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Ziemowita

Zdaniem „Gazety Polskiej” (z 2 grudnia, patrz: Witold Gadowski „Kommunizm w nowych dekoracjach”) molocho, jakim jest Unia Europejska, przekształca się w komunistyczne superpaństwo. Objawem jest chęć redukcji pieniędzy dla państw niepraworządnych, tzn. takich, które aktywistów LGBT nie pozostawiają bezkarnymi. Ta tolerancja ma źródła w marksizmie – twierdzi Gadowski, chociaż Karol Marks, jego wyznawcy i następcy w ogóle nie zajmowali się mniejszościami seksualnymi. W życiu zaś cierpieli na wzmożony heteryzm.

Świętego Zygryda

W tym samym wydaniu „GP” Dawid Wildstein kłamie, że lewica twierdzi, iż płeć nie istnieje. To stała praktyka. Pisowcy zmyślają poglądy przeciwników, po czym walczą z nimi zajadłe. Ja zaś już jako niemowlę widziałem, że mama i papa co innego posiadają w kroczu.

Świętej Kleopatry

W jakimś mieście w hiszpańskiej Walencji odbył się koncert dla psów. Muzyka składała się z dźwięków, których ludzie nie słyszą, a psy tak. Komu przeszkadzała ta pełna wdzięku impreza? Konserwatywnym katolikom w Hiszpanii i w Polsce, gdyż ich zdaniem granie psom miało zastąpić przypadające tego dnia święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Jak to się stało, że ta kobieta 8 grudnia poczęła, a już 25 grudnia urodziła, to oczywiście tajemnica wiary. Kościół celebrował jakieś swoje święto co drugiego dnia w roku. Liczba świąt szybko rośnie i niebawem katolicyzm przejmie wszystkie dni. Przez co każda impreza niekościelna stanie się profanacją i prowokacją. Za młodu miałem teriera Reksia. Po Niemcach został na ścianie zegar z kukłką. Gdy ona kukłała, piesek wył w duecie.

Świętej Halki

Zabawna była relacja „Wyborczej” o Józsefie Szájerze, węgierskim eurodeputowanym z Fideszu Orbána. Ten bliski dla premiera z Budapesztu polityk w Brukseli brał udział w homoseksualnym seksparty na 25 osób. Gdy belgijska policja wkroczyła aresztować uczestników z powodu narkotyków, ten wchodzący w wiek emerytalny katolik i tradycjonalista, uciekał, spuszczając się na ulicę po rynnie. Jeden szczegół „Gazeta Wyborcza” pominęła. Rozrywkowy Węgier jest wiceprezesem Europejskiej Partii Ludowej, czyli zastępcą Donalda Tuska.

Świętej Przybysław

W codziennej „Gazecie Polskiej” napisano, że współpracę z gadzinów-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

kami i prasą wydawaną przez Niemców (i Sowietów – dodają u Sakiewicza, chociaż taka nie istniała) polskie podziemie traktowało jako zdradę i karało śmiercią (jeden przypadek). Wbiło mnie to w dumę. Mając 8 do 11 lat, już zdradzałem Polskę. Pod kościołem we wsi, w której mieszałem w czasach okupacji, sprzedawałem te własne gazety i czasopisma. Nie miały one wzięcia, ale do czasu. Po Stalingradzie i Wielkim Łuku, gdy radziecka ofensywa ruszyła na zachód i zaczęła się zbliżać do przedwojennych polskich Kresów, znacznie wzrósł popyt na gadzinówki. Podawały one bowiem nazwy miejscowości, w których Wehrmacht toczył dzielne bitwy. Były więc jedynym źródłem wiedzy o tym, jak zbliża się wyzwolenie. Chłopi nie mieli bowiem schowanych zakazanych wówczas odbiorników radiowych, ponieważ w II RP także ich nie posiadali. Gdy na pocztę odbierałem paczkę z prasą, ludność gromadziła się przed urzędem i kupowała ją na miejscu. Wobec tego sprzedawałem ją dwu- i czterokrotnie drożej. Byłem więc zdrajcą do potęg.

Świętego Seweryna

Pisowskie gadzinówki bawią mnie bardzo opisami straszliwych kobiet bestialsko atakujących szeregi niewiniątek z policji. Szczególnie barbarzyńskie jest osłepianie policjantów. Demonstrantki dokonują tego flesztami, czyli błyskami komórek. Osłepiona policja nie jest jednak ślepa. Wie, kogo bić, szarpać, więzić. Mimo to ulicznymi protestami pragnie rządzić miliarder Soros i jeszcze bogatsze od niego tajne służby Rosji, nałogowo wspierające tendencje proeuropejskie. Jednak demonstrantkom cytuję: „Chodzi o zwykłą zemstę, o drakę lub wykrzyczenie swoich fobii” – i przez to chodzą, aż się wychodzą. „Urban spełniony” – czytamy dalej. „Jerzy Urban tak ostatnio promowany w »Gazecie Wyborczej« dopełnił dzieło swojego życia”. A tu ja siedzę wciąż bardzo niespełniony, dopóki PiS rządzi.

Świętej Marleny

Nawet w Polsce część narodu targa się na J.P.2, szarpiąc mu aureole. Kilkudziesięciu propisowskich styropianowców z Macierewiczem na czele podpisało więc apel, w którym Wojtyłę mianują najszlachetniejszą postacią w dziejach Polski. Ich święte prawo. Rzecz w tym, że ci oraz tacy

jak oni ludzie nie potrafią się odezwać, żeby przy okazji nie zakłamywać historii. Twierdzą, że Polska liczy sobie ponad tysiąc lat. Rachują jej wiek od chrztu jednego plemiennego księcia, co jest bzdurą. Piszą oni, że „w latach 80. XX wieku sowieckie imperium trzymało w niewoli pół Europy i szykowało się do atomowej zagłady, po to żeby zniwolić resztę wolnego świata”, co wszystko jest nonsensem. Lata 80. to czasy doniosłych porozumień rozbrojeniowych. W połowie tego dziesięciolecia władzę nad Rosją objął Michaił Gorbaczow. Nowy przywódca liberalizował ZSRR i państwa leżące w strefie jego wpływów. Następowaly czule stosunki z Zachodem. Gorbie odrzucił doktrynę Breżniewa przewidującą radzieckie interwencje zbrojne w krajach satelickich chcących odchylić się politycznie od radzieckiego wzorca. Głosił ich autonomię w kształtowaniu stosunków społecznych. Wojna światowa i jakakolwiek nuklearna stawała się wykluczona z biegu dziejów. Wreszcie Gorbaczow przez swoją politykę doprowadził, już mimochodem, do rozpadu ZSRR i uwiadł mocarstwowości Rosji. Utorował też drogę kapitalizmowi. Czyż w obrobie Wojtyły zakłamywać trzeba cały bieg dziejów? W moich latach szkolnych modny był wierszyk satyryczny o łże-historii. Odłam narodowo-katolickich byłych solidaruchów zdaje się wierzyć, że otomański wódz Kara Mustafa na czele Krzyżaków nacierał na Kraków, żeby go zbisurmanić.

Świętej Darii

Tragiczna śmierć Azora i żałoba po nim zmieniły stosunki wśród naszych zwierząt. Kundel Iwan zaprzyjaźnił się z małą kundelką Felą, razem czekającą i uprawiającą wzajemne pieszczoty niegrożące jednak aborcją, gdyż suka jest wsterylizowana. Prawie syjamska kotka Dzindzia zakochała się we mnie, gdy zabrakło kota Zenka. Wciska się do mojego pokoju i odprawia rytuał. Muszę ją drapać w brzuch i przydupie, potem w łazience puszczać mały strumyczek wody w umywalce, żeby mogła pić wprost z kranu. Następnie drapie mnie do krwi przez ubranie i żąda wypuszczenia z pokoju, wyczuwając, że mam jej dosyć. Daniszewska spostrzega więcej niż ja przewrotów towarzyskich i uczuciowych u podopiecznych, bo jest czułą matką zwierzyny. Np. Iwan jej unika, jak gdyby podsłuchał, że to

ona zarządziła eutanazję w imieniu pudła.

Świętej Ingi

W nocy jak zawsze wzięłem proszki nasenne przy stoliku, wypilem parę wódek, zakąsiłem, zapaliłem papierosa i zanim na powrót dotarłem do łóżka, przewróciłem się na wznak na posadzkę. Nie mogłem wstać. Zona podała mi pomocną dłoń, ale nie miała siły mnie podnieść. Zawołała z ogrodu funkcjonariusza ochrony domu. Pan Antoni, moczarsz, uniósł mnie jak lalkę i położył w pościeli. Na szczęście nie wałęsałem łbem o podłogę jak za poprzedniego upadku, ale już trzecią dobę boli mnie przy każdym ruchu. Lekarze wypisujący mi środki nasenne odradzali popijanie ich wódką. Udręczony postanowiłem coś z tym teraz zrobić. Jedną noc spróbowałem proszków bez wódki, ale nie spałem prawie całą noc, a leżałem przymulony, nie mogąc czytać. Wódka bez proszków też nie była sukcesem. Zresztą całe społeczeństwo wie, że pijak przewraca się bez zazywania żadnej innej chemii. Teraz eksperymentuję zrównoważenie dawek, tzn. pigułek i mała alkoholu w wielu porcjach co dwie godziny. W dzień dobrze sypiam bez nocy. Łękam się, że przyjdzie mi pracować w noc. Można tak pisać, ale cudze teksty czytam i redaguję w łączności z redakcją, nikogo zaś nie zmuszę do tyrania na nocnej zmianie. Za mało płacę, a na odrębne stawki nocne jestem zbyt skąpy. Mogę jeszcze kołdrami wyścielić drogę od stolika z wódką do łóżka i do klozetu, ale to byłoby dziwactwo gorsze od fizycznych upadków. Wariant picia w łóżku odpada, bo co z papierosami? Daniszewska boi się pożaru pościeli i domu. To także w życiu przeszedłem, paląc po wódcie w łóżku. Czekam na porady doświadczonych Czytelników.

Świętego Kryspina

Miewam sny gorsze niż bezsennność. Np. Daniszewska ściagała mnie z tasakiem, przez nieuwagę ścięła sobie samej pomocną mi dłoń. Kaczyński jako mały chłopczyk skłaniał mnie do pedofilowania z nim, zaś moja matka żądała, żebym mu uległ, wtedy nie wymorduje Żydów. Najgorsze, że gdy śpię, Azor przychodzi, liże mnie w twarz i płacze. Sny zaś mówią: gównu, nas nie wyreżyserujesz.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 127



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI